



NOWY NUMER

TEMAT NUMERU:
SŁOWA MAJĄ
ZNACZENIE

KRZYSZTOF
ZALEWSKI
NAPRAWIA
BŁĘDY

HERSTORIA
TAJEMNICE MARII
MONTESSORI

PSYCHOLOGIA
ŻAŁOBA
PO ZWIERZĘCIU

Już w sprzedaży!

Temat dnia

Gigant współczuje, ale nie płaci

17 lat temu Waleria rzuciła się pod pociąg metra i straciła obie nogi. Sąd uznał, że zrobiła to pod wpływem leku na parkinsona i GlaxoSmithKline ma jej wypłacić 870 tys. zł. Na wyrok w apelacji Waleria czeka już pięć lat ► 4-5

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198



1 RP



FOT. JULIEN DE ROSA / AFP / EASTNEWS

Sport

KASIA WYGRAŁA TOUR DE FRANCE

Jechały przez tydzień, pokonały prawie 950 km, by na końcu Katarzyna Niewiadoma wyprzedziła Demi Vollerling o cztery sekundy! Zwycięstwo w Tour de France to gigantyczny sukces dziewczyny z Ochotnicy Górnej, która od lat jest w czołówce światowego kolarstwa, ale rzadko wygrywała. ► 20

Ministerstwa w walce ze złotą algą

W Dzierźnie nie ma życia

Resorty mówią o sukcesie, wędkarze opowiadają o setce ton wybitych ryb, a naukowcy tłumaczą: – Trzeba usunąć przyczynę, a nie tylko skutek.

Przemysław Jedlecki

Pierwsze martwe ryby w położnym niedaleko Gliwic zbiorniku Dzierżno Duże, do którego wpada woda z Kłodnicy, zauważono na początku sierpnia. – Kłodnica jest zasolona podobnie jak Bałtyk – mówi ministra klimatu Paulina Hennig-Kloska. Badania potwierdziły, że w wodzie jest złota alga. To glon pojawiający się wyłącznie w wodach słonych i słonawych. Zawiera toksynę – prymnezynę. Ryby, które były narażone na jej działanie, mają uszkodzone skrzela, czasami pojawiają się też krwawe nacieki na ciele wywołane hemolizą, czyli rozkładem krwinek.

Wszystko wybite

Do minionej soboty z Dzierżna Dużego wyłowiono 100 ton martwych ryb. To katastrofa, choć o mniejszej skali, podobna do tej sprzed dwóch lat na Odrze. Z raportu NIK wynika, że wyłowiono wówczas 350 ton ryb, choć według części naukowców mogło być ich znacznie więcej.

Złota alga pojawiła się wtedy w Odrze przez splot kilku czynników: niskiego stanu wody, wysokich temperatur i ogromnego zasolenia,

które zapewne spowodowały zrzuć zasolonych ścieków z kopalni. Od tego czasu była ponownie w Kanale Gliwickim, Pszczynce, która jest dopływem Wisły, i teraz w Dzierżnie Dużym.

– Od piątku ryby przelewają się nam przez widły. Tu już nie ma życia. Wszystko zostało wybite, sprawdzialiśmy echosondami – mówi Jacek Adamarek, prezes koła nr 29 Polskiego Związku Wędkarskiego Dzierżno Duże.

Dwa eksperymenty

Wcześniej resort klimatu ogłosił, że w dniach 13-16 sierpnia przeprowadzi na Kłodnicy eksperyment. Polegał na dozowaniu nadtlenku wodoru do rzeki, poniżej zbiornika, z którego zatrzymano wypływ wody do Kanalu Gliwickiego. Handlowa nazwa środka to perhydrol.

Do minionej soboty
z Dzierżna Dużego
wyłowiono 100 ton
martwych ryb



• Pławniowice,
14 sierpnia
2024 r.
Oczyszczanie rzeki
Kłodnicy

FOT. GRZEGORZ
CELEJEWSKI /
AGENCJA WYBOR-
CZA.PL

„Po zastosowaniu perhydrolu liczebność algi spadła z 250 milionów do 0,4 miliona komórek w litrze wody” – poinformowało Ministerstwo Klimatu.

– Perhydrol spowodował jednak zbyt wysokie ciśnienie w wodzie i padły małe ryby. Na łuskach miały pęcherzyki powietrza – komentuje Jacek Adamarek.

O sukcesie walki ze złotą algą informował też resort infrastruktury, który przeprowadził własny eksperyment na fragmencie Kanalu Gliwickiego. Specjaliści z Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej – Państwowego Instytutu Badawczego oraz firmy Ecco-Logic we współpracy z PGW Wody Polskie użyli tam preparatu SinStop, który zahamował przyrost złotej algi. – To jedyna dostępna technologia niewywołująca żadnych rozpoznanych negatywnych efektów – twierdzi prof. Robert Czerniawski, dyrektor IMGW.

IMGW pracował na Śluzie Rudziniec na stojącej wodzie, resort klimatu i jego służby – na wodach płynących Kłodnicy. – To ten drugi eksperyment w praktyce wybił algę, która sphywała do Kanalu Gliwickiej i dalej do Odry – mówi nam osoba, która przyglądała się eksperymentom.

Prof. Piotr Skubała, ekolog i członek Państwowej Rady Przyrody, mówi, że obydwa eksperymenty są skazane na porażkę. Usuwają bowiem punktowo skutek, a nie przyczynę.

– Przecież nie zalejemy nadtlenkiem wodoru wszystkich rzek. To może pomóc lokalnie, ale musimy pamiętać, że to jednak trucizna. Algę powstrzyma, ale jakie ma skutki dla całego ekosystemu? Tego do końca nie wiemy. Musimy się jednak otrząsnąć i zacząć działać. Inaczej każdego roku będzie dochodziło do tragedii – ostrzega prof. Skubała. ●

Więcej ► 6

Wojciech
Maziarski



Mistrz wyważania otwartych drzwi

Szacun. Władysław Kosiniak-Kamysz po mistrzowsku kreuje problemy nieistniejące i podzuca pomysły, jak te urojone kwestie rozwiązać. Ostatnio ogłosił, że trzeba wprowadzić do szkół wychowanie patriotyczne. Ma ono polegać na wpajaniu młodym ludziom wiedzy o historii Polski i jej bohaterach, jeżdżeniu do ważnych miejsc pamięci i poznawaniu kulturowego dorobku minionych pokoleń Polaków, reprezentujących różne opcje polityczne i ideowe od lewa do prawa. Ta wiedza nie ma być przekazywana na oddzielnych lekcjach, lecz ma przenikać treści wielu przedmiotów szkolnych. Może nawet wszystkich, bo przecież np. także na lekcjach matematyki można wychowywać patriotycznie, przekazując uczniom informacje o słynnej polskiej szkole matematyków ze Lwowa i o ich zasługach dla rozpracowania Enigmy w czasie II wojny światowej.

Propozycja Kosiniaka-Kamysza nie wnosi nic i służy jedynie wywołaniu awantury budującej pozycję PSL jako partii umiarkowanego elektoratu

Inicjatywa Kosiniaka-Kamysza spotkała się z żywiołową reakcją. Wielu zarzuciło mu tendencje do indoktrynowania młodzieży, wchodzenie w pisowskie buty Czarnka itp. A przecież w istocie lider PSL powiedział, że szkoła ma się zajmować tym, czym zawsze się zajmowała i dziś się zajmuje. Młodzież jeździ na

wycieczki edukacyjne, a na lekcjach poznaje kulturę i historię Polski, jej bohaterów, dzieła wybitnych twórców. Uczy się, kim był Dmowski, a kim Piłsudski, co reprezentowali i czym się od siebie różnili.

Ba, nawet w czasach PRL szkoła wpajała mi tę wiedzę, choć oczywiście z powodów ideologicznych obraz był zdeformowany. Niektóre marginalne elementy, jak historia polskiego ruchu komunistycznego, były wyolbrzymione, gdzie indziej zaś widniały białe plamy. Niemniej jednak nawet tamta szkoła prowadziła zgodne z ówczesną ideologią wychowanie patriotyczne. Bo po prostu to jest naturalne i oczywiste zadanie szkoły.

Propozycja Kosiniaka-Kamysza jest więc kompletnie pusta – nie wnosi nic i służy jedynie wywołaniu awantury budującej pozycję PSL jako partii umiarkowanego elektoratu. Lider ludowców wysłał sygnał: jesteśmy cywilizowaną prawicą, cenimy wartości narodowe i konserwatywne i chcemy je wpajać dzieciom, ale nie uzurpujemy sobie monopolu i przynajmniej, że dla lewicy czy liberalów też jest w Polsce miejsce.

No i dobrze. Nie czepiałbym się o to. Skoro Kosiniak-Kamysz tak chce pozyskiwać głosy wyborców, to jego sprawa. Ta metoda agitacji wydaje mi się zupełnie nieszkodliwa. A już na pewno nie tak szkodliwa jak blokowanie związków partnerskich i depenalizacji aborcji. ●

Londyn

Coroczne ważenie wielbłąda dwugarbnego



Mick Tiley z zoo w Londynie sprawdza, ile waży ten wielbłąd dwugarbny. Raz do roku zwierzęta przechodzą tu dokładny przegląd stanu zdrowia. **Więcej zdjęć i niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia**

Cytat dnia

To najlepsza, a być może ostatnia szansa, by sprowadzić do domu zakładników, uzyskać zawieszenie broni i ruszyć lepszą ścieżką w kierunku pokoju



ANTONY BLINKEN
sekretarz stanu USA w rozmowie z prezydentem Izraela Izaakiem Herzogiem

Piotr Kaliński

Pierwszy Polak w prestiżowym katalogu

Wytwórnia płytowa R&S to gigant w świecie muzyki elektronicznej. Tu wydano debiutancki album Aphex Twin, „Selected Ambient Works 85-92”, uważany za jeden z najważniejszych w historii gatunku, tu karierę rozpoczynał James Blake.

I właśnie w R&S, którą od 40 lat prowadzi belgijskie małżeństwo Renaata Vandepapeliere’a i Sabine Mares, wydaje płytę Hatti Vatti, muzyczny projekt, za którym stoi pochodzący z Trójmiasta 40-latek Piotr Kaliński (na zdjęciu na pierwszym planie).

– R&S Records jest dla elektroniki czymś takim jak ECM dla jazzu czy Sub Pop dla muzyki gitarowej. Wytwórnia bardzo istotną, której logo jest znakiem jakości w danym gatunku. Miło być pierwszym Polakiem, który znalazł się w tym katalogu – opowiada Kaliński „Wyborczej”.

Kompozytor, producent i wydawca. Kiedyś był punkrockowym gitarzystą, obecnie tworzy muzykę elektroniczną i jej okolice pod różnymi szyldami – Janka, Hinode Tapes, Nook of the North czy Ffrancis.

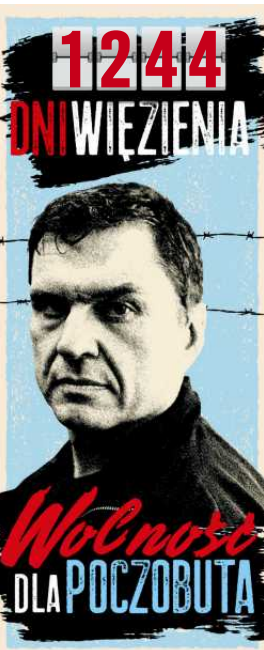
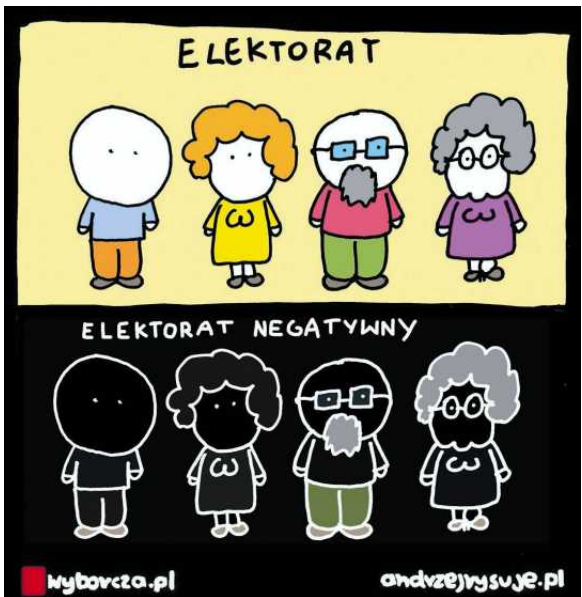


Grał na wielu festiwalach, jak Open’er Festival, Off Festival, Audio-river. Regularnie jeździ w trasy koncertowe po całym świecie, szczególnie renomą cieszy się w Japonii. Jego duet z Danielem Drumzem, czyli Janka, został doceniony przez tokijskie wydawnictwo Newdubhall, bo jako pierwsi Polacy wydali w Japonii płytę winylową.

Kaliński współpracuje z wieloma muzykami, producentami i didżejami – Quebonafide, Misią Furtak, Sarą Brylewską, O.S.T.R., Stefanem Wesółskim. Tworzy też muzykę do reklam. ● **Jarek Szubrycht**

• **Rozmowa z Piotrem Kalińskim**
► **Wyborcza.pl**

Andrzej rysuje



Bąble, korozja, przypalenia. Tak niszczeje fotowoltaika

Po 15 latach panele fotowoltaiczne nadają się tylko na przemiał – obiegowa opinia ma niewiele wspólnego z rzeczywistością. Francuzi zbadali wydajność paneli po 31 latach pracy, a wyniki okazały się lepsze od oczekiwań. Wyzwaniem pozostaje jednak recykling.

Ireneusz Sudak

W Polsce powstają całe hektary paneli fotowoltaicznych. Prosumenci obawiają się, co się stanie z ich fotowoltaiką po 15 latach pracy, gdy skończy się system wsparcia, a wydajność paneli spadnie. Okazuje się jednak, że żywotność paneli może być dużo wyższa, niż dotąd zakładano. Istnieje natomiast realne ryzyko, że trzeba będzie płacić za utylizację paneli.

Fotowoltaika i spadek wydajności to mit?

Francuskie stowarzyszenie propagujące energię odnawialną Hespul zbadało wydajność pierwszej podłączonej do sieci instalacji PV. System o nazwie Phébus 1 został uruchomiony w 1992 r. w departamencie Ain i funkcjonuje do dzisiaj. Była to instalacja eksperymentalna. Na początku lat 90. fotowoltaika nie była bowiem powszechnie stosowana jako źródło energii.

Inżynierowie zdemonstrowali fragment instalacji, by poddać go testom na wydajność w warunkach laboratoryjnych. Zaskoczenie było ogromne, bo po 31 latach eksploatacji moduły zachowały 79,5 proc. swojej pierwotnej, deklarowanej przez producenta sprawności. Wyniki przewyższają wartości deklarowane przez producenta, który informował, że wydajność modułów będzie nie niższa niż 80 proc. po 25 latach pracy.

To bardzo ważna informacja dla prosumentów, którzy obawiają się spadku wydajności swoich instalacji fotowoltaicznych.

Powolna erozja wydajności, czyli zdolności do wytwarzania energii elektrycznej z panelu fotowoltaicznego, to nieodłączna cecha tej technologii. Wiele osób, o czym świadczą wpisy w mediach społecznościowych, – jest przekonanych, że po 15-20 latach domowa instalacja fotowoltaiczna będzie na tyle mało wydajna, że w ogóle nie opłaca się w nią inwestować. Przeczą temu dane i pomiary dokonywane przez różne światowe ośrodki temu, choć pewnego spadku wydajności nie można uniknąć.

Najstarszy system fotowoltaiczny, który podłączono do sieci w Europie, to instalacja Uniwersytetu Centa działająca od 1982 roku w Lugano w Szwajcarii. Tamte panele nie mają już wiele wspólnego ze współczesnymi ze względu na skok technologiczny. Ale nawet ta „zabytkowa” szwajcarska instalacja po 20 latach eksploatacji zanotowała spadek wydajności o mniej niż 10 proc.

Grad, temperatura i zwykła erozja szkodzą panelom

Jak sprawdzili naukowcy z Uniwersytetu Centralnej Florydy, spadek wydajności w ciągu 10 lat, w zależności od próbki, wyniósł od 0,14 proc. do 3,22 proc. rocznie. Instalacja, którą testowali, została zamontowana w 2012 roku i przebadana w 2022 r.



• Powolna erozja wydajności, czyli zdolności do wytwarzania energii elektrycznej z panelu fotowoltaicznego, to nieodłączna cecha tej technologii FOT. KAMPAN

Współcześnie produkowane i prawidłowo zamontowane panele PV tracą nie mniej niż 0,3-0,5 proc. mocy nominalnej w ciągu roku.

Największy spadek wydajności ogniw fotowoltaicznych przypada na pierwszy rok ich eksploatacji i może dochodzić nawet do 5 proc.

Jak wynika z raportu z badań, po 10 latach nastąpiło „rozwarstwienie” wszystkich 156 modułów, z których składała się instalacja (panel jest sklejoną folią, która łączy szkło i krzem oraz pozostałe elementy), na co drugim wystąpiła korozja, 17 proc. miało uszkodzenia tylnej warstwy, 6 proc. – przypalenia, a 1,2 proc. – bąble na tylnej warstwie.

To defekty, które widać gołym okiem, a które mogą, ale nie muszą, mieć wpływ na spadek wydajności. Gorsze są mikrouszkodzenia i erozje widoczne pod mikroskopem – degradacja paneli powoduje spadek efektywności przepływu prądu.

Zjawisko spadku wydajności istnieje i trzeba brać je pod uwagę. Na przykład moc początkowa instalacji do 6 kW po 15-20 latach może spaść o kilkaset watów. Nie wpływa to jednak znacząco na opłacalność inwestycji, która po tak długim czasie z pewnością się

splaci (dzięki oszczędnościom na rachunkach i sprzedaży energii do sieci).

Współcześnie produkowane i prawidłowo zamontowane panele PV tracą nie mniej niż 0,3-0,5 proc. mocy nominalnej w ciągu roku. Największy spadek wydajności ogniw fotowoltaicznych przypada na pierwszy rok ich eksploatacji i może dochodzić nawet do 5 proc.

Wiele zależy od warunków pracy – nasłonecznienia, temperatury, a nawet prędkości wiatru (bo wiatr działa chłodząco na panele). Amerykanie sprawdzili, że najmniejszy spadek sprawności zanotowano w przypadku instalacji działającej w górach w stanie Colorado, a największy – w gorącej Arizonie.

Zwykle okazuje się też, że większym wydatkiem i czynnikiem ryzyka dla trwałości instalacji jest zawadność falownika, czyli urządzenia elektrycznego, które zmienia prąd stały na zmienny. Producenci udzielają gwarancji zwykle na 10 lat, czyli krócej niż w przypadku paneli.

Nowa instalacja co 10 lat?

Fotowoltaika dopiero w ostatnich latach zaczęło w Polsce przeżywać prawdziwy boom, a obszar pokryty panelami gwałtownie rośnie. Jeden panel waży ok. 20 kilogramów i ma 1,5 metra kwadratowego powierzchni. Rocznie stawiamy panele o masie setek tysięcy ton. Międzynarodowa Agencja Energii Odnawialnej (IRENA) szacuje, że na rynek będą trafiać miliony ton zużytych paneli rocznie.

Jednak już teraz warto zadać sobie pytanie, co zrobić z tonami szkła i aluminium po zakończonym okresie eksploatacji, czyli za 20 lat (w wersji pesymistycznej) lub za 30 lat (w wersji optymistycznej). Tym bardziej że obecnie nie ma gotowych pomysłów jak wykorzystać i recyklingować starą fotowoltaikę.

– Panele służą 20 lat. Ale moim zdaniem ich posiadacze wymieniają je dużo wcześniej, trafiają do nas bardzo „młode” surowce. Technologia idzie tak naprzód, rośnie sprawność nowych paneli, a ceny spadają – mówił nam Piotr Widuch, założycielem firmy Thornmann Recycling.

– Firmy i osoby prywatne będą miały pokusę wymiany paneli na instalacje nowej generacji wcześniej, niż dziś się wydaje. Mamy już takie przypadki – zgłaszają się do nas szpitale, które wiele lat temu montowały fotowoltaikę na dachu, inwestycja została spłacona i one chcą wymienić instalację na nową – dodaje Widuch.

Panele składają się ze szkła, aluminium, krzemu, folii czy srebra. Nie ma idealnego sposobu na odzyskiwanie poszczególnych elementów.

– Są technologie oczyszczania fizyko-chemicznego, mocnymi kwasami i zasadami. To jednak bardzo obciążające i ryzykowne dla środowiska – wskazuje Grzegorz Kujawski, przewodniczący rady nadzorczej polskiego start-upu 2loop Tech, który opracowuje metody recyklingu paneli metodami mechanicznymi. Pierwszy etap to rozdzielanie folii od metalu czy metalu od szkła. – Rozdzielamy materiały i substancje przede wszystkim poprzez różnice mas i różnice wielkości. Jeżeli potrzebna jest dalsza obróbka, rozdzielamy materiały metodami chemicznymi, magnetycznymi lub termicznymi – tłumaczy Kujawski.

Najbardziej popularna metoda obecnie to zmielenie paneli na pył. – Wszystkie składniki panelu podlegają zmieleniu do ziarna 1-2,5 mm i biorą udział w wytwarzaniu nowych wyrobów kompozytowych – wyjaśnia Piotr Widuch. ●

O projektowanej przez MKiŚ ustawie dla prosumentów ► 12

14 lat sądowej batalii

Gigant współczuje, ale odszkodowania nie płaci

FOT. SHUTTERSTOCK

17 lat temu Waleria rzuciła się pod pociąg metra i straciła obie nogi. Sąd uznał, że zrobiła to pod wpływem leku na parkinsona i GlaxoSmithKline ma jej wypłacić 870 tys. zł. Firma się odwołała. Na wyrok w apelacji Waleria czeka już pięć lat.

Judyta Watola

Zazwyczaj sprawa w sądzie apelacyjnym kończy się po jednej rozprawie. Sąd zapoznaje się z aktami i wyrokiem I instancji, a potem ogłasza, że wyrok uchyla, utrzymuje go w mocy albo odsyła sprawę do ponownego rozpatrzenia. W Sądzie Apelacyjnym w Warszawie od wpłynięcia sprawy do rozstrzygnięcia upływa średnio 14 miesięcy. Sprawa Walerii trwa już 60 miesięcy.

– W mojej sytuacji, osoby chorej na chorobę Parkinsona i ciężko okaleczonej w wypadku, prowadzenie postępowania apelacyjnego przez pięć lat jest równoznaczne z odmową prawa do sądu – uważa Waleria, która sama z wykształcenia jest prawniczką.

Przed wypadkiem przez wiele lat pracowała w międzynarodowej kancelarii prawniczej w Warszawie. Dobrze zarabiała. Dziś ma 61 lat i tylko 2 tys. zł renty. Mieszka z mamą w centrum Warszawy. Drugie piętro w bloku bez windy. Kiedyś mogła założyć protezy i wyjść. – Teraz już za bardzo się trzęsę, żeby nosić protezy – tłumaczy. Odkąd porusza się tylko na wózku, brak windy sprawia, że nie opuszcza mieszkania.

Jak lek może zmieniać zachowanie

Problemy ze zdrowiem Walerii zaczęły ponad 20 lat temu. Miała 40 lat, a była ciągle zmęczona i śpiąca. Chodziła do wielu lekarzy. W maju 2005 roku usłyszała

diagnozę. Zmniejszona mimika twarzy, stawianie coraz mniejszych liter, zmiana chodu. Lekarze potwierdzili chorobę Parkinsona.

Dwa miesiące po diagnozie Waleria rozpoczęła terapię Mirapexinem. To lek z grupy agonistów dopaminy, czyli środków stymulujących produkcję dopaminy. To właśnie niedobór dopaminy powoduje utratę kontroli nad mięśniami i ich drżenie.

Miraprexin przyniósł poprawę: ustąpiło drżenie prawej ręki i ciągle zmęczenie. Waleria miała coraz lepsze samopoczucie. Jednak w maju 2006 r. lekarz zauważył u niej objawy depresji. Zdarzały się urojenia. Jesienią była już przeświadczona, że jest śledzona, że ktoś chce się zabić. Błąkała się po mieście, pocięła sobie nadgarstek. Podczas leczenia w Instytucie Psychiatrii i Neurologii lekarze odstawili jej Miraprexin. Leczyli psychozę i uczyli, jak kontrolować samopoczucie i kiedy szukać pomocy.

W lutym 2007 r. Waleria opuściła instytut z pragnieniem zmiany w życiu. Akurat PLC Which Lawyer, renomowane brytyjskie wydawnictwo prawnicze, rekomendowało ją jako jednego z dwóch prawników specjalizujących się w przepisach ochrony środowiska w Polsce. Waleria zrezygnowała z pracy w międzynarodowej kancelarii i zatrudniła się w biurze Krajowego Administratora Systemu Handlu Uprawnieniami do Emisji. Zaczęła psychoterapię i naukę jazdy konnej.

Znów czuła się dobrze, ale wróciło drżenie ręki. W maju 2007 r. jest ponownie u neurologa. Tym razem przepisuje jej Requip produkowany przez GlaxoSmithKline. To także agonista dopaminy. Jego zażywanie zaczyna się od mniejszych dawek, które stopniowo są podwyższane.

Objawy choroby Parkinsona słabną. Waleria jeździ do domu pod miastem. Lubi pływać, więc często chodzi na basen. Kilka dni przed wypadkiem spotyka się z koleżanką, z zawodu psychiatrą. Rozmawiają o codziennych sprawach. Koleżanka powie potem przed sądem, że nie widziała u Walerii żadnych objawów depresji. To samo powiedzą koledzy z pracy.

„Rzadko: próby samobójcze”

9 października 2007 r. Waleria jak co dzień jedzie metrem do biura. Na placu Wilsona przesiadka, bo trwa remont i ruch odbywa się wahadłowo. Kiedy nadjeżdża drugi skład, Waleria nagle rzuca się na tor.

Nie pamięta wypadku. Pierwsze wspomnienie to moment wybudzenia na oddziale intensywnej terapii. Miała amputowane nogi, prawą w połowie łydki, lewą w połowie uda. Do tego m.in. złamania kości czaszki w kilkunastu miejscach, z trwałym wgnieceniem nad lewym łukiem brwiowym.

Po wypadku Waleria nie może już mieszkać sama, bo potrzebuje opieki. Zamieszkuje u mamy. O życiu jak wcześniej nie ma mowy. Nie pracuje. Ma tylko zlecenia za ok. 2 tys. zł na miesiąc. Jej renta z ZUS to wtedy 997 zł.

Jak kiedyś jest jednak dociekliwa. Nie wie, dlaczego rzuciła się pod pociąg. Przecież wszystko jej się zaczęło układać, nie miała depresji. Szuka wiadomości o Requipie. Dowiaduje się, że zawarty w nim ropinirol zmienia zachowanie. W polskiej napisano tylko, że ropinirol, „może nasilać niektóre zaburzenia psychiczne lub zaburzenia osobowości”. W amerykańskiej Waleria znajduje

je opis działań niepożądanych liczący 6 tys. znaków. To m.in. zwiększone libido, apatia, zaburzenia koncentracji, paranoja, zaburzenie osobowości, urojenia, agresja, nerwica i „rzadko próba samobójcza” (Rare: suicide attempt). W ulotce załączonej do Requip Starter Kit na rynek brytyjski GSK pisze „may cause suicide attempts”.

GlaxoSmithKline zmienia treść ulotki

W październiku 2010 r. Waleria występuje z pozwem. Chce, by Glaxo wypłaciło jej 809 tys. tytułem jednorazowego odszkodowania za straty materialne (w tym utracone zarobki, wydatki na samochód z podnośnikiem, protezy) oraz 1,7 mln zł zadośćuczynienia. Ponieważ potrzebuje pomocy osób trzecich i rehabilitacji, chce by GSK płacił jej też 3,5 tys. renty. GSK występuje o oddalenie pozwu w całości.

W 2009 roku – zdaniem sądu pod wpływem wypadku Walerii – GSK zmieniła treść polskiej ulotki. Dodaje informację o możliwych zaburzeniach psychicznych: często to omamy, a rzadziej – reakcje psychotyczne, w tym majaczenie, urojenia i paranoja.

Waleria mówi w sądzie nie tylko na amerykańskiej ulotce. Także lekarze zgłaszali myśli samobójcze u pacjentów zażywających Requip. W 2007 r. był to m.in. przypadek 62-latk z USA (idealizacja samobójstwa i próba samobójcza) i 53-letniej Francuzki (agresja i próba samobójcza). Portal eHealthMe podawał w 2011 r., że wśród ponad 9 tys. osób, które zgłosiły skutki uboczne ropinirolu, 54 podjęły próbę samobójczą.

W odpowiedzi GSK przedstawia w sądzie dwie opinie biegłych psychiatrów. Mają dowieść, że próba samobójcza to efekt psychozy niezwiązanej z zażywaniem Requipu, bo Waleria miała depresję. Firma chce też włączenia do akt sprawy dokumentacji z leczenia mamy Walerii, która jako ocalała z Holocaustu, tak-

14 lat sądowej batalii

że kiedyś leczyła się na depresję. Sąd odrzucił opinie zamówione przez Glaxo, bo to „jedynie prywatne dokumenty”, które mają na celu „uzasadnienie subiektywnego stanowiska” GSK. Odrzuca też wniosek dotyczący matki Walerii, bo „nie pozostaje w żadnym związku z chorobą powódki i wypadkiem”.

Sąd prosi o opinię zespół biegłych z Instytutu Psychiatrii i Neurologii. Sporządzają ją: farmakolog, neurolog i dwóch psychiatrów. Piszą, że epizody psychotyczne u Walerii były prawdopodobnie skutkiem zażywania agonistów dopaminy, czyli najpierw Mirapexinu, a później Ropinirolu, bo psychoza rozwijała się właśnie wtedy, kiedy je zażywała. Jej próba samobójcza „nie była zaplanowana i ukierunkowane na odebranie sobie życia”. Waleria skoczyła pod pociąg pod wpływem nagłego impulsu, „co mogło pozostawać w związku przyczynowo-skutkowym z zaburzeniami kontroli impulsów występujących w przebiegu leczenia choroby Parkinsona lekiem ropinirol (Requip)”.

Na wniosek GSK wezwano biegłych do sądu. W zeznaniach podtrzymali to, co wcześniej napisali. „Lekarze, którzy konsultowali powódkę nie pozostawili wątpliwości, że zdarzenie to nie stanowiło sterowanej woli próby samobójczej, ale jest efektem zaburzeń świadomości na skutek toksycznego leku stosowanego przez powódkę zgodnie z zaleceniem lekarza specjalisty” – ocenił sąd.

GSK o wyroku: „błędny, opinie biegłych dobre wybiórco”

W grudniu 2018 r. przed Sądem Okręgowym w Warszawie zapada wyrok. Sąd uznaje, że ryzyko wypadku Walerii byłoby znacznie niższe, gdyby w charakterystyce leku i ulotce GSK ostrzegło o wszystkich działaniach niepożądanych, tak jak w amerykańskiej ulotce. Po prostu Waleria nie zaczęłaby go zażywać. Tymczasem firma zmieniał ulotkę dopiero w 2009 r., a więc po wypadku. Teraz jest w niej napisane, że „pacjenci z ciężkimi zaburzeniami psychicznymi lub psychotycznymi (...) powinni być leчени agonistami dopaminy tylko wtedy, kiedy potencjalne korzyści przeważają nad ryzykiem”.

Sąd przyznał Walerii 368 tys. zł odszkodowania i 500 tys. zł zadośćuczynienia. Uznał też, że GSK powinno jej wypłacać co miesiąc 3 tys. zł renty.

Zasądzona suma to tylko jedna trzecia kwoty, jaka była w pozwie. Waleria jest jednak zadowolona z wyroku. GSK przeciwnie. W apelacji prawnicy koncernu napisali, że wyrok jest „błędny”, bo „błędne są ustalenia co do faktów, a opinie biegłych dobrane wybiórco”. Policzili co do sztuki tabletek na wykupionych przez Walerię receptach i stwierdzili, że zażywała 4,5 pigułki dziennie. Według Walerii, to dowodzi, że nie widzieli tabletek Requipu. Mają kształt pięciokąta o ściętych krawędziach. Nie da się ich podzielić na pół.

„W moim przekonaniu Requip jest produktem niebezpiecznym, ponieważ wyzwała zachowania, na które pacjenci nie mają wpływu” – napisze też Waleria w odpowiedzi na apelację. Powołuje się na kolejne dane o próbach samobójczych: w 2012 zgłoszono ich we Francji i Niemczech łącznie 10.

– Kiedy byłam zatrudniona w kancelarii, wykonywałam różne prace dla inwestorów z branży farmaceutycznej. Widziałam, że w ulotkach zamieszczają informacje nawet o najrzadszych działaniach niepożądanych. Dlatego potem czytałam zawsze ulotki. Kiedy zaczęłam brać Requip – oczywiście też przeczytałam ulotkę. Nie sądziłam, że firma mogła coś zataić – mówi.

Rekordowa kara dla Glaxo

Koncern GSK w swojej historii zatajał jednak niejedno. Najgłośniejsza sprawa rozegrała się w latach 2011-2012. Media na całym świecie pisały się o tym, że GlaxoSmithKline przyznało się do oszustwa i zapłaciło rekordową karę 3 mld dol rządu USA i rządowi stanowym.

Śledztwo Departamentu Sprawiedliwości USA pokazało wówczas, że firma GSK ukrywała informacje o trzech lekach. Ukryła, że lek Avandia znacząco zwiększa ryzyko zawału serca. Antydepresyjny Paxil był dopuszczony tylko do stosowania u dorosłych, a Glaxo promowało Paxil także jako lek dla dzieci. Inny lek antydepresyjny Wellbutrin firma zalecała także jako środek na otyłość i zaburzenia seksualne. Lekarzom, którzy zachwalali te leki i przepisywali je, koncern fundował wakacje na Hawajach, Jamajce, Bermudach, polowania, nurkowanie, rejsy, bilety na koncerty, np. Madonny.

„Zdecydowaliśmy się na ugodę, by uniknąć przeciągających się procesów, wydatków i niepewności. Zamykamy kartę, która dotyczy głównie bardzo dawnych spraw” – informował wtedy koncern.

W 2012 r. światowe media pisały też o tym, że Francuz Didier Jambart wygrał z Glaxo proces o odszkodowanie. Po tym jak zachorował na Parkinsona i przepisano mu Requip, zaczął uprawiać hazard. Gdy zabrakło mu pieniędzy, kradł je. Kradł też numery kart kredytowych przyjaciół i członków rodziny. Wszystko przegrywał. Nocą zostawiał dzieci i żonę w domu, by wymykać się do klubów gejowskich, gdzie się prostytuował. Kiedy zgłosił się na policję, sąd przyznał mu nadzór kuratora. Dopiero wtedy dowiedział się, że już od 2000 r. wiadomo, że ropinirol może zmieniać zachowanie, w tym wywołać uzależnienie od hazardu i hiperseksualność. We francuskiej ulotce nie było o tym słowa. Sąd I instancji przyznaje Jambartowi 117 tys. euro odszkodowania. GSK się odwołuje, ale Sąd Apelacyjny podwyższa odszkodowanie do 207 tys. euro.

Jeszcze więcej zasądza w 2021 roku Sąd Apelacyjny w Mediolanie. Tym razem chodzi o Mirapexin, a więc pierwszy lek zawierający agonistę dopaminy, po którym u Walerii też wystąpiły zaburzenia. Producent, czyli Boehringer Ingelheim ma zapłacić 500 tys. euro za to, że chorujący na parkinsona 60-latek pod wpływem leku uzależnił się od hazardu. W pewnym momencie miał 1,8 tys. jednorazowych kart kredytowych do gier online. Odszedł z pracy, ale wcześniej ukradł z niej 100 tys. euro.

Z polskiej ulotki Requipu można się teraz dowiedzieć, że lek powoduje zaburzenia kontroli impulsów. Jest też ostrzeżenie: „Należy poinformować lekarza, jeśli pacjent, jego rodzina lub opiekun zauważą wystąpienie nagłych, lub jakichkolwiek nietypowych zachowań u pacjenta, a pacjent nie może się powstrzymać od impulsu lub chęci czy pragnienia do wykonania pewnych czynności, które mogą być szkodliwe dla niego lub dla innych osób”.

„Domniemanie o wysokim poziomie abstrakcyjności”

We Włoszech prawomocny wyrok zapadł podobnie jak we Francji – po sześciu latach procesu. Waleria czeka już 14 lat. Pytamy w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie, dlaczego tak długo to trwa? „W sprawie nie zapadło rozstrzygnięcie, ponieważ toczy się postępowanie dowodowe” – odpisuje nam prezes Dorota Markiewicz.

Postępowanie dowodowe w sądach apelacyjnych zdarza się rzadko – zazwyczaj bazuje on na zebranych już dowodach albo odsyła sprawę do pierwszej instancji w celu uzupełnienia materia-

łu dowodowego. Prezes Markiewicz napisała, że nie są prowadzone statystyki dotyczące postępowania dowodowego, ale według stanu na czerwiec 2024 dopuszczono dowód z opinii w 218 sprawach. Biorąc pod uwagę, że rocznie do Sądu Apelacyjnego w Warszawie wpływa ok. 30 tys. spraw, to mniej niż 1 proc.

Pierwsza rozprawa w sprawie Walerii w sądzie apelacyjnym odbyła się w lipcu 2019 r. Sędzia postanowił, że zasięgnie opinii biegłego z zagranicy. Trzy i pół roku trwało szukanie zagranicznego biegłego i czekanie na jego opinię. Opinia dotyczyła przepisów prawa farmaceutycznego w Stanach Zjednoczonych, w tym procesu rejestracji przez FDA, czyli Agencję ds. Leków i Żywności. Nie dotyczyła jednak możliwych działań niepożądanych Requipu.

Sędzia poprosił też o kolejną opinię biegłych z Instytutu Psychiatrii i Neurologii. Choć Waleria brała Requip zgodnie z zaleceniami lekarza przez cały czas przed wypadkiem, sędzia upewniał się, czy jej zachowanie nie było spowodowane odstawieniem leków i czy nie miała tzw. zespołu abstynencyjnego.

Zadał o to kilkanaście pytań. Biegli odpisali, że „brak w aktach sprawy a szczególnie w dokumentacji medycznej danych świadczących o zespole abstynencyjnym u powódki”, a poza tym „nie ma żadnych powodów, aby przyjmować, że Requip to środek uzależniający”, a więc wywołujący taki zespół. Zwrócili też uwagę, że sąd stawia przed nimi „zadanie snucia domniemań o wysokim poziomie abstrakcyjności”.

Na koniec biegli napisali: „Niniejsza opinia uzupełniająca nie zmienia wniosków z poprzednich opinii (z pierwszej instancji)”.



W 2009 roku – zdaniem sądu pod wpływem wypadku Walerii – GSK zmienia treść polskiej ulotki

Ich pismo dotarło do sądu w styczniu 2022. Sędzia wyznaczył kolejną rozprawę dopiero na styczeń 2023. Nie odbyła się jednak, bo „biegły z zakresu prawa obcego nie złożył podpisanej opinii uzupełniającej”. Uzyskiwanie podpisu trwało prawie rok i następna rozprawa odbyła się w grudniu 2023. Kolejna miała być w styczniu tego roku, ale sędzia się rozchorował.

Wreszcie 19 kwietnia odbyła się trzecia i jak dotąd ostatnia rozprawa. Sędzia zdecydował, że poprosi o jeszcze jedną – czwartą już opinię biegłych z Instytutu Psychiatrii i Neurologii. Zadał w niej 25 pytań, znów o skutki ewentualnego odstawienia leku i zespół abstynencyjny, choć biegli już napisali, że Requip nie uzależnia. Sędzia był jednak też ciekaw, czy pod pociąg może rzucić się każdy chory na psychozę lub schizofrenię? – Może rzucić się każdy człowiek, także człowiek bez żadnej diagnozy – wytłumaczyli mu biegli.

Współczucie według Glaxo

Na ostatniej rozprawie sąd zwrócił się także do stron o zawarcie ugody, której GSK odmówiło już raz Walerii w 2010 r. Tak stało się i teraz. Prawnicy GlaxoSmithKline odpisali sędziemu, że „nie widzą możliwości ugody”, bo – podobnie jak wcześniej GSK twierdziło w sprawie Jambarta – brak dowodów na „związek przyczynowo-skutkowy między tragicznym wypadkiem powódki i treścią ulotki”. A skoro tak, to decyzja o przyznaniu Walerii odszkodowania „miałaby charak-

ter czysto uznaniowy i motywowany wyłącznie współczuciem”. „Z pełnym zrozumieniem dla indywidualnej sytuacji powódki, sądzimy, iż takie rozwiązanie byłoby nieobiektywne wobec ogółu pacjentów, których potrzeb – biorąc pod uwagę globalny charakter działalności grupy GSK – nie można tracić z pola widzenia” – podkreślili. Na koniec dodali, że „z szacunku dla trudnej sytuacji powódki oświadczają, że nie wnoszą o zasądzenie od powódki kosztów postępowania”.

Kiedy w 2012 r. GlaxoSmithKline przyznało się do oszustw i zatajania skutków ubocznych niektórych swoich leków, ówczesny szef firmy Andrew Witty zapewniał: – W imieniu koncernu pragnę wyrazić żal i powtórzyć, że nauczyliśmy się na błędach z przeszłości.

Zapytaliśmy więc GlaxoSmithKline, dlaczego teraz koncern nie chce ugody z Walerią, skoro przegrał już w sprawie Jambarta?

Dlaczego pisze o braku dowodów na związek między wypadkiem Walerii a zażywaniem ropinirolu, skoro wśród działań niepożądanych leku wymienia m.in. omamy, psychozę i brak kontroli nad impulsami, a w ulotce na rynek amerykański była wzmianka o próbach samobójczych?

Dlaczego GlaxoSmithKline uważa, że wypłata odszkodowania „byłaby nieobiektywna wobec ogółu pacjentów”? Co konkretnie byłoby w tym nieobiektywnego? Czy skoro Jambart otrzymał odszkodowanie, to odmowa wypłaty na rzecz Walerii jest „obiektywna”? I jaki to ma związek z „globalnym charakterem działalności GSK”?

Zapytaliśmy też, czy firmie GlaxoSmithKline nie jest zwyczajnie wstyd, że sprawa Walerii ciągnie się już kilkanaście lat?

„Uprażęmie informujemy, że GSK jest stroną sporu sądowego i postępowania toczącego się w Polsce w sprawie, o której mowa w mailu, w związku z czym nie komentujemy poszczególnych spraw i szczegółów toczącego się postępowania sądowego. Czekamy na rozstrzygnięcie postępowania przez sąd” – odpisało Glaxo.

„Ja już jestem bardzo chora”

W 2019 roku do Sądu Apelacyjnego w Warszawie wpłynęło prawie 28 tys. spraw, z czego prawie 27 tys. rozstrzygnięto jeszcze w tym samym roku. Do chwili obecnej pozostało już tylko 40 niezala-twionych spraw. W tym sprawa Walerii. Składanie skargi na przewlekłość postępowania nie ma sensu. Trzeba czekać przynajmniej kilka miesięcy na jej rozpatrzenie. Jeśli nawet sąd uwzględni skargę, dostaje się odszkodowanie w wysokości na ogół 2 tys. zł. Uwzględnienie skargi nie znaczy jednak, że sąd szybko wyznaczy kolejne terminy.

Waleria w desperacji napisała niedawno list do ministra sprawiedliwości Adama Bodnara. Opisała w nim na dwóch stronach historię wypadku i ciągający się proces. Wicedyrektor departamentu nadzoru administracyjnego w Ministerstwie Sprawiedliwości odpowiedziała, że jej skarga została skierowana do prezes Sądu Apelacyjnego w Warszawie. „Prezes Sądu został zobowiązany do zbadania sprawy oraz nadesłania wyjaśnień co do zasadności zarzutów zawartych w skardze w zakresie uchybień w sprawności postępowania i przyczyn jego długotrwałości, w szczególności długich odstępów czasowych pomiędzy kolejnymi terminami rozpraw” – odpisała.

Choroba Parkinsona u Walerii postępuje. Ma coraz mniej sił. Bardzo potrzebuje mieszkanie na parterze i pieniędzy na opiekunki.

– Ja już jestem bardzo chora – mówi. ●

Jak oczyścić polskie rzeki?

Czy nowy rząd zmierzy się z systemowym rozwiązaniem problemu stanu rzek?

Resort klimatu zapowiada, że jeszcze w tym roku powstanie kompleksowy plan budowy odsalarni, ale naukowcy pozostają sceptyczni.

Przemysław Jedlecki

Według prof. Piotra Skubały, ekologa i członka Państwowej Rady Przyrody, stan wody w rzekach i powtarzające się zakwity złotej algi to efekt całych dekad zaniechań oraz braku rządowych decyzji o ograniczeniu wydobycia węgla i postawieniu na inne, bardziej ekologiczne źródła energii.

– W tych kwestiach wydarzyło się stanowczo za mało – mówi prof. Skubała. – Słyszę, że rząd przymierza się do systemowego rozwiązania problemu, ale na razie tego nie robi – dodaje.

O konieczności wdrożenia systemowych rozwiązań mówi też Paulina Henning-Kloska. Ministra klimatu przyznaje, że takie działania jak wlewanie perhydrolu do Kłodnicy (szczegóły eksperymentu opisujemy na s. 1) to incydentalne gaszenie pożaru i konieczna jest budowa odsalarni wód. Stara się też odparować ataki obecnej opozycji, czyli polityków PiS.

– Gdyby ktoś opracował ten plan po katastrofie w 2022 roku, dziś tego problemu, którym żywi się opozycja, by nie było – mówi ministra.

Resort klimatu zapowiada, że jeszcze w tym roku powstanie kompleksowy plan budowy odsalarni, a pierwszą rzeką, której wody miałyby być oczyszczane, jest Odra. Do tej pory zamontowano 30 punktów monitoringu wód, gdzie sprawdza się poziom zasolenia, PH, temperaturę i natlenienie wody wzdłuż Odry.

– Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej stworzył też system przewidywania zasolenia na 72 godziny do przodu, tak żebyśmy mogli przewidywać, prognozować i reagować lepiej na kryzysy, jakie mamy dziś na zbiorniku Dzierżno Duże – dodaje Urszula Zielińska, wiceministra klimatu.

Co ministerstwo, to inny pomysł na walkę z algami

Prof. Piotr Skubała pozostaje sceptykiem. – Odsalarnie to ogromne koszty. Nikt na to nie pójdzie – obawia się.

Ministerstwo Infrastruktury zapewnia jednak, że kopalniane spółki prowadzą stały monitoring odprowadzanych wód dołowych. Spółki wykorzystują zbiorniki retencyjne i będą budować nowe (Knurów-Szczygłowice). Jedynie KGHM ma projekt budowy odsalarni.

• **Ze zbiornika Dzierżno Duże wciąż są wyciągane martwe ryby**

FOT. JADWIGA JANOWSKA



Przedsiębiorstwo Gospodarki Wodnej i Rekultywacji chce modernizować system „Olza”, który służy oczyszczaniu zasolonych wód kopalnianych z zawiesiny oraz jonów baru. Chroni przed degradacją 150 km rzek, przebiega przez tereny powiatów jastrzębskiego, wodzisławskiego, rybnickiego, pszczyńskiego, raciborskiego i obejmuje trzy czynne oraz dwie wygaszane kopalnie węgla kamiennego.

Ministra klimatu podczas jednego ze spotkań zapowiedziała, że kopalnie węgla i KGHM zostały zobowiązane do tego, aby w trzecim kwartale przedstawić propozycje rozwiązań dotyczących usuwania solanki.

Rząd Tuska zmieni ustawę o Odrze

Rząd Donalda Tuska zamierza też zmienić wprowadzoną za czasów PiS specustawę

odrzańską. Ekolodzy i naukowcy alarmowali, że chodzi w niej nie o ratowanie rzeki, tylko o jej betonowanie. Pod koniec lipca zapowiedź projektu pojawiła się w wykazie prac legislacyjnych i programowych rządu. Z zaskakująco szczerą oceną: „Ogólny stan Odry określić należy jako zły, wynika to z masy ścieków oczyszczonych i nieoczyszczonych zrzucanych bezpośrednio do wód rzeki”.

Nowy pomysł na ratowanie Odry podzielony jest na kilka części. Kluczowe ma być zwiększenie potencjału wód zlewni Odry do samooczyszczania. Przewidziana jest: budowa bystrzy, rewitalizacja i odtwarzanie starorzeczy, odsuwanie wałów przeciwpowodziowych i przywracanie terenów zalewowych czy likwidacja przegród poprzecznych.

Projekt przewiduje też cykliczny przegląd pozwoleń na wprowadzanie ścieków do wód. Ministerstwo Infrastruktury podkreśla, że „najważniejszym działaniem powinna być eliminacja zanieczyszczeń, które są głównym powodem katastrofy, jaka wydarzyła się latem 2022 r.”.

Likwidacja kopalni może pomóc rzekom

Ministerstwo Aktywów Państwowych zastanawia się nad budową nowych odsalarni przy zakładach górniczych. Wiceminister infrastruktury Przemysław Koperski twierdzi, że sytuację może poprawić likwidacja kopalni Bobrek-Piekary (z końcem 2025 roku) oraz kopalni Sośnica (w 2029 roku).

Przypomnijmy, że jeszcze jesienią 2021 roku Greenpeace alarmował, że wydawanie śląskim kopalniom koncesji na przedłużenie działalności bez oceny wpływu ich działalności na środowisko może skończyć się katastrofą.

– Składaliśmy w tej sprawie wnioski do władz, ale wszystkie były ignorowane. Rząd z jednej strony lekcewał zagrożenie dla środowiska i wymogi europejskiej dyrektywy wodnej z 2000 roku, nakazującej poprawę stanu rzek, a z drugiej pompował miliardy złotych w nierentowne górnictwo – mówi Mikołaj Gumulski, koordynator kampanii Greenpeace Polska. ●

Nowy pomysł na ratowanie Odry podzielony jest na kilka części. Kluczowe ma być zwiększenie potencjału wód zlewni Odry do samooczyszczania

Premier ostro reaguje na Nord Stream

Tusk odparuje zarzuty o polski udział w atakach na gazociąg Nord Stream, które miały miejsce dwa lata temu.

„Do wszystkich inicjatorów i mocodawców Nord Stream 1 i 2. Jedynie co powinniście dzisiaj zrobić, to przeprosić i siedzieć cicho” – napisał w sobotę na platformie X premier Donald Tusk.

Niemiecka prokuratura generalna wydała pierwszy nakaz aresztowania w tej sprawie. Dotyczy on obywatela Ukrainy, Wołodymyra S., który ostatnio przebywał w Polsce.

Amerykański dziennik „The Wall Street Journal” niedawno opisywał,



• **Tusk stanowczo odniósł się do oskarżeń w sprawie udziału Polski w wysadzeniu gazociągu Nord Stream na dnie Bałtyku**

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

że pomysł ataku na gazociąg miał zrodzić się podczas zakrapianego spotkania ukraińskiej elity wojskowej i biznesowej. A ukraiński prezydent Wołodymyr Zełenski najpierw miał ten plan zatwierdzić, a potem bezskutecznie próbował go odwołać na prośbę CIA.

August Hanning, były szef niemieckiego wywiadu zagranicznego uważa, że ataki na Nord Stream zatwierdził nie tylko Zełenski, ale i Andrzej Duda. – Takie decyzje podejmuje się na najwyższym poziomie politycznym i w tym przypadku sądzę, że było porozumienie między prezydentem Zełenskim i prezydentem Dudą – mówił.

Jeszcze przed ostrą reakcją Tuska, tym doniesieniem zaprzeczając minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski. – Polska nie była zamieszana w uszkodzenie gazociągu Nord Stream – mówił na antenie Polsat News. I stwierdził, że takie zarzuty to „rosyjska dezinformacja”.

– Albo są inspirowani, żeby tak mówić, albo mają świadomość, że to prowadzi do rozdziewięku w NATO. W mojej ocenie wszystkie kierunki, które wskazują, skąd wzięły się problemy z Nord Stream, pochodzą z Moskwy – zaznaczył.

Dodał, że Polska nie zapłaci żadnego odszkodowania i nie przyzna

się do ataku. – Polska w niczym nie uczestniczyła. Trzeba mówić, że jest to kłamstwo – mówił.

Również Kijów twierdzi, że nie brał udziału w ataku. Prezydent Zełenski już w zeszłym roku zdecydowanie zaprzeczał, aby Ukraina miała coś wspólnego z wysadzeniem Nord Streamów, nawet bez jego wiedzy.

– Ja jestem prezydentem i ja wydaję odpowiednie rozkazy. Nic takiego Ukraina nie zrobiła. Nigdy tak bym nie postąpił – mówił Zełenski, domagając się od Niemców i amerykańskich mediów dowodów na ich zarzuty. ●

Karolina Słowik

Kotula ma pomysł, jak ułatwić życie dzieciom w tęczowych rodzinach

– Mam nadzieję, że uda się dojść do porozumienia wewnątrz Koalicji 15 Października, jeśli chcemy nadal być koalicją. Liczę na rozsądek – mówi ministra do spraw równości Katarzyna Kotula o ustawie o związkach partnerskich.

Paulina Nodzyńska

Pod koniec czerwca ministra ds. równości Katarzyna Kotula z Lewicy ogłosiła, że projekt o związkach partnerskich będzie procedowany jako rządowy. Dostała wsparcie premiera Donalda Tuska, który zapowiedział, że „w kilkadziesiąt godzin wyprowadzi tę kwestię z korkociągu negocjacji”.

PSL pisze własną ustawę

Negocjacje w tej sprawie – przez liczne obiekcje PSL – ciągną się od miesięcy. Ludowcy nalegali, aby projekt szedł ścieżką poselską, tłumacząc, że „nie było go w umowie koalicyjnej”. Do projektu złożonego przez ministrę Kotulę mieli sporo uwag.

Ustawa o związkach partnerskich idzie jednak jako projekt rządowy, ale w uszczuplonej wersji. Choć nawet i ta PSL-owi nie do końca odpowiada. Partia postanowiła przygotować własny projekt ustawy „o statusie osoby najbliższej”. Ma ona regulować kwestie dziedziczenia i dostępu do informacji medycznej. Wicepremier, szef MON i prezes PSL Władysław Kosiniak-Kamysz przekonywał na Radzie Naczelnej Partii, że „to jedyna ustawa w tym zakresie, która ma szansę przejść w parlamencie i być zaakceptowaną przez prezydenta”.

Środowisko LGBTQ+: „To pogarda”

Pomysł ten nie pozostał bez reakcji Stowarzyszenia Miłość Nie Wyklucza, które działa na rzecz praw osób LGBTQ+. Osobną ustawę PSL

odbiera jako „obludną chęć »ułatwiania życia« w sposób, którego same osoby LGBT+ nie chcą i nigdy o niego nie prosiły”. Na swoim profilu na Facebooku stowarzyszenie komentuje: „Ludowcy postanowili po raz kolejny pokazać, że nie widzą osób LGBT+ jako równych sobie ludzi, a istnienie tęczowych rodzin boli ich tak bardzo, że aż muszą napisać o tym osobną ustawę. Rzucenie okruszków pod nogi głodnego człowieka to nie empatia, nie jałmużna, tylko pogarda”.

Ministra ds. równości, Katarzyna Kotula: – PSL ma prawo składać własne ustawy, podobnie jak ja, jako posłanka, mogę złożyć swój projekt ustawy o myśliwych. Mam jednak nadzieję, że uda się dojść do porozumienia wewnątrz Koalicji 15 Października, jeśli chcemy nadal być koalicją. Liczę na rozsądek. Jestem gotowa na współpracę.

Lawirować między przepisami

Co ludowcom tak nie pasowało w projekcie proponowanym przez ministrę Kotulę? Poszło przede o przysposobienie dzieci przez tzw. tęczowe rodziny (nie mylić z adopcją, chodzi o dzieci, które w związkach już są – w Polsce w tęczowych rodzinach wychowuje się ich ok. 50 tys). A to właśnie ten zapis społeczności LGBTQ+ wskazywała jako jeden z kluczowych.

– Nie ma dnia, żebym nie rozmyślała nad najgorszym scenariuszem. Nie wyobrażam sobie, że będąc w żalobie, musiałabym jeszcze znaleźć w sobie siłę na walkę o dzieci – opowiadała „Wyborczej” Karo-



• **Ministra ds. równości, Katarzyna Kotula: – Liczę na rozsądek. Jestem gotowa na współpracę** FOT. ŁUKASZ CYNALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

lina, która wspólnie ze swoją wieloletnią partnerką Olą, wychowuje Jagienkę i Olka. Biologiczną matką dzieci jest Ola, Karolina – społeczna. W świetle prawa Karolina jest więc dla nich obcą osobą. Pomijając już kwestie przysposobienia, na co dzień musi lawirować między przepisami, żeby móc odebrać dzieci z placówek czy zaprowadzić je do lekarza.

Ministra ds. równości ma inny pomysł, jak ułatwić życie takim rodzinom. Mówi m.in. o „małej pieczy”, która pozwalałaby „opiekunowi faktycznemu” (np. drugiemu rodzicowi), podejmować decyzje dotyczące codziennego życia dziecka. W praktyce oznacza to, że aby móc odebrać dziecko ze szkoły, rodzic społeczny nie musiałby załatwiać sterty upoważnień, tylko miałby to zagwarantowane ustawowo.

Do małżonka dopisać „osobę w związku partnerskim”

Jak dowiadujemy się nieoficjalnie, korzystne dla par jedнопłciowych zmiany mogłaby regulować też ustawa wprowadzająca, która

idzie w parze z projektem o związkach partnerskich. Musi mu towarzyszyć, żeby nową instytucję można było w ogóle ustanowić. To legislacyjny „kolos”, bo nowelizuje aż 243 inne ustawy, m.in. o systemie oświaty, prawach pacjenta i rzeczniku praw pacjenta, świadczeniach rodzinnych, zawodach lekarza i lekarza dentysty. – To chyba najbardziej masywny projekt tego rządu – ocenia jedna z osób z departamentu ds. równości, która uczestniczy w trwających właśnie pracach nad projektem.

Na czym konkretnie zmiany miałyby polegać? Wszędzie tam, gdzie jest mowa o uprawnieniach „opiekuna faktycznego” lub drugiego małżonka (który nie zawsze jest biologicznym rodzicem), miałyby zostać także dopisane „osoby w związkach partnerskich”. Będzie to też ułatwienie dla par hetero, które nie wzięły ślubu i wspólnie wychowują dzieci z poprzednich związków. A takich, wedle Narodowego Spisu Powszechnego z 2021 r. w Polsce przybywa: w 2011 r. było ich 316,5 tys., a 13 lat później już 552,8 tys. – To nigdy nie zostało pre-

czyźnie uregulowane. Nadszedł dobry moment – podkreśla ministra ds. równości.

Nadzieja w Kodeksie rodzinnym

Co z przysposobieniem przez pary jedнопłciowe, które na etapie negocjacji nad projektem rządowym odrzucił PSL? To z kolei mogłyby załatwić zmiany w Kodeksie rodzinnym i opiekuńczym, który obecnie mówi o małżeństwie wyłącznie jako związku kobiety i mężczyzny. Dokument ten pochodzi z 1964 r. – Jest przestarzały i nieprzystający do rzeczywistości. I tak trzeba go zmienić, choćby w zapisach o przemoc domowej – podkreśla ministra Katarzyna Kotula. Wracając do przysposobienia, zaznacza jednak: – To nie wydarzy się w najbliższej przyszłości. Najpierw postaramy się o minimum.

Nad zmianami w kodeksie rodzinnym pracuje komisja kodyfikacji prawa rodzinnego. – Będę rekomendować, żeby rozważyła kwestie przysposobienia dzieci przez pary jedнопłciowe, bo to byłoby najprostsze rozwiązanie – zaznacza ministra ds. równości.

Obie ustawy – o związkach partnerskich i wprowadzająca – od lipca znajdują się w wykazie prac rządu. Czekają na konsultacje międzyresortowe, które mają się odbyć w ciągu kilku tygodni. Dopiero wówczas opinia publiczna pozna ich treść. Ustawy mają wychodzić naprzeciw wyrokowi Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu z 12 grudnia 2023 r., który orzekł, że Polska – nie regulując kwestii związków partnerskich – narusza Europejską Konwencję Praw Człowieka. Pozostaje jednym z pięciu państw członkowskich Unii Europejskiej, obok Bułgarii, Litwy, Rumunii i Słowacji, które nie dają parom tej samej płci możliwości formalizacji związków. ●

Szatkowski pozwie Tuska do sądu

– Złożę pozew przeciwko premierowi Donaldowi Tuskowi. Będę wykorzystywał wszelkie prawne środki ochrony mojego dobrego imienia – zapowiedział w „Rzeczpospolitej” były ambasador przy NATO Tomasz Szatkowski.

Deklaracja wejścia na drogę sądową dotyczy wystąpienia szefa rządu w Sejmie z lipca. Tusk mówił wtedy o przekazaniu mu i prezydentowi przez służby notatki, w której znalazło się podsumowanie zastrzeżeń pod adresem Szatkowskiego zebrane przez Służbę Kontrwywiadu Wojskowego jeszcze w czasach rządów PiS. Kilka dni wcześniej ujawniliśmy szczegóły tej sprawy w „Gazecie Wyborczej”. – Według ustaleń SKW panu Szatkowskiemu zarzucono nieprawidłowe obchodzenie się z dokumentami niejawnymi, kontakty z zagranicz-



• **Tomasz Szatkowski**

FOT. MACIEK JAŹWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

nymi służbami specjalnymi, uzyskiwanie nieuprawnionych korzyści majątkowych, a także opieranie się na sugestjach i inspiracjach zagranicznych firm przy sporządzaniu ważnych dokumentów państwo-

wych dotyczących bezpośrednio bezpieczeństwa państwa – mówił Tusk.

Mimo tych ustaleń SKW nie powiadomiła o nich Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Gdyby to zrobiła, Szatkowski nie zostałby ambasadorem. SKW nie przekazała tych informacji także w 2022 r., gdy ABW przedłużała Szatkowskiemu certyfikat bezpieczeństwa. – Mówimy o człowieku, który nie tylko miał dostęp, ale wykorzystywał ten dostęp do dokumentów o charakterze strategicznym, które wpływały na decyzję o zamówieniach na gigantyczną skalę. Wiedział o tym od początku pan prezydent. Otrzymał ponownie informację w tej kwestii na początku maja tylko z jedną intencją: żeby więcej nie posyłał pana Szatkowskiego jako reprezentanta Polski w NATO – powiedział Tusk.

W rozmowie z „Rzeczpospolitą” Tomasz Szatkowski określił

wystąpienie premiera jako „zdumiewające” i dodał, że zabrakło w nim wzmianki o tym, że „weryfikacja została zakończona w sposób pozytywny, oddalając wszelkie ewentualne podejrzenia”. – Doprecyzujmy: premier stwierdził, że to Służba Kontrwywiadu Wojskowego w 2019 roku postawiła mi takie zarzuty. Tak naprawdę są to jedynie pomówienia wynikające z donosu, który został złożony przeciwko mnie, gdy byłem wiceministrem obrony, a o weryfikację którego ja sam poprosiłem SKW – skomentował. – Albo więc pan premier świadomie dezinformuje, albo ktoś go wprowadził w błąd, a on nie zadbał o weryfikację tych informacji.

Szatkowski zadeklarował złożenie pozwu o ochronę dóbr osobistych przeciw Donaldowi Tuskowi. – Tak jak wcześniej zapowiadałem, po serii zmanipulowanych i nierze-

telnych publikacji „Gazety Wyborczej” oraz fiasku żądań sprostowania, złożyłem pozew o ochronę moich dóbr osobistych [przeciw „GW”]. Oskarżenia premiera Tuska są nie tylko głęboko niesprawiedliwe wobec mojej – jestem o tym przekonany – ciężkiej i uczciwej pracy na rzecz naszego kraju. Pokrzyżowały one ponadto moje plany zawodowe, które były związane z działalnością ekspercką i akademicką. Odczuwam dziś ich negatywne skutki – mówi w „Rzeczpospolitej”.

Szatkowski misję w kwaterze głównej Sojuszu zakończył pod koniec maja i wrócił do kraju. Formalnie pozostaje polskim ambasadorem, bo prezydent Andrzej Duda odmówił odwołania go ze stanowiska. To część szerszego konfliktu o ambasadorów pomiędzy Ministerstwem Spraw Zagranicznych i Pałacem Prezydenckim. ●

Jakub Wencel

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU
Zarząd Powiatu Lwóweckiego ogłasza
I przetarg ustny nieograniczony

na sprzedaż nieruchomości położonej w Łupkach gmina Wleń w granicach działek ewidencyjnych:

- nr 183/3 o pow. 0,4982 ha zabudowanej budynkiem byłego schroniska młodzieżowego oraz budynkiem gospodarczym;
- nr 132 o pow. 0,07 ha.

Cena wywoławcza wynosi 1.690.000,00 zł

(słownie: jeden milion sześćset dziewięćdziesiąt tysięcy złotych 00/100

Wadium – 200.000,00 zł (słownie: dwieście tysięcy złotych 00/100)

Dla w/w nieruchomości Sąd Rejonowy w Lwówku Śląskim IV Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą o numerze JG1S/00024580/9.

Zgodnie z Uchwałą nr 65/XIV/07 Rady Miasta i Gminy Wleń z dnia 20 grudnia 2007 r. w sprawie uchwalenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta i gminy Wleń w granicach administracyjnych - przedmiot wyceny położony jest na terenach oznaczonych: symbolem US1 - tereny sportu i rekreacji- istniejące oraz symbolem U1 - tereny zabudowy usługowej - istniejące (w przeważającej części) – działka nr 183/3 oraz symbolem R - tereny rolnicze - działka nr 132. Dodatkowe informacje: obiekty ujęte w ewidencji zabytków – dom nr 22 mur, k.XIX w., sieć kanalizacji sanitarnej - projektowana, sieć wodociągowa projektowana, strefa "B" ochrony podstawowych wartości kulturowych, strefa "OW" obserwacji archeologicznej.

Nieruchomość gruntowa zabudowana budynkiem byłego schroniska młodzieżowego Powierzchnia zabudowy budynku: 99,87m2, powierzchnia użytkowa: 611,09m2, kubatura: 2460,00m3, liczba pomieszczeń: 22, kondygnacje: piwnica, parter, I – piętro, II piętro, poddasze nieużytkowe. Instalacje: wodno-kanalizacyjna, elektryczna świetlna oraz siła, ogrzewanie centralne z kotła na paliwa stałe.

Na nieruchomości posadowiony jest wolnostojący murowany, kryty papą budynek gospodarczy o złym stanie technicznym o powierzchni użytkowej 41,06 m2 i kubaturze 178,50m3. Działka gruntu nr 132 nie ma bezpośredniej styczności z działką 183/3 - działki rozdziela ciek wodny.

W bliskim sąsiedztwie lub na terenie przedmiotu wyceny:
E - sieć elektroenergetyczna, K - sieć kanalizacyjna, W - sieć wodociągowa.

W granicach nieruchomości zlokalizowana jest studnia.
Działka nr 132 posiada w całości użytek PsIV - pastwiska, działka nr 183/3 posiada użytki:
Br - PsIV – grunty rolne zabudowane (0,1210 ha), PsIV - pastwiska (0,2197 ha) oraz RIIlb - grunty orne (0,1575 ha).

Przetarg odbędzie się w dniu 22 października 2024 r. w siedzibie Starostwa Powiatowego w Lwówku Śląskim (ul. Szpitalna 4, II piętro, sala konferencyjna) o godz. 10.00
Do ceny ustalonej w przetargu nie zostanie doliczony podatek VAT.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wniesienie w pieniądzu w terminie do dnia **15 października 2024 r. wadium** w podanej wyżej wysokości na rachunek bankowy Powiatu Lwóweckiego prowadzony przez **Bank PKO BP S.A. nr 72 1020 5226 0000 6102 0546 2355**.
Za termin wniesienia wadium uważa się dzień wpływu wadium na konto wskazane powyżej. Przetarg może być odwołany jedynie z ważnych powodów.

Uwaga: Treść ogłoszenia znajduje się na stronie internetowej www.powiatlwowecki.pl a dodatkowe informacje można uzyskać w Starostwie Powiatowym w Lwówku Śląskim, ul. Szpitalna 4, w Wydziale Ochrony Środowiska i Gospodarki Nieruchomościami (I piętro pokój 111), pod nr tel. (75) 782 28 94.

Zapraszamy do wzięcia udziału w przetargu

WICESTAROSTA LWÓWECKI

Lwówek Śląski, dnia 8 sierpnia 2024 r.

Zbigniew Grześków

Kraj/34332405



Zamość, dnia 14 sierpnia 2024 r.

OGŁOSZENIE

Prezydent Miasta Zamość

ogłasza

**I ustny nieograniczony przetarg /licytację/ na sprzedaż
niezabudowanej nieruchomości gruntowej, stanowiącej własność
Miasta Zamościa, położonej w Zamościu przy ul. Wyszyńskiego.**

- Do sprzedaży, w trybie przetargu ustnego nieograniczonego, przeznaczona jest nieruchomość gruntowa położona w Zamościu przy ul. Prymasa Stefana Wyszyńskiego, składająca się z działek: 104/8, o pow. 143 m², 104/9, o pow. 817 m² i 104/20, o pow. 168 m², w arkuszu mapy ewidencyjnej 20 (łącznie pow. 1128 m²).
- Dla nieruchomości tej VI Wydział Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego w Zamościu prowadzi księgę wieczystą nr ZA1Z/00086536/8.
- Zgodnie z obowiązującym miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego Miasta Zamościa nieruchomość zlokalizowana jest w terenach zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej z usługami (100%).
- Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 450.000,00 zł /w tym podatek VAT 23%/.
- Wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej należy wpłacić na konto Miasta Zamość w Banku PKO BP O/Zamość nr 74 1020 5356 0000 1102 0007 7768, w terminie do dnia 25 października 2024 r. Wpłaty wadium należy dokonać odpowiednio wcześniej, aby w dniu 25 października 2024 r. było ono zgłoszowane na rachunku bankowym Miasta, pod rygorem odmowy udziału w przetargu. Warunkiem przystąpienia do przetargu jest okazanie komisji przetargowej dowodu tożsamości. Ponadto osoby inne niż osoby fizyczne zobowiązane są posiadać oryginał i kserokopię odpisu z KRS lub zaświadczenia o rejestracji działalności gospodarczej. W przypadku reprezentowania oferenta przez pełnomocnika wymagane jest pełnomocnictwo notarialne.
- Przetarg odbędzie się w Urzędzie Miasta Zamość – Ratusz, sala Consulat, w dniu **29 października 2024 r., o godz. 10⁰⁰**.
- Cena nieruchomości, którą będzie zobowiązany zapłacić jej nabywca, zostanie ustalona w wysokości ceny uzyskanej w wyniku przetargu i wymagalna będzie w terminie do dnia zawarcia aktu notarialnego umowy sprzedaży.
- Wadium wpłacone przez osobę, która wygra przetarg zostanie zaliczone na poczet ceny nabycia nieruchomości. Pozostałym osobom wadia zostaną zwrócone w terminie 3 dni od dnia zamknięcia, odwołania, unieważnienia lub zakończenia przetargu wynikiem negatywnym.
- Zawarcie umowy sprzedaży nieruchomości nastąpi w formie aktu notarialnego, w terminie do dnia **29 listopada 2024 r.**
- Uchylenie się osoby, która wygra przetarg od zawarcia aktu notarialnego w terminie wskazanym w punkcie 9 spowoduje odstąpienie organizatora przetargu od zawarcia umowy, z jednoczesnym przepadkiem wpłaconego wadium.
- Koszty umowy przeniesienia prawa własności nieruchomości ponosi nabywca.
- Z warunkami przetargu można zapoznać się w Wydziale Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Zamość, ul. Kołtątaja 1, pok. 13, tel. 84 677-23-87, przed otwarciem przetargu. Ogłoszenie opublikowane zostało również na stronie www.umzamosc.bip.lubelskie.pl
- Zastrzega się możliwość odwołania przetargu z przyczyn uzasadnionych.

Kraj/34332363



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Zgodnie z § 6 ust. 5a Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz.U. z 2021r poz. 2213 t.j.).

Prezydent Miasta Konina

ogłasza I przetarg pisemny nieograniczony

**na sprzedaż nieruchomości zabudowanych stanowiących własność Miasta Konina
oraz będących w użytkowaniu wieczystym Miejskiego Towarzystwa Budownictwa Społecznego Spółka z o.o.
położonych w Koninie w obrębie Czarków przy ul. Błazsaka.**

I. Nieruchomość nr 1846/3 o pow. 0,4427 ha, obręb Czarków stanowiąca własność Miasta Konina.

Oznaczenie nieruchomości według księgi wieczystej oraz katastru nieruchomości:

Przedmiotem przetargu jest sprzedaż nieruchomości zabudowanej położonej w Koninie , obręb Czarków oznaczonej jako działka ew. nr **1846/3** o pow. **0,4427 ha**, ujawnione w KW KN1N/00040910/8.

Opis nieruchomości:

Przedmiotowa nieruchomość zabudowana wyłączonym z eksploatacji pawilonem handlowym. Obiekt jest w znacznym stopniu zdekapitalizowany.

Przeznaczenie nieruchomości :

Zgodnie z uchwałą nr 585 Rady Miasta Konina z dnia 26 sierpnia 2021r., w sprawie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Konina w rejonie ulicy Kazimierza Błazsaka (opublikowaną w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego z dnia 03.09.2021r., poz. 6697), nieruchomość oznaczona jest symbolem i posiada przeznaczenie MWU – teren zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej z dopuszczeniem usług.

Sposób zagospodarowania nieruchomości:

Budowa budynku lub budynków mieszkalnych wielorodzinnych z dopuszczeniem usług. Dokładny opis zasad kształtowania zabudowy i zagospodarowania terenu wynikający z ustaleń MPZP można uzyskać bezpośrednio w Urzędzie Miejskim w Koninie w Wydziale Urbanistyki i Architektury oraz na stronie internetowej www.voxly.pl/konin

Termin zagospodarowania nieruchomości:

Nabywca, a następnie każdorazowy właściciel nieruchomości zobowiązany będzie do zagospodarowania nieruchomości zgodnie z aktualnymi zapisami miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Konina w rejonie ulicy Kazimierza Błazsaka w taki sposób, że nieruchomość zostanie zabudowana zgodnie z podstawowym przeznaczeniem terenu w mpzp (nowa zabudowa mieszkaniowa wielorodzinna o kubaturze minimum 25000 m³). Poprzez zabudowę należy rozumieć wybudowanie budynku lub budynków o kubaturze jak wyżej w stanie surowym zamkniętym. Zabudowa winna zostać zrealizowana i oddana do użytkowania w trybie przepisów ustawy Prawo budowlane w terminie 5 lat od dnia zawarcia umowy kupna sprzedaży, z zastrzeżeniem naliczenia kar umownych w wysokości 5 % ceny nieruchomości wynikającej z tej umowy za każdy miesiąc zwłoki i zabezpieczenia ich poprzez ustanowienie hipoteki umownej do kwoty 2.000.000,00 zł.

Cena wywoławcza nieruchomości:

2.800.000,00 zł (słownie: dwa miliony osiemset zł. 00/100).

Nieruchomość zwolniona jest z podatku od towarów i usług.

Obciążenia i zobowiązania dotyczące nieruchomości:

W Dziale III księgi wieczystej nr KN1N/00040910/8 wpisane jest ograniczone prawo rzeczowe polegające na odpłatnej i na czas nieoznaczony służebności przesyłu oraz w Dziale I księgi wieczystej uprawnienie – służebność gruntowa przejazdu i przechodu. W Dziale IV księgi wieczystej nr KN1N/00040910/8 brak wpisów.

Nabywca zobowiązany będzie do:

- nieodpłatnego obciążenia nieruchomości o nr **1846/3** prawem służebności przesyłu na rzecz gestora sieci podziemnych urządzeń ciepłowniczych polegającej na możliwości korzystania z nieruchomości dla potrzeb przeprowadzenia czynności eksploatacyjnych, remontowych, modernizacyjnych, usuwania awarii i zapewnienia dostępu.
- nieodpłatnego obciążenia służebnością gruntową przechodu i przejazdu nieruchomości ozn. **1846/3** na rzecz każdorazowego właściciela nieruchomości położonej w Koninie, obręb Czarków oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków jako działka numer **213/5**.

II. Nieruchomość nr 213/1 i 213/7 o łącznej pow. 0,1416 ha, obręb Czarków będące w użytkowaniu wieczystym Miejskiego Towarzystwa Budownictwa Społecznego Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością.

Przedmiotem przetargu jest sprzedaż prawa użytkowania wieczystego do dnia 06 lipca 2094 roku nieruchomości gruntowej o powierzchni 0,1133 ha, położonej w Koninie, obręb Czarków, oznaczonej numerem geodezyjnym **213/1** wraz z prawem własności posadowionego na w/w gruncie budynku stanowiącego odrębną nieruchomość, objętych księgą wieczystą KW KN1N/00053547/6 oraz prawa użytkowania wieczystego do dnia 30 grudnia 2102 roku nieruchomości gruntowej o powierzchni 0,0283 ha, położonej w Koninie, obręb Czarków, oznaczonej numerem geodezyjnym **213/7** objętych księgą wieczystą KW KN1N/00068261/5.

Opis nieruchomości:

Przedmiotowa nieruchomość zabudowana jest pawilonem usługowo handlowym, w części zagospodarowana chodnikiem komunikacji pieszej oraz ozdobną zielenią niską i wysoką. Pawilon posadowiony w granicach działki ewidencyjnej nr 213/1 jest budynkiem jednokondygnacyjnym, niepodpiwniczonym. Funkcjonalnie obiekt ten podzielony jest na trzy lokale usługowo-handlowe. Pas zieleni niskiej i wysokiej został urządzony na terenie działki ewidencyjnej nr 213/7, która przylega do pawilonu od jego południowej strony.

Przeznaczenie nieruchomości:

Zgodnie z uchwałą nr 585 Rady Miasta Konina z dnia 26 sierpnia 2021r., w sprawie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Konina w części dotyczącej rejonu ulicy Kazimierza Błazsaka, (opublikowaną w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego z dnia 03.09.2021r., poz. 6697), nieruchomość oznaczona jest symbolem i posiada przeznaczenie MWU – teren zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej z dopuszczeniem usług, niewielka część nieruchomości obejmująca wąski pas gruntu zlokalizowany po stronie północnej stanowi, teren dróg publicznych klasy dojazdowej – KDD.

Sposób zagospodarowania :

Budowa budynku lub budynków mieszkalnych wielorodzinnych z dopuszczeniem usług.

Termin zagospodarowania nieruchomości:

Nabywca zobowiązany będzie do zagospodarowania nieruchomości zgodnie z przedłożoną w ofercie przetargowej koncepcją architektoniczną i oddania jej do użytkowania w terminie 5 lat od dnia zawarcia umowy kupna sprzedaży.

Cena wywoławcza nieruchomości zabudowanej nr 213/1 :

2.095.480,00 zł (słownie: dwa miliony dziewięćdziesiąt pięćset tysięcy czterysta osiemdziesiąt złotych 00/100). Nieruchomość zwolniona jest z podatku od towarów i usług.

Cena wywoławcza nieruchomości niezabudowanej nr 213/7 :

74.020,00 zł (słownie: siedemdziesiąt cztery tysiące dwadzieścia złotych 00/100) Do ceny która zostanie zaproponowana w ofercie należy doliczyć obowiązujący podatek VAT (23 %).

Nabywca działek 213/1 i 213/7 będzie zobowiązany do wnoszenia opłat rocznych: Opłaty roczne wnosi się przez cały okres użytkowania wieczystego, w terminie do 31 marca każdego roku, z góry za dany rok, bez odrębnego wezwania. Wysokość stawki procentowej opłaty rocznej z tytułu użytkowania wieczystego wynosi 3 % wartości nieruchomości.

III. Przetarg organizowany jest na wszystkie działki łącznie celem stworzenia dogodniejszych warunków architektonicznych.

Warunki dodatkowe:

o nabycie nieruchomości mogą ubiegać się podmioty, które:

- nie są w stanie upadłości lub likwidacji gospodarczej.
- zobowiązują się do zakończenia budowy tj. do zagospodarowania nieruchomości zgodnie z aktualnymi zapisami miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Konina w rejonie ulicy Kazimierza Błazsaka w taki sposób, że nieruchomość zostanie zabudowa zgodnie z podstawowym przeznaczeniem terenu w mpzp (nowa zabudowa mieszkaniowa wielorodzinna o kubaturze minimum 25000 m³). Poprzez zabudowę należy rozumieć wybudowanie budynku lub budynków o kubaturze jak wyżej w stanie surowym zamkniętym. Zabudowa winna zostać zrealizowana i oddania do użytkowania w trybie przepisów ustawy Prawo Budowlane w terminie 5 lat od dnia zawarcia umowy kupna sprzedaży z zastrzeżeniem naliczenia kar umownych w wysokości 5 % ceny nieruchomości wynikającej z tej umowy za każdy miesiąc zwłoki i zabezpieczenia ich poprzez ustanowienie hipoteki umownej do kwoty 2.000.000,00 zł.
- zobowiązują się w przypadku zbycia nieruchomości do uzyskania od nabywcy oświadczenia woli, że nabywca przyjmuje wszelkie zobowiązania zbywcy do zagospodarowania nieruchomości i oddania jej do użytku we wskazanym terminie z zastrzeżeniem naliczenia kar umownych w wysokości 5 % ceny sprzedaży nieruchomości ustalonej w przetargu organizowanym przez Miasto za każdy miesiąc zwłoki i zabezpieczenia ich poprzez ustanowienie hipoteki umownej do kwoty 2.000.000,00 zł.
- zgłoszenie udziału w przetargu stanowi załącznik Nr 1 do ogłoszenia.
- Cena powinna być zaoferowana oddzielnie dla nieruchomości Miasta Konin i Towarzystwa Budownictwa Społecznego Spółka z o.o.

Oferta pisemna powinna zawierać:

- Imię i nazwisko i adres oferenta albo nazwę firmy oraz siedzibę, jeśli oferentem jest osoba prawna lub inny podmiot,
- Osoby prawne – aktualny wypis z właściwego rejestru,
- Datę sporządzenia oferty,
- Oświadczenie, że oferent zapoznał się warunkami przetargu i przyjmuje te warunki bez zastrzeżeń,
- Oświadczenie, że oferent zapoznał się ze stanem faktycznym i formalno-prawnym przedmiotem przetargu i przyjmuje je bez zastrzeżeń,
- Oferowaną cenę i sposób jej zapłaty (oferta cenowa powinna być wyższa od ceny wywoławczej, przy czym nie może wynosić mniej niż 1% ceny wywoławczej, z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.),
- Proponowany sposób realizacji dodatkowych warunków przetargu,
- Kopię dowodu wniesienia wadium lub dowody stanowiące podstawę do zwolnienia z tego obowiązku,
- Wskazanie numeru rachunku bankowego w przypadku zwrotu wadium,
- W przypadku osoby fizycznej, wyrażenie zgody na przetwarzanie danych osobowych zgodnie z ustawą o ochronie danych osobowych dla potrzeb przeprowadzenia przetargu.

Termin i miejsce składania pisemnych ofert:

Pisemne oferty w zamkniętych kopertach z opisem „Zgłoszenie uczestnictwa w przetargu pisemnym nieograniczonym na zakup nieruchomości w obrębie Czarków ul. Błazsaka” wraz z wymaganymi dokumentami **należy** złożyć w Biurze Obsługi Interesanta Urzędu Miejskiego w Koninie , pl. Wolności 1, **w terminie do dnia 5 listopada 2024 r. (wtorek) do godz. 15.30**.

Przetarg składa się z części jawnej i niejawnej.

Termin i miejsce części jawnej przetargu:

Część jawna przetargu odbędzie się w dniu **6 listopada 2024r.** (środa), godz. 11.00 w Sali konferencyjnej Urzędu Miejskiego w Koninie (nr 101), plac Wolności 1.

Rozstrzygnięcie przetargu odbędzie się w dniu **12 listopada 2024r.** (wtorek), godz. 11.00 w Sali konferencyjnej Urzędu Miejskiego w Koninie (nr 101), plac Wolności 1.

Wysokość wadium, forma, termin i miejsce jego wniesienia:

Wadium w pieniądzu (PLN) w złotych w wysokości 20% ceny wywoławczej tj. **993.900,00 zł** należy wpłacić na konto Urzędu Miejskiego w Koninie, VeloBank S.A. nr **561.560.0013 2015 2804 6127 0038** w takim terminie, by ww. kwota znalazła się na podanym koncie do dnia **31 października 2024 roku**. Za dzień wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na konto Urzędu Miejskiego w Koninie. Wadium wniesione przez uczestnika, który wygrał przetarg, zalicza się na poczet ceny nabycia nieruchomości. Pozostałym uczestnikom przetargu wadium zostanie zwrócone w ciągu 3 dni od zamknięcia przetargu lub zakończenia przetargu wynikiem negatywnym, na wskazany przez uczestnika przetargu rachunek bankowy.

Informacja o miejscu wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu: tablica ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Koninie przy placu Wolności, oraz strona: bipum.konin.eu – zakładka ogłoszenia i komunikaty i www.konin.pl – zakładka Nieruchomości Przetargi.

Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje: Urząd Miejski w Koninie przy ulicy plac Wolności 1, Wydział Gospodarki Nieruchomościami / pokój nr 2/ tel. 63 2401235.

Prezydent Miasta Konina

Kraj/34332253



Nie ma wolności bez solidarności

Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?

Pisz: listy@wyborcza.pl

Korepetycje dla koalicji 15.10. Dekalog naprawy praworządności

1 Zmiana ustawy o KRS – usunięcie składu neo-KRS wybranego sprzecznie z konstytucją, własną ustawą PiS, sprzecznie m.in. z Traktatem o UE, Kartą Praw Podstawowych. Utworzenie legalnej KRS na zasadach wg. pomysłu Iustitii.

2 Usunięcie neosędziów z funkcji sędziowskich, na które prezydent ich powołał na podstawie uchwał neo-KRS, w związku z przesądzeniem wadliwości uchwał neo-KRS, leżących u podstawy takich powołań i awansów sędziowskich. Ważna uchwała KRS to warunek sine qua non ważnego powołania lub awansu.

3 Wyroki neosędziów pozostają ważne. Wymaga tego ochrona obywateli, bezpieczeństwa obrotu i zasada zaufania do państwa. Każdy uczestnik postępowania, w którym wydał wyrok neosędzie, będzie miał prawo wzruszenia takiego orzeczenia.

4 Sąd Najwyższy. Wszyscy neosędziowie powinni stracić swoje funkcje. Trzeba zwołać zgromadzenie ogólne sędziów SN i prawidłowo wybrać kandydatów na Pierwszego Prezesa SN.

5 Likwidacja skargi nadzwyczajnej, ewentualnie pozostawienie tego uprawnienia wyłącznie RPO.

6 Przywrócenie normalnego, niezależnego sądownictwa dyscyplinarnego dla sędziów.

7 Konieczne są zmiany na stanowiskach prezesów sądów, a także kolegów tak, aby przywrócić samorząd sędziowski z prawdziwego zdarzenia.

8 Niezależna prokuratura. Oddzielenie MS od PG. Ścisła współpraca ekspercka ze środowiskiem niezależnych prokuratorów.

9 Trybunał Konstytucyjny. Za przysiężenie trójki sędziów, którzy od 2015 roku czekają na odebranie przyrzeczenia (jeśli zrezygnują, to trzeba wybrać trzech nowych). Usunięcie dublerów, zwolnienie zgromadzenia ogólnego sędziów TK i doprowadzenie do prawidłowego wyboru kandydatów na Prezesa TK.

10 Usprawnienie procedury cywilnej, karnej i administracyjnej, informatyzacja wymiaru sprawiedliwości, digitalizacja akt, transparentny system komputerowego losowania spraw, zwiększenie dostępu do wymiaru sprawiedliwości etc. ●

Maria Ejchart-Dubois
Sylwia Gregorczyk-Abram
Paulina Kieszkowska-Knapik
Michał Wawrykiewicz
Inicjatywa Wolne Sądy,
24 września 2021 r.

Pełne brzmienie dekalogu na wyborcza.pl

Jak przywrócić w Polsce praworządność

Los neosędziów przesądzony. Od naprawy nie ma odwrotu



Michał Wawrykiewicz

Autor jest adwokatem, europosem Koalicji Obywatelskiej

O tym, jak należy rozwiązać ogromny problem ustrojowy i prawny, jakim jest funkcjonowanie w wymiarze sprawiedliwości około 3000 neosędziów, zdecydowali i decydują każdego dnia polscy legalnie powołani sędziowie, wykonujący precyzyjnie, jednoznacznie i mądrze wyroki obu europejskich trybunałów – luksemburskiego TSUE i strasburskiego ETPCz. Przykładów jest coraz więcej i mają one niekiedy kierunek i charakter kompleksowy, a nie indywidualny.

Kierownictwo warszawskiego Sądu Apelacyjnego zdecydowało o odsunięciu wszystkich neosędziów od wydawania wyroków. To ten sąd, w którym „orzekała” awangarda dobrozmiannowych nominatów – m.in. rzecznicy dyscyplinarni Ziobry Piotr Schab, Przemysław Radzik, Michał Lasota, ale także członek neo-KRS Dariusz Drajewicz, czy Agnieszka Brygidyr-Dorosz. Wyroki karne wydawane z przez Sąd Apelacyjny w Rzeszowie (gdzie zasiadają niemal sami neosędziowie) są regularnie uchylane przez Sąd Najwyższy. W ramach kontroli instancyjnej, przy rozpoznawaniu zażaleń i apelacji, orzeczenia neosędziów uchylają niemal każdego dnia sądy powszechne w Olsztynie, Poznaniu, Krakowie, Warszawie – praktycznie w całej Polsce.

Legalni sędziowie po prostu, wykonując wspomniane wstępnie wyroki, realizują prawo obywateli i innych stron procesowych do niezawisłego i bezstronnego sądu, ustanowionego na podstawie prawa. I wyznaczają jedyne możliwe rozwiązanie systemowe, które doprowadzi do uzdrowienia polskiego sądownictwa po armagedonie, który zgromadziła mu poprzednia władza.

NOSEDZIOWIE DO NAPRAWY

Nie ma bowiem innego rozsądnego i utylitarne rozwiązanie, jak cofnięcie neosędziów do zawodowej pozycji sprzed awansu wnioskowanego przez niekonstytucyjną neo-KRS i przeprowadzenie tym razem prawidłowych, uczciwych konkursów przed legalnie powołaną Krajową Radą Sądownictwa – taką, która zgodnie z art. 186 Konstytucji stoi na straży niezależności sądownictwa (gdzie sędziowską piętastkę w Radzie wybierają sędziowie). Oczywiście z wyjątkami dotyczącymi tzw. młodych sędziów po KS-SiP oraz po asesurze, co przewiduje projekt przygotowany przez „Iustitię”.

Nad kompleksowym projektem ustawy naprawczej pracu-



• **Łańcuch Światła – Wolne sądy, Wolne wybory, Wolna Polska – manifestacja w obronie niezależnych sądów, 24 listopada 2017 r. Stary Rynek w Poznaniu** FOT. PIOTR SKÓRNICKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

je ministerstwo sprawiedliwości, ponieważ trzeba pamiętać, że czas biegnie – Rzeczpospolita Polska została zobowiązana przez Europejski Trybunał Praw Człowieka w pilotażowym wyroku Waleśa przeciwko Polsce do przywrócenia w ciągu 12 miesięcy niezależności KRS i uregulowania statusu osób wadliwie, niezgodnie ze standardami strasburskimi powołanych na stanowiska sędziowskie. Termin upływa 23 listopada br. i do tego czasu powinny zostać przyjęte odpowiednie rozwiązania legislacyjne. To oczywiście, że Andrzej Duda je zawetuje lub odeśle do swojej znajomej w Alei Szucha, jednak to nie ma znaczenia. To już jego decyzje i jego osobista odpowiedzialność konstytucyjna za intencjonalne blokowanie realizacji międzynarodowych zobowiązań Polski, co w konsekwencji może doprowadzić do postawienia prezydenta przed Trybunałem Stanu.

Przy okazji małe wyjaśnienie, bo warto to powtarzać do znużenia. Kwestia nielegalności działania neo-KRS i jej owoców zatrutego drzewa to nie jest zagadnienie, które można różnie interpretować, toczyć spory prawne, prezentować kompletnie inne stanowisko. Sprawa jest jasna jak słońce. Dlaczego? Po prostu dlatego, że w tej sprawie oba europejskie sądy orzekły jednoznacznie kilkadziesiąt razy.

ANDRZEJ DUDA VS. PRAWO

Prezydent Duda nie ma racji, że jego podpis sanuje bezprawie i ma znaczenie ostateczne. Rząd PiS-u i jego prawnicze temidy nie wygrały żadnej sprawy w tym zakresie.

Koniec kropka. Roma locuta, causa finita.

Trzeba też podkreślić, że uregulowanie tej materii nie jest jakimś tam zagadnieniem abstrakcyjnym, bezproduktywną

Nie ma innego rozsądnego i utylitarne rozwiązania, jak cofnięcie neosędziów do zawodowej pozycji sprzed awansu wnioskowanego przez niekonstytucyjną neo-KRS i przeprowadzenie tym razem prawidłowych, uczciwych konkursów

fanaberią ustrojową i niedotycającą obywateli batalią między prawnikami. Sprawa dotyczy milionów postępowań i które toczą się i toczyć będą się w następnych latach i dziesięcioleciach przed polskimi sądami. Niezależnie, czy jest to spór pomiędzy sąsiadami o granicę, czy jest to tzw. sprawa frankowa, rozwód, postępowanie karne lub administracyjne, czy jest to sprawa o kluczowym dla funkcjonowania państwa znaczeniu ustrojowym, jak np. legalność działania organów, ważność wyborów, czy odebranie partii dotacji i subwencji. Za każdym razem, w każdej sprawie musi być zapewniona gwarancja niezależności funkcjonowania sądów. To podstawowy, konstytucyjny standard państwa demokratycznego usytuowanego w systemie międzynarodowych powinności wynikających z traktatów i konwencji.

Przez 8 lat przekonał się i nadal doświadczamy tego, jak bardzo zdewastowanie zasad państwa prawa wpłynęło na życie państwa i obywateli. Jako adwokat praktyk widzę to z bliska. Sądy utknęły w chaosie i klin-czu. Niekończące się wnioski o testy i wyłączenia neosędziów (które często trafiają do innych neosędziów), nieustanna walka o to, aby sprawę rozpoznawał normalny, legalny skład sądu. To zajmuje czas, powoduje napięcia, a przede

wszystkim niepewność obrotu prawnego i możliwość podważania wyroków w nieskończoność.

Sądy pracują dużo, dużo wolniej niż przed zamachem na nie w 2017 roku.

Polska wciąż musi toczyć setki sporów przed ETPCz i płacić słuszne zadośćuczynienia tym, których sprawę „roz-sądzał” w kraju neosędzie. Nie wspomnę już o szkodach, jakie ponieśliśmy w związku z karami nałożonymi przez TSUE oraz brakiem możliwości korzystania z KPO i funduszy spójności przed kilka lat.

O wadze sprawy i konieczności jednoznacznego do niej podejścia od samego początku mówili prawnicy toczący walkę o polską praworządność. Mówiła wspomniana „Iustitia”, mówiły „Wolne Sądy” („dekalog naprawy praworządności” opracowany przez Wolne Sądy 24 września 2021 w „Gazecie Wyborczej”).

Wtedy niektórzy kręcili nosami, że to „zbyt radykalne rozwiązanie”, że nie można stosować „odpowiedzialności zbiorowej” itd.

Dzisiaj już widzimy to bardzo klarownie i wiemy, że nie ma innego wyjścia jak rozsądne rozwiązanie systemowe, które uzdrowi wymiar sprawiedliwości, przywróci mu niezależność, rangę i powagę, wytnie ten nowotwór, który toczy organizm sądownictwa. Nikt przy tym nie ucierpi, nie będzie żadnej zemsty. Zrealizujemy nasze konstytucyjne i europejskie zobowiązania.

W prawidłowych konkursach przed legalną KRS będą mogli wystartować wszyscy, także neosędziowie. Stanowiska otrzymają ci, którzy mają kompetencje i doświadczenie. Nasze sądy zasługują na najlepszych merytorycznie i etycznie sędziów. Zyskają na tym obywatele, zyskamy na tym wszyscy jako państwo.

Zapominamy często, że sądownictwo to nie jakiś tam urząd państwowy, tylko trzecia władza, równa w hierarchii ustawodawczej i wykonawczej. Musi być legalnie powołana, cieszyć się uznaniem i autorytetem. I to ona tym razem wyznacza nam kierunek, jakim państwo musi podążyć, aby naprawić to, co z takim mozołem zniszczyli niemal do spodu konstytucyjni wandale spod niemal perwersyjnego znaku „prawa i sprawiedliwości”.

Oni z kolei poniosą stosowną odpowiedzialność za to co państwu uczynili. Niektórzy konstytucyjną, niektórzy dyscyplinarną, niektórzy karłą i finansową.

Rozliczenie bezmiaru bezprawia i naprawa praworządności to nasza historyczna powinność, miara skuteczności państwa, naszego miejsca w europejskich strukturach i po prostu zwykłej przyzwoitości. ●

• **Kandydatka Demokratów na prezydenta i obecna wiceprezydent USA Kamala Harris wysiada z samolotu po przylocie na Krajową Konwencję Demokratów w Chicago**

FOT. REUTERS / KEVIN LAMARQUE

Maciej Czarnecki

Do Chicago, gdzie do czwartku potrwa konwencja krajowa Partii Demokratycznej, zjechało 50 tys. gości, w tym ci kluczowi – 5 tys. delegatów. W poniedziałek wieczorem przegłosowali oni program partii, we wtorek ceremonialnie oddadzą głosy na Kamalę Harris i jej kandydata na wiceprezydenta Tima Walza.

O tym, że właśnie ten duet w listopadowych wyborach zmierzy się z Donaldem Trumpem i J.D. Vancem, zdecydowało już wcześniej wirtualne głosowanie. Republikanie mieli swoją konwencję już w lipcu.

Chicagowskie wydarzenie ma być wielkim świętem Demokratów, które podtrzyma falę entuzjazmu zapoczątkowanego podmianną zmagającego się z problemami zdrowotnymi Joego Bidena na Harris.

Wieczorne przemówienia demokratycznych tuzów będą transmitowane nie tylko przez największe stacje telewizyjne, ale też w internecie – m.in. na YouTube, X, TikToku, Facebooku, Instagramie, Twitchu i Prime Video. To próba dotarcia do nowych grup odbiorców.

Głównym obradom towarzyszy seria spotkań, koncertów i innych atrakcji dla szerzej publiczności pod hasłem „DemPalooza”. Atmosferę podkreślają spekulacje – dodajmy, przynajmniej na razie niepotwierdzone – że wśród gwiazd, które przylecą do Chicago, mogą być Taylor Swift i Beyoncé. Obie w 2020 r. poparły Bidena i Harris. Beyoncé pozwoliła już Harris wykorzystywać podczas wieców swój utwór „Freedom”.

Wojna w Gazie najbardziej dzieli Demokratów

Szeroki program, który Demokraci opublikowali na swojej stronie internetowej w niedzielę, został opracowany przez specjalną komisję. Jak zapewniają twórcy, po wnikliwym wysłuchaniu głosów różnych frakcji ugrupowania. Komisja przegłosowała go 16 lipca, czyli jeszcze przed podmianną kandydatów.

W 90-stronicowym dokumencie sporo miejsca poświęcono wyliczeniu dotychczasowych osiągnięć Bidena i Harris oraz skonstrastowaniu ich z zapowiedziami Trumpa. Zawiera on hasła od dawna głoszone przez polityków Partii Demokratycznej. Wzywa do dalszego inwestowania w amerykańską infrastrukturę i przemysł, podniesienia podatków najbogatszym obywatelom i korporacjom, ulg i innych reform korzystnych dla pracujących rodzin, prób obniżania kosztów życia, w tym żywności, opieki medycznej i leków, walki o prawo do aborcji, klimat i ograniczenie dostępu do broni palnej. W części dotyczącej Europy zapowiedziano dalsze wspieranie Ukrainy oraz wzmacnianie NATO i współpracy transatlantycznej.

Dokument deklaruje wsparcie dla Izraela, potępienie brutalnego ataku Hamasu z 7 października oraz poparcie dla „natychmiastowego i trwałego rozejmu”, który doprowadzi do powrotu zakładników do Izraela oraz zakończenia „przemieszczenia i śmierci tylu niewinnych ludzi w Gazie”.

To starannie dobrane słowa, bo właśnie ta kwestia najbardziej zagraża obecnie jedności Demokratów. Na konwencji zjawi się ok. 30 delegatów reprezentujących wyborców, którzy oddali głosy przeciwko Bidenowi w proteście przeciwko jego bliskowschodniej polityce. Organizatorzy obawiają się, że mogą zakłócić przebieg obrad, głośno manifestując swoje niezadowolenie. Nawet jeśli Harris jest bardziej krytyczna wobec izraelskich naruszeń praw człowieka i obiecała, że będzie to akcentować.

Konwencja Demokratów w Chicago. Kto wystąpi

Gwoździem poniedziałkowego programu było wystąpienie Bidena, który symbolicznie



Atmosferę obrad podkreślają spekulacje

Partia Kamali Harris, która podczas Konwencji Demokratów w Chicago formalnie zaakceptuje nominację do walki o Biały Dom, wzywa do podniesienia podatków najbogatszym i korporacjom, ulg dla pracujących rodzin oraz walki o prawo do aborcji, klimat i ograniczenie dostępu do broni palnej.



• **Protest zorganizowany przez działaczy proaborcyjnych, pro-LGBT i propalestyńskich w przeddzień Narodowej Konwencji Demokratów w Chicago** FOT. REUTERS / MARCO BELLO

W najnowszym, opublikowanym w niedzielę sondażu YouGov dla CBS News Harris prowadzi w Trumpem w skali całego kraju 51 proc. do 48 proc. Jednak w stanach kluczowych dla wyniku wyborów jest remis 50 proc. do 50 proc.

przekazał pałeczkę swojej wiceprezydentce, podkreślając, że Trumpa trzeba pokonać dla dobra amerykańskiej demokracji. Tego samego wieczora (w nocy polskiego czasu) wystąpili jeszcze Pierwsza Dama Jill Biden, burmistrz Chicago Brandon Johnson i była sekretarz stanu (oraz rywalka Trumpa w wyborach z 2016 r.) Hillary Clinton.

We wtorek gwiazdą wieczoru ma być były prezydent Barack Obama. Poza tym przemawiać będą m.in. Drugi Gentleman Doug Emhoff i gubernator Illinois JB Pritzker, za sprawą którego w dużej mierze konwencja odbywa się właśnie w Chicago.

Srodowy wieczór będzie należał do zbierającego świetne recenzje za wystąpienia u boku Harris Tima Walza, a także byłego prezydenta Billa Clintona i byłej spikerki Izby Reprezentantów Nancy Pelosi.

Wreszcie, w czwartek Harris formalnie zaakceptuje nominację.

Co mówią sondaże

W najnowszym, opublikowanym w niedzielę sondażu YouGov dla CBS News Harris prowadzi w Trumpem w skali całego kraju 51 proc. do 48 proc. Jednak w stanach kluczowych dla wyniku wyborów jest remis 50 proc. do 50 proc.

Wśród mężczyzn prowadzi Trump (54 proc. do 45 proc.), wśród kobiet – Harris (56 proc. do 44 proc.).

Ważne kwestie dla wyborców to: gospodarka (83 proc.), inflacja (76 proc.), stan demokracji (74 proc.), przestępczość (62 proc.), broń palna (58 proc.), granica amerykańsko-meksykańska (56 proc.) i aborcja (51 proc.). ●

Inwestycje

Wilanów remontami otoczony

Na dwóch wyjazdach ze wschodniej części Wilanowa zaczynają się jednocześnie dwie duże inwestycje. Mieszkańcy niepokoją się, jak wydostaną się do pracy i którędy autobusy dowiozą uczniów do szkół.

Jarosław Osowski

Zawady i Kępa Zawadowska to bardzo intensywnie rozbudowująca się część Wilanowa. Dawne pola we wschodniej połowie tej dzielnicy między Wisłą a pałacem króla Jana III Sobieskiego zmieniają się w kolejne osiedla szeregowych willi. Nie ma tu jeszcze ani jednej szkoły publicznej, dzieci muszą dojeżdżać aż do Miasteczka Wilanów czy na Sadybę. Autobusy kursują dość rzadko, dlatego wielu uczniów podwożą samochodami rodzice. W godzinach szczytu powoduje to duże korki.

Mieszkańcy mają do dyspozycji tylko trzy wyjazdy z terenu rozciągającego na 6-7 km. Najmniej dogodny przy południowej granicy Warszawy z gminą Konstancin-Jeziorna prowadzi przez Powsin – tędy można się dostać do ul. Przyczół-

kowej i pierwszej stacji metra na Kabatach. Dwa pozostałe łączniki Zawad ze światem to ul. Vogla w Powsinku i jej przedłużenie – ul. Branickiego – do Miasteczka Wilanów, a także ul. Zawodzie na tyłach Elektrociepłowni Siekierki. Ta ostatnia droga wiedzie do ul. Augustówka, już w granicach Mokotowa.

Jak my stąd wyjedziemy?

– Zawodzie to mój najkrótszy dojazd do pracy. Długo czekałem, aż drogowcy ułożą tu równą nawierzchnię i to się wreszcie stało. A teraz mają w końcu budować rondo przy Augustówce, które zapowiadali od dawna – mówi pan Robert z Zawad. – Tyle tylko, że nie jest jeszcze dokończona inwestycja na ul. Vogla, którą przez dwa ostatnie lata prowadziła nasza dzielnica.

Chodzi o przebudowę skrzyżowania ulic Vogla i Branickie-

go z Przyczółkową. Jak pisaliśmy w 2021 r., aż półtora roku trwało zatwierdzanie jego projektu w ratuszu. Potem władze Wilanowa bardzo długo zabiegały o pieniądze na odkorkowanie tego miejsca. Utrudnienia skończyły się we wrześniu 2023 r. Pozostało poszerzyć wlot ul. Vogla, co wymaga zajęcia części posesji.

– Jak będzie wyglądał wyjazd z Zawad, gdy jednocześnie zacząć się budowa ronda Augustówka/Zawodzie i prace na ul. Vogla? Czy ktoś w ratuszu koordynuje inwestycje w dwóch sąsiadujących ze sobą dzielnicach? – pyta pan Robert.

Dodaje, że na Augustówce stała już zielona tablica z napisem: „W tym miejscu powstanie rondo.

Planowany termin
zakończenia budowy
ronda to 30 listopada
2024 r.

Zmieniamy Warszawę dla ciebie. Przepraszamy za utrudnienia”.

Sprawę pilotuje wilanowska radna Urszula Włodarska-Sęk (KO), która napisała na Facebooku: „Mimo że inwestycja jest realizowana na terenie Mokotowa, to jej prowadzenie będzie mieć bezpośredni wpływ na komunikację drogową mieszkańców Wilanowa, szczególnie Zawad.”.

Nie mają telefonów?

Pod tym wpisem mieszkańcy zamieszczają komentarze: „Idealny timing, jeszcze tylko przebudowa ul. Vogla, powrót z wakacji i z Zawad będziemy się teleportować”. I kolejny: „Nie wiem, co ma do tego to, że realizują projekt dwie dzielnice – nie mają telefonów, maili? Nie dało się tego odpowiednio zaplanować i zacząć w połowie czerwca, a skończyć przed zimą?”. Niektórzy przypominają, że dokończenie inwestycji na ul. Vogla też było zapowiadane na tegoroczne wakacje.

Tej informacji nie udało nam się potwierdzić w urzędzie dzielnicy – w długi sierpniowy weekend burmistrz Wilanowa nie odbierał telefonu. Radna Włodarska-Sęk napi-

sala: „Pytałam w urzędzie kilka dni temu. Dopinane są ostatnie kwestie formalne i w tym miesiącu mają się rozpocząć prace”.

Za budowę ronda u zbiegu Augustówki i Zawodzia odpowiada Zarząd Dróg Miejskich. Po wielu rozmowach podpisał umowę za niecałe 8,3 mln zł z firmą Królik (pełna nazwa: Włodzimierz KROL Zakład Robót Drogowych i Inżynieryjno-Instalacyjnych). Spytałismy, jakie będą utrudnienia, kiedy się zaczną i czy da się przejechać między Zawodziem a Augustówką mimo budowy ronda. – Czasowa organizacja ruchu nie jest jeszcze zatwierdzona, więc trudno mi mówić o szczegółach, czyli charakterze utrudnień czy formie, w jakiej będzie się tamtey przejeżdżać – przekazał Jakub Dybalski, rzecznik ZDM. Dodał też: – Każda nasza inwestycja jest nadzorowana przez miejskie Biuro Infrastruktury i konsultowana z jednostkami, na które oddziałuje. W tym wypadku m.in. z dzielnicą czy Zarządem Transportu Miejskiego. Termin zakończenia budowy ronda wynikający z harmonogramu budowy to 30 listopada 2024 r. ●

Mokotów

Kuriozalny widok na Gagarina: toi toi w bluszczu

Na końcu nowej linii tramwajowej przez ul. Gagarina stanęła przenośna toaleta przysłonięta bluszczem. Taką konstrukcję na środku skrzyżowania z Wisłostradą mijają mieszkańcy tej części Mokotowa.

Krańcówka linii na Sielce jest tymczasowa. Docelowo tramwaje mają jeździć dalej w kierunku Siekierki i Augustówki. Teraz w miejscu przedłużenia jednego z torów stoi toi toi. Przenośna toaletę na środku skrzyżowania ul. Gagarina z Wisłostradą porasta bluszcz. Autorzy tego nietypowego rozwiązania zadbał o drewniane skrzynki i pergole.

Witold Urbanowicz, rzecznik Tramwajów Warszawskich, przekonuje, że należało zapewnić motorniczym dostęp do podstawowych wygód podczas przerw w pracy. Jednak czy toi toi na środku skrzyżowania to optymalne rozwiązanie estetyczne? – Codziennie opróżnia go firma, która jest jego właścicielem, wykonuje też dezynfekcję. Dla poprawy estetyki toaleta jest obudowana z trzech stron pergolami i donicami z zielenią, która ma za za-



• Przenośna toaleta na środku skrzyżowania ul. Gagarina z Wisłostradą

FOT. ROBERT
KOWALEWSKI
/ AGENCJA
WYBORCZA.PL

danie maskować obiekt – podkreśla Witold Urbanowicz.

Spytaliśmy, czy nie należało raczej nawiązać współpracy z pobliskim sklepem albo innym lokalem, by motorniczowie mogli korzystać z toalety wewnętrznej. Okazuje się,

że Tramwaje Warszawskie skontaktowały się z całodobową kliniką weterynaryjną Multiwet. – Tam motorniczowie też mogą skorzystać z toalety, ale nie przez cały czas. A w obowiązującym do niedawna rozkładzie [przed przerwą w ruchu,

która trwa od 29 lipca do 1 września – red.] pierwszy tramwaj odjeżdżał stąd już o godz. 4.46, a ostatnie kursy były o godz. 23.46. Zależy nam na tym, by dostęp do ubikacji był zagwarantowany także w porach wczesnoporannych i późnowieczor-

nych. Z tych względów zdecydowaliśmy się na ustawienie dodatkowej toalety przenośnej – słyszymy.

Problemy z zapleczem socjalnym dla pracowników komunikacji miejskiej będą się nasilać. Powstające trasy tramwajowe nie kończą się bowiem pętlami, lecz zawrotkami dla wagonów dwukierunkowych. Nie ma gdzie zapewnić motorniczym miejsca na odpoczynek. Tak też ma być na końcu linii do Miasteczka Wilanów (u zbiegu al. Rzezypospolitej i ul. Branickiego), w tunelu pod Dworcem Zachodnim czy na Stawkach. Czy także tutaj stanie toi toi pośrodku ulicy? – Co do Stawek nie ma jeszcze decyzji w sprawie toalety. Zgodnie z założeniami jest tu przewidziany wyłącznie krótki postój na przejście motorniczego z kabiny do kabiny i zmianę kierunku jazdy – odpowiada Witold Urbanowicz. I dodaje: – Przenośna toaleta na ul. Gagarina nie będzie blokować ewentualnej dalszej rozbudowy trasy tramwajowej w kierunku Siekierki. Oczywiście toi toi nie jest na trwałe przypisany do tej lokalizacji. Pracujemy nad ulepszeniem rozwiązań. ●

Jarosław Osowski

Usługi

1,5 km za 100 zł

Slużby wypowiedziały wojnę nieuczciwym taksówkom na aplikacje, tymczasem na Dworcu Wschodnim kwitną przejazd bez licznika. Kwoty – horrendalnie wysokie.

Rafał Górski

W sierpniowe popołudnie maszeruję z walizką na postój taksówek Dworca Wschodniego. Odgrywam rolę turysty, który nie potrafi odnaleźć się po wyjściu z pociągu. Podchodzę do pierwszego zaparkowanego samochodu z napisem „taxi” i pytam po angielsku, ile kosztuje kurs na ul. Jagiellońską 7. To adres, który od dworca w linii prostej dzieli dystans niecałego półtora kilometra. – 100 złotych – słyszę. 2024 rok to dla branży taksówkarskiej burzliwy okres. Najpierw strajkowali tradycyjni taksówkarze, domagając się podwyżek taryf. Potem weszła w życie ustawa nakazująca kierowcom przewoźników na aplikacje posiadanie polskiego prawa jazdy. Dziś jeżdżą ich mniej, a od września wejdą podwyżki za przejazdy taksówkami. Za 1 km pasażerowie zapłacą maksymalnie 5 zł (dotychczas: maksymalnie 3 zł). W górę pójdzie także opłata początkowa – maksymalnie 10 zł (dotychczas 8 zł). Jednak wśród taksówkarzy ciągle zdarzają się naciągacze. W marcu taksówkarz z Centralnego zażądał 300 złotych za kurs do hotelu oddalonego o niespełna 2 km.

Praga Południe

Kamionek błaga o szkołę

Zamiast budowy nowej szkoły będzie rozbudowa przepelnionej podstawówki. – Lekcje nadal będą na zmiany, bo dzieci co roku będzie więcej – mówi osiedlowy radny.

– Lato w pełni, ale w warszawskich szkołach sporo się dzieje. W 150 placówkach prowadzone są prace remontowe. Wymieniane są pokrycia dachowe, okna, modernizowane są m.in. boiska, stołówki, łazienki – wylicza Renata Kaznowska, zastępczyni prezydenta m.st. Warszawy odpowiedzialna m.in. za edukację. Na remonty i modernizacje miasto wyda w tym roku 120 mln zł. Na nowe inwestycje oświatowe ponad cztery razy więcej. Nie ma wśród nich nowej placówki, na którą czekają mieszkańcy Pragi Południe. „Kamionek błaga o szkołę” – to jeden z głosów w lokalnej grupie na portalu społecznościowym. – Północna część Kamionka i pofabryczna część Grochowa zabudowuje się intensywnie od kilkunastu lat, a nie było tu w tym czasie żadnej nowej inwestycji w usługi publiczne – mówi Marcel Świerkocki z Miasto Jest Nasze, wicepre-



• Postój taksówek na Dworcu Wschodnim FOT. RAFAŁ GÓRSKI

Teraz podobny proceder ma miejsce na Dworcu Wschodnim. Grupa nieuczciwych taksówkarzy działa przed wejściem na dworzec autobusowy od ul. Lubelskiej. Parkują samochody wzdłuż dworca, ale na pasażerów czekają kilkanaście metrów dalej. Siedzą na składanych krzesłach turystycznych. Gdy ktoś zainteresowany podejdzie do aut, przychodzą i oferują przejazd bez włączenia licznika. Z Dworca Wschodniego na ul. Jagiellońską 7 jest niecałe 1,5 kilometra. To 15 minut spaceru lub nie więcej niż 12 zł w taksówce na aplikację. Czas przejazdu – 4 minuty. Kierowca spod Dworca Wschodniego za przejazd zażyczył więc sobie prawie dziesięć razy tyle. Gdyby włączył taksometr, za przejazd powinienem zapłacić około 22 zł. Trzy zł więcej zaproponował mi taksówkarz po drugiej stronie dworca, sprawdzając cenę w aplikacji. Pani Ewa mieszka w podwarszawskiej miejscowości, taksówkę

spod Wschodniego wzięła, spiesząc się na rozprawę w Sądzie Rejonowym dla Pragi-Południe przy Terepolskiej. To niecałe 3 km, za które taksówkarz skasował 150 zł. – Każdy przypadek, gdy osoba, która korzysta z przewozu, została oszukana, powinien być zgłaszany na policję – mówi podinsp. Joanna Węgrzyniak, oficer prasowa Komendy Rejonowej Policji Warszawa VII. Żeby wykazać nieuczciwość taksówkarza, trzeba złapać go na gorącym uczynku, bądź, jak słyszymy w Inspektoracie Transportu Drogowego, zwrócić się do urzędników z paragonem wystawionym przez nieuczciwego kierowcę, bądź innym dowodem np. filmem nagrany telefonem komórkowym. W 2023 roku warszawski oddział ITD we współpracy z policją i ratuszem przeprowadził łącznie 1835 kontroli pojazdów prowadzących przewozy osobowe. Nieprawidłowości w rozliczeniach stwierdzono 46 razy. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34332534

NEWSLETTERY
Wyborczej

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny.
Nasi najlepsi redaktorzy.

Możesz wybrać z bogatej oferty ponad
40 różnych newsletterów.

Zapisz się na
> wyborcza.pl/newslettery



OGŁOSZENIE PŁATNE

Warszawa/34332093



Burmistrz Dzielnicy Śródmieście m.st. Warszawy
i Zakład Gospodarowania Nieruchomościami w Dzielnicy Śródmieście m. st. Warszawy
informują, że na Elektronicznej Tablicy Ogłoszeń Urzędu Dzielnicy Śródmieście
m.st. Warszawy przy ul. Nowogrodzkiej 43 został zamieszczony na okres 21 dni

WYKAZ LOKALI UŻYTKOWYCH
przeznaczonych do najmu w drodze ustnego konkursu ofert – licytacji
stanowiący załącznik do Uchwały nr 433/2024 z dnia 07.08.2024 r.
Zarządu Dzielnicy Śródmieście m. st. Warszawy

WYKAZ LOKALU UŻYTKOWEGO
usytuowanego w budynku przy ul. Smolnej 10A o powierzchni ogólnej 716,13 m²,
przeznaczonego do najmu poza konkursem ofert na rzecz Polskiego Stronnictwa Ludowego
stanowiący załącznik do Uchwały nr 447/2024 z dnia 07.08.2024 r.
Zarządu Dzielnicy Śródmieście m. st. Warszawy

Wersja elektroniczna wykazów jest dostępna na stronie internetowej
<https://srodmiescie.um.warszawa.pl/> <https://zgn.waw.pl/>

OGŁOSZENIE PŁATNE

Warszawa/34331519

ZAWIADOMIENIE

**o zapewnieniu możliwości udziału społeczeństwa w trakcie
przeprowadzenia ponownej oceny oddziaływania
na środowisko przed wydaniem decyzji
o pozwoleniu na budowę**

Działając na podstawie art. 33 ust. 1, w związku z art. 36, art. 38 oraz art. 88 ust. 1 pkt 1 i w związku z art. 90 ust. 2 pkt 1 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2023 r. poz. 1094 ze zm.) informuję, że przed tutejszym organem toczy się postępowanie w sprawie wydania decyzji o pozwoleniu na budowę dla inwestycji pod nazwą: Przebudowa, rozbudowa i budowa obiektów budowlanych w ramach inwestycji pn.: „Rozbiórka, przebudowa, rozbudowa i budowa obiektu budowlanego pn.: linia kolejowa nr 7 Warszawa Wschodnia Osobowa - Dorohusk na odcinku od km 14+506 (km istn. 14+505) do km 26+056 (km istn. 26+056) wraz z infrastrukturą techniczną wzdłuż linii kolejowej nr 7 od km istn. 13+896 do km istn. 27+166 oraz linia kolejowa nr 506 Warszawa Antoninów - Warszawa Gocławek na odcinku od km 13+810 do km 26+056 wraz z infrastrukturą techniczną wzdłuż linii kolejowej nr 506 od km istn. LK713+896 do km istn. LK7 27+166”.

Inwestorem przedsięwzięcia jest PKP Polskie Linie Kolejowe S.A., działający przez pełnomocnika Pana Pawła Skowrońskiego.

Inwestor wnioskował o przeprowadzenie ponownej oceny oddziaływania na środowisko w ramach postępowania o wydanie pozwolenia na budowę.

Organem administracji właściwym do wydania decyzji o pozwoleniu na budowę dla wnioskowanej inwestycji jest Wojewoda Mazowiecki, zaś organem właściwym do wydania postanowienia w sprawie uzgodnienia warunków realizacji przedsięwzięcia jest Regionalny Dyrektor Ochrony Środowiska w Warszawie.

Jednocześnie informuję o możliwości zapoznania się z niezbędną dokumentacją sprawy, możliwości składania uwag i wniosków w formie pisemnej, elektronicznej i ustnej do protokołu, w terminie **od 20 sierpnia 2024 r. do 19 września 2024 r.** w Wydziale Infrastruktury i Rolnictwa Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego w Warszawie, Pl. Bankowy 3/5, 00-950 Warszawa.

Strona chcąc zapoznać się z aktami postępowania, może tego dokonać w siedzibie tutejszego organu na Pl. Bankowym 3/5 pok. 7 w poniedziałek w godz. 13.00 – 16.00 lub w czwartek w godz. 8.00 – 12.00 po wcześniejszym umówieniu się telefonicznym pod nr 22 695-62-19. Osoby nieumówione nie będą obsługiwane. Czas przeznaczony na zapoznanie się z aktami wynosi do 30 min i nie może zostać przedłużony. W pokoju nr 7 może przebywać tylko jedna osoba do jednej sprawy.

Złożone uwagi i wnioski zostaną rozpatrzone przez Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska w Warszawie przed uzgodnieniem warunków realizacji przedmiotowego przedsięwzięcia.

Zgodnie z art. 35 cytowanej ustawy informuje się, że uwagi i wnioski złożone po upływie terminu, o którym mowa wyżej, pozostawia się bez rozpoznania.

WIR-I.7840.7.64.2022.JB/BG1/ES



Fundusze Europejskie
na Infrastrukturę,
Klimat, Środowisko

Dofinansowane przez
Unię Europejską



OGŁOSZENIE PŁATNE

Warszawa/34331325

OBWIESZCZENIE WOJEWODY MAZOWIECKIEGO

Zgodnie z 89 ust. 1, art. 90, w związku z art. 31f ust. 1 ustawy z dnia 10 maja 2018 r. o Centralnym Porcie Komunikacyjnym (Dz. U. z 2024 r. poz. 545), niniejszym zawiadamia się, że w dniu 18 lipca 2024 r. została wydana przez Wojewodę Mazowieckiego decyzja Nr 96/SPEC/2024 o zezwoleniu na udostępnienie nieruchomości na rzecz:

inwestor: Centralny Port Komunikacyjny Sp. z o.o.
Al. Jerozolimskie 142B, 02-305 Warszawa

inwestycja: „Budowa Centralnego Portu Komunikacyjnego wraz z urządzeniami i obiektami do obsługi ruchu lotniczego” zadanie pn. „Opracowanie dokumentacji projektowej w stadium Koncepcji Programowej (KPD) dla Układu Drogowego łączącego teren Lotniska CPK z siecią dróg publicznych”

Adres zamierzenia inwestycyjnego: województwo mazowieckie,
powiat grodziski

gmina Grodzisk Mazowiecki, jedn. ew. nr 140504_5
obręb 0007 Łzdebno Kościelne, dz. ew. nr: 563, 515, 274/2, 311/2, 240, 241, 242, 243/5, 533, 525, 217, 569, 490, 529, 572,

gmina Baranów, jedn. ew. nr 140503_2
obręb 0020 Strumiany dolne, dz. ew. nr: 526, 94/1, 70, 105, 106, 107, 525, 99, 108, 121, 109, 110, 111, 112, 116, 63, 96, 97, 217, 51/1, 61/1,
obręb 0021 Wyczółki, dz. ew. nr: 112/1, 116/1, 108/1, 272/2,
obręb 0007 Drybus, dz. ew. nr: 153/2, 338/1, 386/3, 386/4, 395/1, 391/1, 393/1, 443/1, 335,
obręb 0015 Nowa Pułapina, dz. ew. nr 147/1, 150/1, 154, 201/1, 123/1, 124/1, 70/1, 87, 119/1, 173/1, 95/1, 171/1, 148/1, 9/2, 152, 62, 276, 104/1, 105/3, 208/1, 229/3, 229/4,
obręb 0023 Strumiany Górne, dz. ew. nr: 298/3, 299/2, 327/1, 273, 187/1, 321/1, 183/1, 195/2, 196, 314, 322, 324, 345/2, 346, 280, 325, 278, 256, 257,
obręb 0001 Baranów, dz. ew. nr 217/1,
obręb 0018 Stanisławów, dz. ew. nr: 50, 52, 301, 302, 303, 304, 316, 51, 53,
obręb 0019 Stara Pułapina, dz. ew. nr: 250/5, 275, 276
obręb 0012 Kaski, dz. ew. nr: 815, 817, 928/2,

powiat Żyrardowski
gmina Wiskitki, jedn. ew. nr 143805_5
obręb 0001 Aleksandrów, dz. ew. nr: 127, 192/2, 124/5, 135/5, 137,
obręb 0022 Nowy Oryszew, dz. ew. nr: 137, 138, 140, 141, 159, 162, 212/2, 203, 151, 211, 147, 221/2, 113/4, 199/3, 202/2, 198/2, 187, 188, 183, 136,
obręb 0018 Cyganka, dz. ew. nr: 38/1, 45,
obręb 0010 Guzów, dz. ew. nr: 12, 13,

powiat sochaczewski
gmina Teresin, jedn. ew. nr 142808_2
obręb 0033 SHRO Szymanów, dz. ew. nr:10/5, 13/1, 111/1, 111/2, 9/2,
obręb 0024 Szymanów, dz. ew. nr: 270, 293/1, 301, 208, 315, 291, 267, 268, 269, 273, 308, 313, 254, 272, 314,
obręb 0011 Maurycew, dz. ew. nr: 106, 24, 31, 105, 37/2,
obręb 0003 Elżbietów, dz. ew. nr 172, 169/2, 170, 171,
obręb 0018 Pawłówek, 25/1, 21,

Przedmiotowej decyzji na podstawie art. 108 § 1 Kpa nadano rygor natychmiastowej wykonalności. Decyzja o udostępnieniu nieruchomości ma na celu umożliwienie inwestorowi przeprowadzenia badań lub pomiarów niezbędnych do przygotowania i realizacji inwestycji, w szczególności prac geologicznych, w tym geofizycznych oraz zapewnienia dojazdu umożliwiającego wykonanie badań i pomiarów.
Zawiadomienie, zgodnie z art. 90 ust. 2 ustawy z dnia 10 maja 2018 r. o Centralnym Porcie Komunikacyjnym, uważa się za dokonane po upływie 14 dni, od dnia publicznego ogłoszenia w niniejszej sprawie.

Data publicznego obwieszczenia: **20 sierpnia 2024 r.**
WIR-I.747.7.12.2023.IK1

ZAKŁADY
POGRZEBOWE



ul. Fosa 19A - 22 853 45 45 - www.sluzew.pl
punkty obsługi na terenie Warszawy:
Powązki - Pyry - Służew - Wola - Ursynów
P O G O T O W I E 24 h - 22 853 45 45

ŚRÓDMIEŚCIE

Exitus
www.exitus.com.pl; tel. 501 210 360

MOKOTÓW

ATMAN (22) 542 89 20; 606 299 275
ul. Rakowiecka 61 teren kościoła

WOLA

DOM POGRZEBOWY „BABICE”
ul. Okulickiego 5C, 05-082 Stare Babice
tel. całodobowy 602 11 89 49 www.babice.com.pl

Exitus, Al. Solidarności 147,
dyżur całodobowy tel. 22 620 24 18,
vis a vis Urzędu Warszawa Wola

A M B E R
Młynarska 52, tel. całodobowy 501 796 471

URSYNÓW

ATMAN (22) 425 37 02; 606 299 275
ul. Stryeńskich 21 teren kościoła

OKOLICE
WARSZAWY

Exitus
Otwock, Kościelna 1 a, tel. 22 779 23 39
Mińsk Mazowiecki, 1-go PLM „Warszawa”,
tel. 25 759 17 25

Drogiej przyjaciółce

Danusi

głębokie wyrazy współczucia z powodu śmierci Męża

Kazimierza Radomskiego

składa

Irma Jarosz

www.nekrologi.wyborcza.pl/34332423

Drogiemu Koledze

Dr n. med.

Piotrowi Radwanowi – Röhrenschefowi

Wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Taty

składają

*Kierownik i pracownicy
I Kliniki Chorób Płuc IGiChP*



www.nekrologi.wyborcza.pl/34332429

„Nic nie jest pewniejsze od śmierci,
Nic nie jest mniej pewne od jej godziny”

Krzysiu,

to już trzynaście lat

Pamiętamy, tęsknimy, nigdy nie zapomnimy

E.



Agnieszko,

z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość

o śmierci Twojego

Taty

W tym trudnym czasie chcielibyśmy wyrazić

nasze głębokie współczucie i wsparcie

dla Ciebie oraz Twojej rodziny.

Partnerzy i cały zespół kancelarii Clifford Chance



34332526

Ewie Wróblewskiej

wyrazy głębokiego współczucia

z powodu śmierci

Mamy

składają

koleżanki i koledzy

z Biura Komunikacji Społecznej Kancelarii Sejmu



34332517

Pani

Izabeli Łukaszuk-Dziubie

wyrazy szczerzego współczucia oraz słowa głębokiego żalu
z powodu śmierci

Mamy

składają

*Zarząd oraz Pracownicy
Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji
w m.st. Warszawie S.A.*



www.nekrologi.wyborcza.pl/34332558

Najserdeczniejsze wyrazy współczucia

*Dr. n. med.
Danucie Karpiak*

z powodu śmierci

Taty

składają

*Rada Nadzorcza
Zarząd
koleżanki i koledzy
z Centrum Kompleksowej Rehabilitacji Sp. z o.o.
w Konstancinie Jeziornie*



34332550

Z wielkim żalem żegnamy naszą Koleżankę

Joannę Gniadek

ekonomistkę zajmującą się handlem zagranicznym,
która przez lata pracowała w Polskim Instytucie Ekonomicznym,
Instytucie Badań Rynku, Konsumpcji i Koniunktur
oraz Instytucie Koniunktur i Cen Handlu Zagranicznego.

Zapamiętamy ją jako osobę bardzo skromną,
ciepłą i zawsze skora do pomocy.

Łączymy się w smutku

z Rodziną

Zespół PIE



34332472

Panu Prezesowi

Dariuszowi Matlakowi

wyrazy głębokiego współczucia

z powodu śmierci

Żony

składają

*Członkowie Rady i współpracownicy
Polskiej Izby Gospodarki Odpadami*



www.nekrologi.wyborcza.pl/34332430

Panu Profesorowi

*Pawłowi Kukołowiczowi*wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Córki

Urszuli

składa

Zespół Centrum Gamma Knife Warszawa

www.nekrologi.wyborcza.pl/34332428

W czwartą miesięcznicę śmierci
wspominamy naszego Przyjaciela*Tomasza Zmierczaka*

który w dniu 18 kwietnia 2024 roku po ciężkiej chorobie
powołany został w Warszawie do wiecznej służby Panu.
Tomek był znakomitą inżynierem elektroakustykiem,
utalentowanym pianistą i znawcą historii współczesnej.
Przez 58 lat był ważną postacią w naszej grupie,
inicjującą wspólne wyprawy krajoznawcze
i ubogacającą nas swoim talentem i wiedzą.
Na zawsze pozostanie w naszej pamięci.

*Jacek, Janusz, Paweł i Stefan,
koledzy z Wydziału Elektroniki Politechniki Warszawskiej*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34332424

Z bólem zawiadamiamy, że w dniu 13 sierpnia 2024 roku
w wieku 94 lat odszedł do Wieczności
nasz ukochany Tata, Brat i Stryj*doc. dr hab. med.
Leszek Radwan*

Życiwy i dobry Człowiek,
oddany chorym Lekarz i wnikliwy Naukowiec,
pionier badań nad fizjopatologią oddychania,
miłośnik Tatr, sztuki, muzyki klasycznej, dobrego wina i słonecznej Italii.

Syn Piotr i Rodzina

Nabożeństwo żałobne odbędzie się
w dniu 23 sierpnia 2024 roku o godz. 13.00
w Kościele p.w. Św. Stanisława Kostki
przy ul. Kard. St. Hozjusza 2 w Warszawie,
po czym o godz. 14.30 nastąpi odprowadzenie urny z prochami Zmarłego
do grobu rodzinnego na Cmentarzu Powązkowskim.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34332305

Piotrowi Kasprzakowiwyrazy szczerego współczucia
z powodu śmierci*Babci*

składają

*Koleżanki i Koledzy
z Departamentu Stabilności Finansowej
Narodowego Banku Polskiego*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34331809

W dniu 11 sierpnia 2024 roku
po długiej i ciężkiej chorobie
zmarł w wieku 94 lat*Ryszard Fogiel*

Msza święta żałobna odprawiona zostanie
dnia 22 sierpnia 2024 roku o godzinie 13:00
w kościele św. Karola Boromeusza na Powązkach,
po czym nastąpi odprowadzenie na cmentarz miejscowy
do grobu rodzinnego.

o czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku

*córka z mężem*Organizatorem uroczystości pogrzebowej
jest Dom Pogrzebowy "Służew"

www.nekrologi.wyborcza.pl/34332021

Zmarła

Ewa Krasińska

Pracowaliśmy razem w Prymasowskim Komitecie Pomocy
internowanym i więzionym i ich rodzinom
po 13 grudnia 1981 w klasztorze Siostr Franciszkanek
przy ul. Piwnej w Warszawie.
Ewa pracowała w dziale ewidencji i informacji,
zajmowała się zbieraniem, opracowywaniem
i archiwizowaniem informacji,
a jej oddanie, wiara w człowieka i staranność,
połączone z darem dyskretnej elegancji
dobrze przysłużyło się naszym podopiecznym.

Tak będzie pamiętana.
Ale brak Ewy bardzo.*Przyjaciele z Piwnej*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34332427

13 sierpnia 2024 roku,
w wieku 92 lat odeszła,
moja Mama*ŚP**Anna Geppert*Uroczystość pogrzebowa odbędzie się
21 sierpnia 2024 roku o godzinie 14.30Kondukt żałobny wyruszy
od bramy VI na Strych Powiązkach
do kwatery 292-4-13/14

O czym zawiadamia

Córka Beata

www.nekrologi.wyborcza.pl/34332475

W dniu 9 sierpnia 2024 roku zmarła w wieku 95 lat

Barbara Sikora

Msza żałobna zostanie odprawiona
w Kościele Matki Boskiej Królowej Świata
przy ulicy Opaczewskiej w Warszawie
we wtorek 20 sierpnia 2024 roku o godzinie 9.45.

Pogrzeb odbędzie się tego samego dnia o godzinie 11.00
na Cmentarzu Wolskim w Warszawie.*córki, wnuki i prawnuki*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34332458

Z ogromnym żalem żegnamy naszego Przyjaciela,
Wspaniałego Człowieka*ŚP.
doc. Leszka Radwana**Synowi Piotrowi*

składamy głębokie wyrazy współczucia

Anna Szyszkowska z rodziną

www.nekrologi.wyborcza.pl/34332549

Z wielkim smutkiem przyjął wiadomość o śmierci

*doktora
Przemysława Richtera*

Był wyjątkowym lekarzem i wspaniałym człowiekiem.

Sonia Geller - była pacjentka

www.nekrologi.wyborcza.pl/34332422

Składamy najszczerze wyrazy współczucia i kondolencje
naszej drogiej Koleżance*Marzennie Pindelskiej*

z powodu śmierci

Mamy

Marzenko myślimy o Tobie!

*Koleżanki i Koledzy
z Centrum Kompetencji Cyfrowych Uniwersytetu Warszawskiego*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34332426

W dniu 12 sierpnia 2024 roku zmarła w wieku 99 lat

*Teodozja Solarska*

Msza święta żałobna odprawiona zostanie
dnia 22 sierpnia 2024 roku o godzinie 10:00
w kościele św. Marii Magdaleny na Wawrzyszewie,
ul. Wólczyńska 64,
po czym nastąpi odprowadzenie do grobu rodzinnego
na miejscowym cmentarzu.

O czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku

*córka i wnuki*Organizatorem uroczystości pogrzebowej
jest Dom Pogrzebowy "Służew"

www.nekrologi.wyborcza.pl/34332521

*„Nie wszysstek umrę”
Horacy*

Zelenski: Ukraina tworzy strefę buforową w Rosji

Prezydent Ukrainy po raz pierwszy tak wyraził cel operacji w obwodzie kurskim.

Rosyjskie źródła donoszą o ukraińskim uderzeniu na kolejny, trzeci już most na rzece Sejm, które może poważnie utrudnić armii Putina logistykę w regionie.

**Maciej Czarnecki
Jarosław Marczuk**

– Naszym najważniejszym zadaniem w operacjach defensywnych jest niszczenie rosyjskiego potencjału wojennego, jak to tylko możliwe, i przeprowadzanie w maksymalnym zakresie działań kontrofensywnych – powiedział w opublikowanej w niedzielę odezwie wideo Wołodimir Zelenski.

– To zakłada też utworzenie strefy buforowej na terytorium agresora – naszą operację w obwodzie kurskim – dodał ukraiński prezydent.

Komentatorzy dokładają do tego inne cele, które mogą przyświecać Ukraińcom, takie jak zmuszenie Rosjan do przerwania części sił z innych odcinków frontu, osłabienie wiary w rosyjskim narodzie, że Władimir Putin potrafi skutecznie zapewnić bezpieczeństwo i polepszenie sytuacji Kijowa przed ewentualnymi negocjacjami z Moskwą o rozejmie.

Rosja bez posiłków się nie obejdzie

Zaskakująca operacja na rosyjskim terytorium trwa od 6 sierpnia. Według słów głównodowodzącego ukraińskimi siłami gen. Oleksandra Syrskiego z zeszłego tygodnia, objęła już ok. 1 tys. km kw.



• Według Aleksieja Smirnowa, pełniącego obowiązki gubernatora, po ataku wojsk ukraińskich z obwodu kurskiego ewakuowano około 121 tys. osób FOT. PAP/EPA

Ukraińcy w ostatnich dniach niszczą mosty na rzece Sejm, by utrudnić lub nawet uniemożliwić Rosjanom logistykę w regionie. Potwierdzone jest już zniszczenie przepraw w pobliżu Głuszkowa oraz w miejscowości Zwannoję

W najnowszym raporcie o tych działaniach amerykański Instytut Studiów nad Wojną (ISW) cytuje doniesienia o opanowaniu przez Ukraińców 800 km kw. tylko w pierwszych sześciu dniach i penetracji rosyjskiego terytorium na głębokość 28 km wedle stanu z soboty.

„Początkowe ukraińskie natarcie w obwodzie kurskim zaatakowało w dużym stopniu nieprzygotowane, niewyposażone w sprzęt i pozabawione żołnierzy rosyjskie pozycje obronne przy granicy, jednak po rozmieszczeniu przez Rosję posiłków Ukraina dalej potrafiła wykonywać odpowiednie manewry, aby czynić szybkie postępy”, analizuje ISW.

Instytut ocenia, że rosyjska kontrofensywa w celu odzyskania terenów zajętych przez Ukraińców najprawdopodobniej „będzie wymagać jeszcze więcej żołnierzy, sprzętu i wyposażenia wojskowego”.

Zniszczone mosty na rzece Sejm

Ukraińcy w ostatnich dniach niszczą mosty na rzece Sejm, by utrud-

nić lub nawet uniemożliwić Rosjanom logistykę w regionie.

Potwierdzone jest już zniszczenie przepraw w pobliżu Głuszkowa oraz w miejscowości Zwannoję. W rosyjskich źródłach pojawiają się doniesienia o uderzeniu w trzeci most – nieopodal Karyża. Donoszą o tym blogerzy wojskowi, a także członek rosyjskiej komisji śledczej. Oświadczenie wideo potwierdzające atak ukazało się na Telegramie rosyjskiego propagandysty Władimira Solowiowa.

Jeśli doniesienia się potwierdzą, będzie to oznaczało, że Ukraińcom udało się zniszczyć wszystkie stałe przeprawy w okolicy. Rosjanom pozostanie most pontonowy, który jednak jest w zasięgu ukraińskiej artylerii. Odcięty obszar ma powierzchnię ok. 700 km².

Apti Ałudinow: Rosyjscy poborowi pójdą do raj

Napięcie w Rosji dodatkowo wywołuje fakt, że znaczna część walczących w obwodzie kurskim Rosjan to poborowi. Wysyłających ich do walki Putin złamał niepisaną umowę społeczną, wedle której ta grupa wojskowych była chroniona przed uczestnictwem w wojnie. Rodziny poborowych już w tej sprawie protestują, a sami żołnierze skarżą się na swój los w mediach społecznościowych.

Głos w tej sprawie zabrał zastępca szefa głównego zarządu wojskowo-politycznego rosyjskiego Ministerstwa Obrony Apti Ałudinow, dowodzone przez niego czeczeńskie oddziały są obwiniane przez część rosyjskich prowojennych blogerów o przeprowadzenie Ukraińców od obwodu kurskiego. W opublikowanym w Telegramie nagraniu.

– Przyjaciele, jeśli wasze 18-letnie dzieci, już będące w Minister-

stwie Obrony, już pełniące służbę, nie powinny bronić ojczyzny, nawet gdy napadł na nią przeciwniki i gdy znajduje się on na naszym terytorium. To mam do was jeszcze jedno pytanie: po co wy i wasze dzieci jesteście w ogóle potrzebni temu państwu? – powiedział Ałudinow.

Na pocieszenie, dodał Ałudinow, w przypadku śmierci poborowych czeka „raj”.

– Jeśli umrzesz, broniąc swojej ojczyzny, swojej religii, to trafisz do raju – podsumował.

Chińsko-indyjska ofensywa dyplomatyczna

Tymczasem chińskie ministerstwo spraw zagranicznych poinformowało, że od wtorku do piątku w wizytą w Rosji i Białorusi będzie przebywał premier Li Qiang.

Chińczycy próbują ustawiać się w roli niezależnego mediatora i ordonownika pokoju, ale tak naprawdę są najważniejszym partnerem Rosji. Podczas lipcowego szczytu w Waszyngtonie NATO po raz pierwszy w tak ostrych słowach oskarżyło ich o decydujące wsparcie dla rosyjskiej agresji.

Komentatorzy podkreślają, że ciekawa jest wizyta chińskiego premiera u rządzącego w Mińsku Aleksandra Łukaszenki, który coraz mocniej popycha swój kraj w stronę Pekinu. W lipcu Białoruś dołączyła do utworzonej w inicjatywy Rosji i Chin Szanghajskiej Organizacji Współpracy.

W poniedziałek MSZ Indii poinformował też, że premier Narendra Modi planuje wizytę w Polsce i w Ukrainie. Odbędzie się ona prawdopodobnie między 21 a 23 sierpnia – donosi Reuters. Będzie to pierwsza wizyta indyjskiego przywódcy w Kijowie od początku wojny. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34332300

Syndyk masy upadłości WAMPOL Sp. z o. o. w upadłości z siedzibą w Mysłowicach

OGŁASZA PISEMNY PRZETARG OFERTOWY NA SPRZEDAŻ

prawa użytkowania wieczystego nieruchomości gruntowej składającej się z trzech działek o numerach ewidencyjnych 4086/48, 4086/49 i 486/56 o łącznej powierzchni 15.216 m² położonej w Ustroniu, przy ulicy Wczasowej nr 49 zabudowanej budynkiem o funkcji Centrum Szkoleniowo – Wypoczynkowego „Gwarek” i powierzchni użytkowej 4.082,38 m², dla której Sąd Rejonowy w Cieszyźnie V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą o numerze **BB1C/00052591/6**.

Cena wywoławcza przedmiotu przetargu wynosi 5 761 500,00 zł (słownie: pięć milionów siedemset sześćdziesiąt jeden tysięcy pięćset złotych);

Podana cena jest ceną netto i zostanie do niej doliczony należny podatek.

Oferty należy składać do dnia 10 września 2024 r. do godz. 14:00, na adres biura syndyka ul. Chłodna 2, 40–311 Katowice.

Ofertę zobowiązany jest wpłacić wadium w wysokości 576 150,00 zł www.dawro.pl

na rachunek bankowy upadłego, prowadzony w ING BSK o numerze 76 1050 1399 1000 0090 3295 4936.

Otwarcie i rozpoznanie ofert oraz ewentualna aukcja nastąpi na posiedzeniu jawnym z udziałem Sędziego-Komisarza, w budynku Sądu Rejonowego Katowice-Wschód, Wydział X Gospodarczy w Katowicach ul. Lompy 14 w dniu 11 września 2024 r., o godzinie 9:40, w sali nr 12.

Informacje na temat przetargu oraz regulamin przetargu wraz z operatem szacunkowym można uzyskać pod numerem telefonu: **32 348-70-21** od poniedziałku do piątku w godzinach 9:00-15:00 oraz pod adresem email: sekretariat@kancelariatobor.com

Syndyk informuje również, iż nieruchomość stanowiąca przedmiot przetargu objęta jest umową dzierżawy, zawartą przez Upadłego, zgodnie z którą Dzierżawcy przysługuje prawo pierwokupu przedmiotu przetargu. Dzierżawca ma prawo skorzystania z prawa pierwokupu w ciągu trzech miesięcy od otrzymania zawiadomienia o wynikach postępowania przetargowego.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34325452

Work Centre
BIUROPRACY

**WORK CENTRE (KRAZ 7098)
PRACA W HOLANDII !!!
Praca w ogrodnictwie, rolnictwie i na produkcji.**

Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.

Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie www.workcentre.com.pl lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54, 533-966-678, 533-111-037, 533-155-868** oraz **797-351-037**.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34331716

Wyciąg z ogłoszenia o drugim przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż prawa własności nieruchomości położonej w Łukowie przy ul. Wypoczynkowej

- Nieruchomość położona w Łukowie przy ul. Wypoczynkowej oznaczona jako działka Nr 8864/51 o pow. 8785 m², dla której V Wydział Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego w Łukowie prowadzi księgę wieczystą Nr LU1U/00075639/3.
- Cena wywoławcza przedmiotowej nieruchomości wynosi **2 440 000,00 zł netto** (do ceny tej zostanie doliczony 23% podatek VAT); wadium w wysokości **488 000,00 zł** (słownie: czterysta osiemdziesiąt osiem tysięcy złotych).
- Drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż ww. nieruchomości odbędzie się w Sali Konferencyjnej Urzędu Miasta Łuków, ul. Piłsudskiego 17 w dniu **29 października 2024 r. o godz. 10⁰⁰**.
- Przystępujący do przetargu zobowiązani są do wpłacenia wadium w pieniądzu (w kwocie podanej powyżej) z podaniem imienia, nazwiska i adresu zamieszkania lub nazwy i siedziby firmy oraz numeru działki na konto Miasta Łuków nr 84 9206 1048 7103 0300 2000 0160 do dnia **23 października 2024 r.**
- Ogłoszenie o przetargu podlega publikacji na stronie internetowej Urzędu i w Biuletynie Informacji Publicznej, będzie wywieszone na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Łuków przy ul. Piłsudskiego 17 oraz w sposób zwyczajowo przyjęty, tj. wywieszone na słupach ogłoszeniowych na terenie miasta Łuków.
- Szczegółowe informacje związane ze sprzedażą wyżej opisanej nieruchomości można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami i Planowania Przestrzennego Urzędu Miasta Łuków, pokój nr 7, tel. 25 797 6610.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34332284

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA STAROSTY KAMIEŃSKIEGO

O PIERWSZYM PRZETARGU USTNYM NIEOGRANICZONYM NA SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI SKARBU PAŃSTWA NR 508, POŁOŻONEJ W OBR. 2 MIASTA DZIWNÓW, GM. DZIWNÓW, POWIAT KAMIEŃSKI, WOJ. ZACHODNIOPOMORSKIE

STAROSTA KAMIEŃSKI ogłasza **pierwszy przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż** działki Skarbu Państwa nr 508 (KW nr SZ1K/00027864/4) o pow. **0,0858 ha**, w obr. **2 miasto Dziwnów, gm. Dziwnów**.

Teren, na którym znajduje się zbywana nieruchomość nie jest objęty miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego. **Zgodnie z zapisem w studium uwarunkowań i zagospodarowania przestrzennego gminy Dziwnów, działka nr 508 obręb 2 miasto Dziwnów, posiada zapis „ośrodki rekreacyjne”.**

Nieruchomość zabudowana budynkiem 1 – piętrowym o powierzchni zabudowy 173 m² i budynkiem parterowym o powierzchni zabudowy 129 m², które wymagają kapitalnego remontu.

Nieruchomość jest wolna od obciążeń.

Cena wywoławcza nieruchomości – 1.400.000,00 zł

do ceny sprzedaży zostanie doliczony podatek od towarów i usług (VAT) w stawce obowiązującej w dniu sprzedaży nieruchomości, jeżeli obowiązek taki wynikać będzie z obowiązujących przepisów

Wadium w kwocie 70.000,00 zł – wpłata przelewem na konto Starostwa Powiatowego w Kamieniu Pomorskim: Bank Spółdzielczy w Wolinie, Filia w Kamieniu Pomorskim nr: **31 9393 0000 0001 5929 2000 0090** **w terminie do 18 października 2024r. (włącznie).**

Minimalne postąpienie – 1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych

Przetarg odbędzie się w dniu 23 października 2024 roku o godzinie 10⁰⁰ w siedzibie Starostwa Powiatowego w Kamieniu Pomorskim, przy ul. Wolińskiej 7b, w sali konferencyjnej nr 7b (I piętro)

Ogłoszenie o przetargu publikuje się na stronie: www.powiatkamieniski.pl, oraz wywiesza się na tablicy ogłoszeń tutaj. Starostwa oraz urzędów gmin powiatu kamieńskiego.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Starostwie Powiatowym w Kamieniu Pomorskim Wydział Gospodarki Mieniem Powiatu i Skarbu Państwa (pok. 17B), ul. Wolińska 7b lub telefonicznie pod nr: (91) 38 23929 w godzinach pracy urzędu.

STAROSTA KAMIEŃSKI

Prosumenci dostaną „zwrot VAT”. Dużi gracze podnoszą larum

Znaczna część prosumen-
tów otrzyma dodatkowy
23-procentowy bonus za
sprzedaż energii. Tak wyni-
ka z zapowiadanej nowelizacji
ustawy o OZE. – To nie powin-
no mieć miejsca – oburzają
się organizacje zrzeszające
przedsiębiorców z branży
energetycznej.

Ireneusz Sudak

Fotowoltaika, czyli własne źródło energii,
jest jedynym pewnym i trwałym sposobem
na obniżenie rachunków za prąd. Ale opła-
calność fotowoltaiki dla dużej grupy prosu-
mentów mocno spadła ze względu na no-
wy sposób rozliczeń z firmą energetyczną.

Ministerstwo Klimatu i Środowiska być
może we wrześniu skieruje do Sejmu pro-
jekt ustawy, która ma poprawić „rentow-
ność” domowej fotowoltaiki. Zapowiadane
zmiany krytykują jednak organizacje zrze-
szające przedsiębiorców. Kością niezgody
jest dopłata 23 proc. do wartości energii, któ-
rą mogą rozliczać prosumenci.

Fotowoltaika i bonus dla prosumentów

– Wchodzimy w bardzo ciekawy okres. We
wrześniu czeka nas duża ofensywa legisla-
cyjna: ustawa wodorowa, która będzie two-
rzyła nowy segment gospodarki oparty o zie-
lony wodór, ustawa dla prosumentów, wal-
ka z betonozą, czyli adaptacja do zmian kli-
matu – mówiła niedawno w TVN24 ministra
klimatu Paulina Hennig-Kloska.

Najbardziej spóźniona i najistotniejsza,
bo dotycząca wysokości rachunków za prąd
jest ustawa prosumencka, czyli nowelizacja
ustawy o odnawialnych źródłach ener-
gii (OZE). W Polsce jest 1,5 mln prosumen-
tów. W większości (1,15 mln) rozliczają się
oni w systemie o nazwie net-metering, który
gwarantuje wysokie stopy zwrotu i obniżkę
rachunków za prąd przez 15 lat od daty uru-
chomienia instalacji.

Ale ten atrakcyjny system został zmienio-
ny w kwietniu 2022 r. Od tamtego czasu do
lipca 2024 roku prosumenci stawiający no-
we instalacje rozliczali się z oddanej do sie-
ci energii na podstawie cen z poprzedniego
miesiąca. Natomiast od lipca rozliczają się
na podstawie cen godzinowych.

Jeszcze przed zeszłorocznymi jesiennymi
wyborami politycy i eksperci partii tworzą-
cych obecną koalicję obiecywali, że popra-
wią system wsparcia dla prosumentów, ale
choć jest sierpień, projekt nowelizacji usta-
wy o OZE nie trafił nawet do Sejmu. Ma to
się stać dopiero po wakacjach.

Wiadomo za to, że opłacalność ma zostać
poprawiona w trzech krokach.

Pierwszy to możliwość wyboru: rozlicza-
nie godzinowe lub miesięczne.

Drugi to większy zwrot za wprowadzo-
ną do sieci energię elektryczną (30 proc. za-
miast 20 proc.). Prosument będzie dostawał
dodatkowe pieniądze w formie gotówki (prze-
lew na konto) za energię, którą oddał do sie-
ci. Jednak branża uważa, że ten krok nie bę-
dzie miał długofalowo większego znaczenia.

– Zwrot zwiększy się np. z 200 zł na 300 zł.
To bez znaczenia – twierdzi Maciej Borowiak,
prezes Stowarzyszenia Branży Fotowoltaicz-



• Panele fotowoltaiczne na domu jednorodzinnym FOT. MATERIAŁY PRASOWE



*Wchodzimy w bardzo
ciekawy okres. We wrześniu
czeka nas duża ofensywa
legislacyjna: ustawa
wodorowa, która będzie
tworzyła nowy segment
gospodarki bazujący na
o zielonym wodorze,
ustawa dla prosumentów, walka
z betonozą, czyli adaptacja
do zmian klimatu*

PAULINA HENNIG-KLOSKA
ministra klimatu w TVN24

Kraj prosumentów

1,5
mln

MLN PROSUMENTÓW

• mamy w Polsce. Aż 1,15 mln rozlicza się
w systemie o nazwie net-metering, który
gwarantuje wysokie stopy zwrotu i obni-
żkę rachunków za prąd przez 15 lat od daty
uruchomienia instalacji

nej Polska PV. Co do zasady bowiem fotowol-
taika będzie się bardziej opłacać przy dużej
autokonsumpcji i magazynowaniu energii
– chociażby w formie ciepłej wody podgrze-
wanej grzałką elektryczną w bojlerach. Przy
tym zwiększenie zwrotu za niewykorzystaną
energię będzie i tak symboliczne.

Trzeci, najważniejszy krok, to zwiększe-
nie wartości sprzedanej energii o 23 proc.
Przeciwko tej propozycji protestują organi-
zacje przedsiębiorców.

23-procentowy bonus dla prosumentów

Żeby wyjaśnić zmiarę, trzeba wrócić do pod-
stawowej zasady net-billingu. Prosument
sprzedaje nadwyżki wyprodukowanej w fo-
towoltaice energii do sieci po cenie hurtowej
(netto i bez swojej „marży”) ustalonej mie-
sięcznie lub godzinowo. Ze stawkami moż-
na zapoznać się na stronach Polskich Sieci
Elektroenergetycznych, są też widoczne na
załączonych wykresach.

Wykorzystane do tej operacji środki ze
sprzedaży zgromadzone są na koncie prosu-
menckim w formie depozytu. Z natury rze-
czy ten system nie może być atrakcyjny, bo
konsument nigdy nie dostanie za sprzedaż
energii większej kwoty (ze względu na VAT
i marżę) niż będzie sam musiał zapłacić fir-
mie energetycznej w rachunkach.

– Walczymy o wyższe stawki za sprzedaż
energii, a najlepiej, żeby wprowadzić mini-
malną cenę odkupu energii, tak by w momen-
cie podejmowania decyzji o inwestycji każdy
wiedział, jaki będzie najdłuższy okres zwro-
tu – mówił nam Kacper Zbonikowski, niefor-
malny organizator protestu prosumentów.

I tu wkracza ministerstwo ze swoim roz-
wiązaniem: proponuje, aby wartość zgroma-
dzonej na depozycie prosumenckim kwoty
zwiększyć o 23 proc.

– Podniesienie wartości depozytu prosu-
menckiego spowoduje zmniejszenie dyspro-
porcji między wartością energii, jaka jest za-
pisywana na depozycie prosumenckim, a ce-
ną oferowaną przez spółki obrotu za pobraną
przez prosumenta energię elektryczną z sieci
elektroenergetycznej – zapewnia w uzasad-
nieniu do projektu ustawy resort klimatu.

– Cieszymy się, że jeden z naszych postu-
łatów, czyli punkt dotyczący rozliczania sprze-

dawanej energii, którą sprzedajemy bez VAT-
u, a kupujemy z VAT-em, będzie w tej chwi-
li uwzględniony – mówi Maciej Borowiak.

Literalnie nie chodzi o dodanie VAT-u, ale
o zwiększenie o 23 proc. wartości kwoty, któ-
rą ma na swoim koncie prosument.

Kto zapłaci za prezent dla prosumentów?

To, czy przepis zostanie ostatecznie w usta-
wie, stoi pod znakiem zapytania. Oburzyły
się bowiem firmy.

Na szereg niejasności związanych z zapi-
sem zwraca uwagę zrzeszająca przedsiębior-
ców Konfederacja Lewiatan, która reprezen-
tuje m.in. branżę energetyczną.

„Przedsiębiorstwo obrotu (firma energe-
tyczna, która sprzedaje nam prąd – dopisek
red.) nie ma możliwości uzyskania przycho-
du powiększonego o 23 proc. ze sprzedaży
energii na rynku” – ocenia Lewiatan w opi-
nii do projektu. „Wartość 23 proc. pozostaje
kosztem osieroconym przedsiębiorstwa obro-
tu, co nie powinno mieć miejsca” – twierdzi.

„Projekt ustawy zakłada zwiększenie war-
tości depozytu prosumenckiego przez zasto-
sowanie współczynnika korygującego 1,23, co
z punktu widzenia sprzedawców może wią-
zać się ze stratami. Wspierając ogólne cele
ustawy, zwracamy uwagę na konieczność
przyjrzenia się również sytuacji tej grupy
podmiotów i rozważenie zastosowania me-
chanizmów rekompensujących ten ubytek”
– czytamy w opinii Związku Przedsiębior-
ców i Pracodawców.

Innymi słowy na 23-procentowy bonus dla
prosumentów zrzućliby się pośrednio inni
klienci firm energetycznych albo podatnicy.

„Wprowadzenie takiego współczynnika
szkucznie zwiększa wartość depozytu, a tym
samym będzie to źródło strat ponoszonych
przez sprzedawców, ponieważ podwyższe-
nie wartości depozytu nie ma odniesienia
do wolumenu czy stawki. W projekcie usta-
wy brak jest zapisów dotyczących rekompen-
sat dla sprzedawców z tytułu poniesionych
kosztów w związku z wprowadzeniem tego
rozwiązania. Będzie to kolejne źródło strat”
– brzmi opinia Polskiej Grupy Energetycznej.

Nie zakończył się jeszcze etap konsultacji,
nie wiadomo więc, czy projekt ustawy w ta-
kiej formie trafi do Sejmu. ●

Państwo prawa

Sprawa Romanowskiego wystawia nam kiepskie świadectwo

Nazwijmy rzecz po imieniu: reakcje na odrzucenie przez sąd wniosku o aresztowanie posła Marcina Romanowskiego demaskują powszechny w Polsce brak poszanowania dla prawa, jeśli to prawo nam nie odpowiada.

Chojniak

Od blisko miesiąca toczy się sprawa wniosku o areszt dla posła Marcina Romanowskiego. Jak w klasycznym tasemcowym serialu znamy już bohaterów, obstawiamy, kto jest dobry, a kto zły, za to bardzo trudno się już zorientować, o co w tym wszystkim naprawdę chodzi i jak dobrnęliśmy do momentu, w którym aktualnie się znajdujemy.

Dla postronnego obserwatora cała ta sytuacja to kolejny dowód na katastrofalną niewydolność polskiego wymiaru sprawiedliwości – rozumianego szeroko, włącznie z prokuraturą. Dla mnie to tylko potwierdzenie, że problem z wymiarem sprawiedliwości w Polsce jest dużo szerszy. Sporo też ta sprawa mówi o nas, o społeczeństwie, o tym, jak podchodzimy do kwestii praworządności. Czy rozumiemy ją jako rządy prawa, które, nawet jeśli nam się nie podoba, musi być respektowane, czy też jak w ciągu ostatnich 8 lat przyjmujemy, że „praworządnie” to znaczy tak, jak chce aktualna większość polityczna.

Nie oceniam za sąd, czy posła Romanowskiego chroni immunitet Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy. Z niepokojem jednak obserwuję w licznych komentarzach, które pojawiły się w ostatnich tygodniach, brak poszanowania dla instytucji immunitetu i jednoznacznie negatywną ocenę orzeczenia sądu I instancji, który nie zgodził się na aresztowanie Romanowskiego. Immunitet ze swojej natury ma chronić – w tym przypadku posła – przed represjami ze strony władzy danego kraju (nie, nie twierdzę, że posła Romanowskiego spotkały represje polityczne, a stwierdzam wyłącznie, że taki ochronny cel stoi u podstaw immunitetu).

Zakres immunitetu określają przepisy, ale zawsze też praktyka danego organu i jego przewodniczącego. Przykładowo, mimo że polski poseł może być zatrzymany bez zgody Sejmu w przypadku ujęcia go na gorącym uczynku przestępstwa i jeżeli jego zatrzymanie jest niezbędne do zapewnienia prawidłowego toku postępowania, to marszałek Sejmu może nakazać natychmiastowe zwolnienie zatrzymanego. Nie dziwi mnie więc w ogóle, że sąd I instancji wsłuchał się w stanowisko Przewodniczącego Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy. Tym wszystkim zaś politykom, którzy tak bardzo ostro krytykują dziś immunitety, poddaję pod rozważenie i to, że kiedyś te immunitety mogły nabrać dla nich zupełnie innej wartości, jeśli akurat to oni będą się znajdować w mniejszości politycznej. Przy obecnej polaryzacji i wrogości na scenie politycznej immunitet ma ogromne znaczenie dla zapewnienia standardów demokratycznych, a ceną tego jest też i to, że za tym immunitetem mo-



• **Posel Marcin Romanowski wychodzi z budynku sądu po posiedzeniu w sprawie wniosku prokuratury o tymczasowe aresztowanie go.**
Warszawa 16 lipca 2024 r. FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

gą chcieć się schować ci, którzy popełniali pospolite przestępstwa.

Sąd I instancji zadział więc o tyle prawidłowo, że mając krótki czas na decyzję, kierował się starą maksymą: „in dubio pro libertate”, oznaczającą, że wątpliwości należy rozstrzygać na korzyść wolności obywatelskich.

Do powszechnej świadomości przebiła się już wiedza o skandalicznym nadużywaniu w Polsce instytucji tymczasowego aresztowania. Od dawna twierdzą, że dzieje się tak nie przez złe przepisy, ale przez kulturę (albo jej brak) prawną, w której funkcjonujemy. Odsetek uwzględnionych wniosków aresztowych sięga 90 proc. To nie jest praktycznie możliwe statystycznie, aby aż w tylu przypadkach wnioski prokuratorów były zasadne. Po prostu polskie sądy w praktyce przywiązują niewielką wagę do wolności jednostki i, nie znając do końca sprawy, na której załatwienie mają maksymalnie 24 godziny, wolą zastosować tymczasowe aresztowanie.

Lektura tych postanowień niejednego obrońcę przyprowadza o ból głowy – roi się tam od szablonych stwierdzeń pasujących do każdej sprawy, rzadko zaś znajdziemy odwołania do konkretnego przypadku. I tak pęcznią nam areszty, w których przebywają osoby niewinne. Tak, niewinne, bo o skazaniu można mówić dopiero od uprawomocnienia się wyroku przesądzającego o winie.

Także więc poseł Romanowski jest niewinny w świetle prawa i tak trzeba go traktować – niezależnie od tego, gdzie są nasze sympatie polityczne. Chóralne wręcz wołanie o areszt dla niego dowodzi więc niezwyklej punitowności naszego spojrzenia na prawo karne. Chcemy szybkiego i prostego odwetu. Tymczasem w praworząd-

nym państwie szanuje się domniemanie niewinności każdego, nie tylko powtarzając puste frazesy, że to ważna zasada, ale przede wszystkim traktując – pod kątem prawnym – każdego podejrzanego jako osobę niewinną do momentu, gdy zapadnie prawomocny wyrok skazujący. Nawet jeśli tego podejrzanego nie lubimy i nawet jeśli mamy silne przekonanie, że w istocie popełnił on zarzucane mu czyny.

Czy sąd rejonowy popełnił błąd, nie zgadzając się na aresztowanie posła Romanowskiego? Tego dowiemy się niebawem z orzeczenia sądu odwoławczego, o którego procedowaniu też trzeba wypowiedzieć się krytycznie. Prokuratura miała prawo oczywiście złożyć wniosek o wyłączenie sędziego Dziwańskiego. Dodam jednak, że w przypadku sędziów sądów powszechnych prokuraturze neosędziowie raczej nie przeszkadzają. Ba! Sam mogę podać przykład, gdy sędziów uwikłanych realnie w różne relacje z obecną władzą ta obecna już prokuratura bronila przed wyłączeniem z orzekania.

Wniosek w sprawie wyłączenia Dziwańskiego został jednak złożony, rozpoznany negatywnie i sprawa powinna być zamknięta. Tymczasem przy okazji rozpoznawania wniosku o wyłączenie innego sędziego z tego składu, wyłączono także sędziego Dziwańskiego. Postanowienie zapadło bez żadnego trybu, bo nie było odpowiedniego wniosku w tym zakresie. Co więcej, było już wcześniej w obrocie prawnym postanowienie dokładnie przeciwnie, które odmawiało wyłączenia sędziego Dziwańskiego.

Decyzja o wyłączeniu tego sędziego jest więc emanacją większego problemu. Chodzi o brak poszanowania dla prawa, jeśli to prawo nam nie odpo-

wiada. Nie da się tego inaczej określić, a rzecz trzeba nazwać po imieniu.

Jest to też arcyniebezpieczny precedens. Jeśli przyjmie się założenie, że każdy sędzia może – z urzędu i przy okazji innej sprawy – wyłączyć innego sędziego bez wniosku w tym zakresie, to nie trzeba być prorokiem, aby dostrzec, że doprowadzi to w krótkim czasie do katastrofy. Sędziowie wyłączający się nawzajem – nawet bez wniosku strony czy samego zainteresowanego – mogą sparaliżować wymiar sprawiedliwości na dobre.

Już dziś Sąd Okręgowy w Warszawie przyznaje rozbijającą szczerze, że nie ma pojęcia, czy sędzia Dziwański ma orzekać w sprawie posła Romanowskiego. Problem ma rozwiązać skład trzech sędziów, z sędzią Dziwańskim, którzy rozpoznają zażalenie prokuratury. Tyle że jeśli przyjąć, iż sędzia Dziwański nie może orzekać w sprawie Romanowskiego, to tym bardziej nie może się wypowiadać co do swojego udziału w składzie sądu. Ten stan rzeczy jest konsekwencją postanowienia wydanego bez podstawy prawnej przez legalnego, tzw. starego, sędziego Chmielewskiego. I brak jest podstawy prawnej, by z tego wybrnąć. Trzeba będzie naginać po raz kolejny procedurę, co nijak się ma do praworządności.

Na koniec kilka słów o składzie sądu odwoławczego. Doprawdy nie rozumiem, dlaczego w tej sprawie sędzia Dziwański poprosił o rozszerzenie składu sądu, tak by nie musiał sam rozpoznawać zażalenia prokuratury. Czy sprawa jest aż tak trudna i zawiła? Owszem, powstał problem prawny, ale po prostu trzeba się tu opowiedzieć za jednym z rozwiązań (w skrócie – czy posła chroni immunitet Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy?), a to nie wymaga – moim zdaniem – poszerzonego składu sądu.

Poszerzenie składu sądu oznacza przeniesienie odpowiedzialności za decyzję, wypracowaną na tajnej naradzie, na dwóch innych sędziów. Nie chcę kwestionować odwagi sędziego Dziwańskiego w podejmowaniu decyzji, ale spotykałem się w praktyce działania sądów z o wiele większymi problemami prawnymi, gdzie żaden sędzia nie myślał nawet o poszerzeniu składu sądu. Tymczasem przy sprawach z udziałem polityków staje się powoli zwyczajem unikanie orzekania w pojedynkę (nie jest to pierwszy taki przypadek).

Zapytajmy więc: dlaczego zwykłemu obywatelowi ma wystarczyć jednoosobowa sprawiedliwość, a sprawy polityków badać mają składy trzech sędziów? ●

Łukasz Chojniak

Dr Łukasz Chojniak jest adwokatem związanym z Uniwersytetem Warszawskim.

Rządowy projekt ustawy o PAN

Czy w ogóle trzeba reformować Polską Akademię Nauk?

Czy mówilibyśmy o potrzebie reformy sportu i wydatków nań, gdyby Polska zdobyła na ostatnich igrzyskach olimpijskich proporcjonalnie tyle samo medali, co licząca 5 milionów ludności Nowa Zelandia?

Pilc

Ministerstwo nauki przygotowuje nowy projekt Ustawy o Polskiej Akademii Nauk (PAN), któremu sprzeciwia się środowisko Akademii i nie tylko. Prof. Ewa Łętowska proponuje, by przed reformowaniem tej instytucji opracować Białą Księgę o PAN [”Ustawa o PAN. O co naprawdę tu chodzi?”, „Gazeta Wyborcza” 13.08.2024]. To ma dużo sensu.

Należy poinformować ogół społeczeństwa, czym jest Akademia i jaka jest jakość naukowa tej instytucji. W ramach PAN działa najmocniejsza w kraju sieć badawcza, utworzona przez 69 samodzielnych instytutów. Dobrym wskaźnikiem jakości w nauce są powołania się na publikacje, innymi słowy ich cytowania, tak jak w przypadku tego tekstu powołanie się na artykuł prof. Łętowskiej.

Jednostki naukowe w Polsce podlegają ocenie, na podstawie której instytucje te uzyskują finansowanie, niestety analiza cytowań nie jest niej brana pod uwagę, a szkoda, bo jest to jeden z najlepszych wskaźników jakości. Najnowsza analiza, która ukaże się w 3. numerze tegorocznego kwartalnika „Nauka”, pokazuje, że Polska Akademia Nauk (liczona jako suma wszystkich swoich jednostek) zdecydowanie przoduje w kraju pod względem liczby publikacji czy cytowań. W latach 2021-2024 jej

publikacje uzyskały 190 tys. cytowań, czyli prawie 2 razy więcej niż Uniwersytet Jagielloński (100 tys. cytowań) i blisko 3 razy więcej niż Uniwersytet Warszawski (67 tys.), które pod tym względem zajmują kolejne miejsca na polskiej liście rankingowej. Na czwartym miejscu jest Akademia Górniczo-Hutnicza – 57 tys. cytowań.

Dlatego twierdzenie, że PAN tworzy najmocniejszą w kraju sieć badawczą, jest w pełni uzasadnione.

W Europie mamy 44 kraje i terytoria (z Wyspami Owczymi włącznie). Działa tutaj 8147 instytucji naukowych. PAN ze swoimi 190 tys. cytowań znajduje się na 77. miejscu, czyli w górnym 1 proc. najlepszych instytucji naukowych. Warto nadmienić, że na pierwszym miejscu w Europie znajduje się CNRS (Centre National de la Recherche Scientifique) – francuski odpowiednik PAN, z 1,5 milionem cytowań, a na trzecim CSIC (Consejo Superior de Investigaciones Científicas) – hiszpański odpowiednik PAN (ponad 487 tys. cytowań), włoskie CNR (Consiglio Nazionale delle Ricerche) ma 342 tys. cytowań, a Rosyjska Akademia Nauk 283 tys. cytowani. Wszystkie one zajmują pierwsze miejsca w swoich krajach.

Zatem to Narodowe Akademie/Centra w Europie stanowią najmocniejszy trzon nauki i PAN wpisuje się w te tendencje.

By „reformować” coś najmocniejszego w kraju, trzeba sobie najpierw zadać pytanie, czy reforma jest w ogóle potrzebna. Czy mówilibyśmy o potrzebie reformy sportu i wydatków nań, gdyby Polska zdobyła na ostatnich Igrzyskach Olimpijskich proporcjonalnie tyle samo medali, co licząca 5 milionów ludności Nowa Zelandia? Ona zdobyła 20 medali, w tym 10 złotych, co w przeliczeniu na populację dawałoby nam 140 medali, w tym 70 złotych.

Może więc, zamiast reformować PAN, należy ją istotnie dofinansować, bo niedostateczne finansowanie jest, jak sądzę, jedną z głównych bolączek nauki w naszym kraju.

Zamiast reformować PAN, należy ją istotnie dofinansować, bo właśnie to jest jedna z głównych bolączek nauki w naszym kraju

Nowy lek na depresję, nad którym toczą się prace w Instytucie Farmakologii PAN, to potencjalne 700 miliardów przychodu (200 mln chorych osób skali globu razy 360 tabletek rocznie razy 10 zł za tabletkę). Pozwoliłoby to na pokrycie mnóstwa krajowych bolączek finansowych, takich choćby jak te związane z lecznictwem czy szkolnictwem.

Dobrze by było, gdyby politycy/decydenci uświadomili sobie potencjalne korzyści z nauki. Przyszłość świata to nie górnictwo i hutnictwo, lecz nowe technologie czy nowe leki. Opisane w ostatnich dniach odkrycia naszych badaczy, takie jak środek na złotą algę czy lek na koci katar, dobitnie pokazują potencjał, który kryje się w nauce.

Zamiast 1 proc. PKB na naukę przeznaczmy na ten cel 3 proc., a jest szansa, że problemy finansowe kraju znikną, a jego rozwój przyspieszy. Kraje, które to zrozumieją, to przyszła czołówka Unii Europejskiej i świata. Nie wydatki na armię, ale na naukę będą stanowić o sile krajów. ●

Andrzej Pilc

Prof. Andrzej Pilc, farmakolog, pracuje w Instytucie Farmakologii PAN oraz w Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jest członkiem PAU oraz PAN. Hobbystycznie zajmuje się naukometrią, w 2002 r. był autorem pierwszego rankingu cytowań polskich uczonych pt. „Królowie Nauki” („Wprost” 7 kwietnia 2002 r.).

Wtorkowa Środa

Sierpniowa wartość życia

Środa



Defilady wojskowe jak ta, której świadkami byliśmy niedawno, to nader kuriozalne imprezy. 15 sierpnia przemaszerowały przez Warszawę osoby w mundurach niosące narzędzia do zabijania, względnie siedzące w maszynach służących do tego samego, tylko na większą skalę i za większe pieniądze. Chodziło o to, by pokazać, jak jedni ludzie mogą skutecznie zabijać innych ludzi. Być może ojców rodzin, być może też patriotów lub katolików. I żaden biskup ani tym bardziej bóg wojny Kosiniak-Kamysz nie zaprotestował przeciw temu publicznemu pokazowi gotowości do masowych mordów.

A gdyby tak zorganizować defiladę ginekologów, którzy maszero-

waliby z niesionymi w rękach narzędziami do bezpiecznej aborcji? Wszak jej przedmiotem nie są żywi ludzie (ani ojcowie rodzin, ani patrioci, ani katolicy), ale istoty zaledwie potencjalne, niecierpiące (może nawet przyszli ateści lub feministki).

Nie trzeba jednak maszerujących ginekologów i ginekolożek, wystarczy, by po ulicach przeszła się parada gejów manifestująca miłosne przywiązanie do życia, a oburzeniu nie ma końca! Katolik jak Kosiniak-Kamysz ma bowiem bardzo wybiórcze podejście do wartości, jaką jest życie, i do „bliźnich”, którymi są tylko niektórzy. Raduje go możliwość zabijania żywych ludzi, zakazuje zabijania ludzi potencjalnych.

W sierpniu chwalimy się jednak nie tylko naszym ogromnym potencjałem zabijania (choć nie tak ogromnym, jak sumy nań wydawane), ale również wzmocnieniem duchowym towarzyszącym rodzimej kulturze śmierci. Wszak sierpień to miesiąc pielgrzymek, mszy i kazań, czyli wielu okazji do utyskiwania na ateizację, która wiedzie nasz

naród do utraty korzeni, a – jak wiadomo – naród bez korzeni jest jak drzewo, nie wyda żadnych owoców. I nie będzie komu ani zabijać, ani się modlić.

Jednak w tegorocznych mowach do wiernych pojawił się nowy wątek. Oto abp Adrian Galbas na mszy podczas Pielgrzymki Kobiet i Dziewcząt do Piekar Śląskich, gdzie w 1676 roku objawiła się Matka Boska i zaczęła uzdrawiać, zauważył, że kobiety są... dyskryminowane! Oczywiście nie używał słów na „p” (prawa kobiet) ani na „r” (równość), niemniej pochylił się nad świętą Faustyną, która żaliła się w swoim dzienniczku, że mężczyźni traktują ją z politowaniem, i zauważył pewne podobieństwa między świętą i jego parafiankami, które boją się chodzić same po mieście, by nie zostać zaatakowane (abp Galbas najpewniej nie wie, że kobiety są najczęściej atakowane we własnych domach, w ramach „tradycyjnej” rodziny, tak wspieranej przez hierarchów). Kościół powinien się temu sprzeciwić, bo – jak głosił abp Galbas – nie jest „duchowym SPA, gdzie ma być mi-

ło”. Nie zapowiedział jednak walki Kościoła z przemocą wobec kobiet (choć wystarczyłoby – jak sądzę – by każdy ksiądz w Polsce podczas kazania raz na miesiąc potępił przemoc domową, a sytuacja mogłaby się zmienić), namawiał natomiast kobiety, by same protestowały. Można się tylko domyślić, że chodziło mu o duchowy protest, a nie uliczny.

Bardziej tradycyjnie niż abp Galbas abp Jędraszewski grzmiał jak zawsze o ateizacji, zwał winę na obecny rząd i bronił nienarodzonych przed morderczymi matkami.

Bo gdy narodzonych zabijają ojcowie, to wszystko jest zgodne z miłością bożą i z chrześcijańskim sumieniem, tylko te matki jakieś zabójcze i bez sumień. ●

Magdalena Środa

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Co się stało w Ministerstwie Kultury?

Ona ścigała księży pedofilów, on to człowiek Czarzastego

Agata Diduszko-Zyglewska i Sławomir Rogowski to dwa oblicza współrządzającej dziś Polską lewicowej formacji. Zmiana wiceministry kultury pokazuje też układ sił w resorcie i na Lewicy.

Mrozek



Dwoje pretendentów do stanowiska wiceministra kultury zwolnionego przez Joannę Scheuring-Wielgus reprezentuje dwa oblicza współrządzającej dziś Polską Nowej Lewicy. Warszawską radną Agatę Diduszkę-Zyglewską popierał Robert Biedroń, który jest dziś w Brukseli. Jej konkurenta, Sławomira Rogowskiego, doradcę nowego szefa TVP – Włodzimierza Czarzastego, który mocną ręką trzyma warszawskie sprawy.

Diduszko-Zyglewska ma 48 lat, Rogowski – 67. Diduszko-Zyglewska należała do Krytyki Politycznej, Rogowski do Zrzeszenia Studentów Polskich. Diduszko-Zyglewska współpracowała z kultowym teatrem Komuna Warszawa, Rogowski kierował legendarnym warszawskim klubem studenckim Hybrydy. Rogowski był na kierowniczych stanowiskach w TVP i w Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji, Diduszko-Zyglewska współtworzyła mapę kościelnej pedofilii. Wreszcie, gdy prawica chce uderzyć w Diduszkę-Zyglewską, wyciąga jej antyklerykalny i feministyczny „radikalizm”. Gdy w Rogowskiego – współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa w czasach PRL. Po długich zakulisowych przepychankach wiceministrem został Rogowski. Ale zmiana wiceministry z Lewicy w resorcie kultury to nie tylko personalia i biografie. Przy okazji mocno zmienił się podział obowiązków. 8 sierpnia ministra Hanna Wróblewska wydała zarządzenie, które po dziewięciu miesiącach rządów Koalicji 15 Października zmieniło strukturę kierowania państwową kulturą. W nowym rozdzianu to Andrzej Wyrobiec kontroluje w Ministerstwie Kultury Departament Mecenatu Państwa, nadzorowany wcześniej przez Joannę Scheuring-Wielgus. Czyli – odtąd to Wyrobiec odpowiada za ministerialne granty dla stowarzyszeń, fundacji czy samorządowych instytucji kultury – teatrów czy galerii. Wyrobiec przejął też po Scheuring-Wielgus zadania związane z czytelnictwem czy rynkiem książki. Przede wszystkim jednak w rękach Wyrobca pozostaje, bez zmian, kluczowy obszar, czyli Departament Nadzoru Właścielskiego. To za jego pośrednictwem Ministerstwo Kultury kontroluje podległe sobie spółki. A są to: Telewizja Polska, Polskie Radio wraz z lokalnymi rozgłościami, Polska Agencja Prasowa oraz spółka Pałac Saski. A także Techfilm, niewielka spółka (w 2023 zatrudniała tylko na 7 etatach) zajmująca się produkcją filmową i działająca na rynku nieruchomości. To TVP będzie w najbliższych miesiącach wciąż tym obszarem, gdzie wobec resortu kultury padać będzie najwięcej pytań. Wyrobiec, który wiceministrem kultury z ramienia PO był już w czasach pierw-



• Agata Diduszko-Zyglewska FOT. MARCIN LESZCZYŃSKI



• Sławomir Rogowski FOT. FRANCISZEK MAZUR / AGENCJA WYBORCZA.PL

szych rządów Tuska, pozostaje najważniejszym zastępcą Hanny Wróblewskiej. I to, chociaż mówiło się, że do ministerstwa z Bartłojem Sienkiewiczem przychodzi tylko tymczasowo. I choć formalnie wyższą rangą jest wiceministra Bożena Żelazowska z PSL, sekretarz stanu i generalny konserwator zabytków.

Nowy lewicowy wiceminister Sławomir Rogowski objął za to kontrolę nad uczelniami artystycznymi, dotychczas nadzorowanymi przez Martę Cienkowską z Polski 2050. Teraz Rogowski nadzoruje obecnie Departament Szkolnictwa Artystycznego. Cienkowska przejęła natomiast po Scheuring-Wielgus w ministerstwie zadania związane ze współpracą europejską. Rogowski odpowiada także za prawo prasowe i za politykę audiowizualną resortu – choć bez kinematografii i bez TVP. To stosunkowo niewielki zakres obowiązków.

Agata Diduszko-Zyglewska została natomiast przewodniczącą Rady Programowej Kongresu Kultury – czyli imprezy, którą ministerstwo organizuje z samorządem Warszawy na początku listopada. To daje pewien prestiż i obecność w debacie, ale nie realną władzę. Diduszko-Zyglewska jest też wciąż radną Warszawy (już drugą kadencję) i doradczynią

W rękach Andrzeja Wyrobca pozostaje kluczowy obszar, czyli Departament Nadzoru Właścielskiego. To za jego pośrednictwem Ministerstwo Kultury kontroluje podległe sobie spółki. A są to m.in.: Telewizja Polska, Polskie Radio, Polska Agencja Prasowa

w gabinecie politycznym ministrowi Hanny Wróblewskiej. Jeszcze parę miesięcy temu wydawało się, że stanowisko wiceministry dla Diduszko-Zyglewskiej jest pewne. W mediach społecznościowych zaczęły pojawiać się liczne głosy poparcia dla tej kandydatury m.in. Agnieszki Holland, filozofki dr Katarzyny Kasi (wówczas: „Szkło Kontaktowe TVN”) czy pisarza i felietonisty Jacka Dehnela, który dopiero co był konkurentem na sejmowej liście Lewicy, w dodatku popieranym przez ludzi SLD przeciw Wiośnie.

Wieloletniej obecności w środowisku kulturalnym Diduszko-Zyglewska zawdzięcza zaufanie sporej części tego środowiska i opinii osoby, która naprawdę pracowicie przykłada się do wykonywanych zadań; jak to się mówi: „dowodzi” efekt i pilnuje, by załatwiane sprawy zostały załatwiane. Co ciekawe, taką opinią niekoniecznie cieszyła się mentorka Diduszko w ministerstwie – Joanna Scheuring-Wielgus, której w kręgach bliskich resortowi zarzucono niewielką aktywność i skupienie na własnej kampanii europarlamentarnej.

Wracając jednak do Diduszko – jej nieudana sieciowa kampania poparcia jest dowodem, co sprawdza się w lokalnej warszawskiej polityce samorządowej, niekoniecznie działa w rządzie i koalicyjnej polityce sejmowej. Internetowe naciski liberalno-lewicowych elit inteligentnych mogą wręcz irytować Włodzimierza Czarzastego. I zapewne irytują. Przypomnijmy: „To nie »Gazeta Wyborcza« wybierzcie wam przewodniczącego” – mówił Czarzasty na kongresie SLD w 2016 roku, gdy został szefem Sojuszu. I chociaż Włodzimierz Czarzasty przez ostatnie osiem lat pokazał, że potrafi myśleć taktycznie i przyszłościowo, choćby ustąpić z „jedynek” w największych miastach na rzecz Adriana Zandberga z Razem w Warszawie czy Macieja Gduli z Wiosny w Krakowie, to lider SLD / Nowej Lewicy obecnie przeszedł do fazy „konsolidacji” ugrupowania.

W przypadku dawnej Wiosny, jednej z dwóch oficjalnych frakcji partii Nowa Lewica – ma to oznaczać właśnie likwidację frakcji. Oznacza to nie tylko, że Robert Biedroń przestanie być „partyetowym” współprzewodniczącym partii, ale że podobna operacja przeprowadzona zostanie też w strukturach lokalnych, gdzie dziś trwa oficjalna dwuwładza z udziałem ludzi Wiosny. W nowych wyborach wyłonienie zostaną już pojedynczy przewodniczący. A to Wiosna – dawna partia, dziś frakcja – jest wciąż liczbowo mniejsza niż dawny Sojusz. „Porażka Diduszko to ostateczny dowód, że Robert [Biedroń] oddał partię Czarzastemu” – słyszę w Nowej Lewicy, wśród ludzi niedoszłej ministrze życzących. Słowa te wypowiedziane są z obawą o przyszłość formacji. Zwłaszcza że frakcja Wiosna po wysłaniu Scheuring-Wielgus i Krzysztofa Śmieszka do Parlamentu Europejskiego ma zaledwie pięćoro posłów w 26-osobowym sejmowym klubie Lewicy (frakcja SLD – 13, Partia Razem – 8, w tym zawieszoną w partii Paulinę Matysiak).

Nie pomógł Agacie Diduszko-Zyglewskiej zapewne konflikt ludzi Wiosny z ludźmi SLD po krakowskich wyborach samorządowych. Wiosna jest tam w koalicji z KO i ma pod Wawelem wiceprezydentkę – Marię Kłaman z Trójmiasta, przez lata związaną z Krytyką Polityczną, później urzędniczkę samorządową w Sopocie i dyrektorkę biura posła PO Jacka Karnowskiego. Wybór ten był oprostowany przez lokalnych działaczy z frakcji SLD z wicewojewodą Ryszardem Śmiałkiem na czele. Czarzasty wziął ich stronę i chciał za karę wyrzucić z Ministerstwa Nauki wiceministra Macieja Gdulę, popierającego kandydaturę Kłaman. Prof. Gdula, jak dotąd, w ministerstwie został – być może również za niego ciągi oberwała Diduszko-Zyglewska. Przewodniczącą Czarzasty jest pamiętliwy. ●

Witold Mrozek

„Obcy” wrócił

Mroczny, perwersyjny i udany. Do czasu

Po rozczarowujących prequelach chyba mało kto wierzył, że „Obcy” odzyska dawny blask i grozę. Po seansie „Obcego: Romulusa” powiem jednak: jest nieźle. A mogło być nawet lepiej.

Piotr Guszowski

W kosmosie nikt nie usłyszy twojego krzyku” – tak reklamowano pierwszego „Obcego” („Ósmy pasażer Nostromo”). Nie dość, że hasło zgrabne, to jeszcze sporo w nim prawdy. W próżni dźwięk się przecież nie rozchodzi i nici z wołania o pomoc. Filmowcy najczęściej próbują zagłuszyć dojmująca ciszę muzyką.

Urugwajski reżyser Fede Álvarez osiąga w „Obcym: Romulusie” lepszy efekt, bo pozwala ciszy wybrzmieć. Na krótko, bo za chwilę ze snu wybudzą się zakurzone monitory komputerów i konsole pokładowe. Primitywna technologia wygląda znajomo. Ma się wrażenie déjà vu, jakbyśmy odbywali podróż statkiem Nostromo.

WRESZCIE BARDZIEJ „OBCY”?

Nominalnie „Obcy: Romulus” to interquel, czyli taka kontynuacja, której akcja rozgrywa się pomiędzy wydarzeniami z poprzednich części. W tym wypadku chodzi konkretnie o pierwsze dwa filmy: „Obcy – Ósmy pasażer Nostromo” Ridleya Scotta (1979) i „Obcy – decydujące starcie” Jamesa Camerona (1986).

„Romulus” pełni jednak zarazem funkcję reboota. To nowe otwarcie franczyzy po nieudanych prequelach („Prometeusz”, 2012; „Obcy: Przysięga”, 2017; oba w reżyserii Scotta). Staje się dla serii o zabójczej formie życia z kosmosu mniej więcej tym, czym dla sagi „Gwiezdnych wojen” było „Przebudzenie mocy”. Nawet bohaterki mają podobne imiona: Ray i Rain.

Zaczyna się prawie jak u Josepha Conrada w powieści „Nostromo”. To jednak nie Sulaco, tylko dystopijna kolonia górnicza należąca do korporacji Weyland-Yutani. Pracuje tu Rain. Wyrobiła określoną w kontrakcie normę i naiwnie wierzy, że wreszcie się stamtąd wyrwie. Nie dostaje jednak wyczekiwanej zgody na wyjazd, tylko nakaz kolejnych lat do przepracowania. Jeśli marzy o innym życiu, pozostaje jej ucieczka.

A właśnie nadarza się do niej okazja. Na orbicie dryfuje opuszczona stacja z kapsułami, które pozwalają na długoletnią podróż w hibernacji. Tylko jak się dostać na pokład? Niepokorna załoga holownika ma plan. Kluczem okazuje się Andy. To syntetyk, humanoidalny robot starego typu, którego Rain traktuje jak brata. Ojciec dziewczyny wgrał mu dyrektywę: kieruj się dobrem



• Bohaterowie „Romulusa” w poszukiwaniu lepszego życia znajdują się w potrzasku pomiędzy chciwą korporacją a drapieżnikami z kosmosu

mojej córki. W bonusie dorzucił zestaw dowcipów, których czerstwość ginie niestety w polskim tłumaczeniu.

My, w przeciwieństwie do bohaterów, dobrze wiemy, co zastanę na stacji.

„OBCY: ROMULUS”, CZYLI JAK NAS WYKORZYSTUJĄ

Fede Álvarez wspomina na łamach „Los Angeles Times”, jakby to było wczoraj. Miał 12 lat, kiedy wsunął do magnetowidu kasety VHS od ojca z materiałami zza kulis klasyki horrorów science-fiction. Nacisnął „play” i po chwili zobaczył, jak zabija ksenomorf, tytułowy „Obcy”.

Źródło koszmarów?

Raczej fascynacji, która doprowadziła go do miejsca, w którym jest dzisiaj. Zrobił remake „Martwego zła”, „Nie oddychaj” i „Dziewczynę w sieci pająka”. Teraz przejmuje pałeczkę po Ridleyu Scotcie.

„Romulusa” ogląda się jak wytwór ery analogowej. Álvarez wyciągnął z magazynu retro wyposażenie, stosuje praktyczne efekty specjalne. Pozwała to zbudować nie tylko istic gotyczną przestrzeń: brudną, mroczną i wilgotną, ale też ponury klimat, w który powoli wsiąkamy.

Bo Álvarez to sprawny reżyser. „Romulusa” napisał do spółki ze swoim stałym współscenarzystą Rodo Sayaguesem. Opowieść zbudowali na nostalgii i znajomym fabularnym szkieletcie, próbując spleść wątki i motywy porozrzucone na przestrzeni poprzednich filmów.

Fani „Obcego” wyłapią nawiązania, a widzowie, dla których to pierwszy kontakt z serią, nie poczują się zdezorientowani.

■
Nominalnie „Obcy: Romulus” to interquel, czyli taka kontynuacja, której akcja rozgrywa się pomiędzy wydarzeniami z poprzednich części. W tym wypadku chodzi o pierwsze dwa filmy: „Obcy – Ósmy pasażer Nostromo” Ridleya Scotta i „Obcy – decydujące starcie” Jamesa Camerona



Czy ten remiks nie jest jednak zbyt odtwórczy? Znajdziemy tutaj ujęcia i kwestie dialogowe żywcem przeniesione z poprzednich części. Na szczęście scenarzyści w ramach konwencji i stylistyki „Obcego” potrafią wymyślić coś nowego. Sprawdzają się proste pomysły, jak ten z generatorem grawitacji i temperaturą.

Tytuł prowadzi do legendy o założeniu Rzymu. Braci Romulusa i Remusa (tak nazywają się dwie części stacji kosmicznej – jedna utrzymana w stylistyce filmu Scotta, druga – Camerona) wykarmiła wilczyca. Stała się

symbolem matczynej opieki i determinacji, ale też źródła siły.

Álvarez i Sayagues idą tym tropem, przy okazji wracając do źródeł serii. Po pierwsze, „Obcy” miał mocny, antykapitalistyczny wydźwięk. Po drugie, grozę budował na niepokojących, perwersyjnych aluzjach. Przywoływał kontekst przemocy seksualnej i traumy porodu. Pisano, że „to film w całości oparty na gwałcie” – z czym scenarzysta Dan O’Bannon pewnie by się zgodził. Pasożyt przysysał się do ofiary i wniakał w nią w sposób przypominający brutalną penetrację. U Álvarez ma okazję przyjrzeć się dokładnie kolejnym stadiom rozwoju tych istot.

Bohaterowie „Romulusa” w poszukiwaniu lepszego życia znajdują się w potrzasku pomiędzy chciwą korporacją a drapieżnikami z kosmosu reprezentującymi siły natury. Obie wysysają z nich żywotne soki. Dla ksenomorfów ludzie to żywiele i inkubatory. Ci z Weyland-Yutani rozumieją slogan „budujemy lepszy świat” jako bogacenie się poprzez wyzysk robotników.

Powraca pytanie, kto tu jest prawdziwym potworem.

BOHATERKA POTRZEBNA OD ZARAZ

– Im bliżej końca, tym częściej wzdychałeś – stwierdził kolega, kiedy na ekranie pojawiły się napisy końcowe. Miał rację. Wzdychałem, bo ta opowieść zasługiwała na lepszy finał niż niezamierzenie groteskowe starcie Dawida ze szkaradnym Goliatem. Ale już wcześniej dawał o sobie znać największy według mnie problem „Romulusa”, czyli brak koncepcji na główną bohaterkę.

Każdą z drugoplanowych postaci można przynajmniej określić jakąś cechą. Ktoś nosi w sobie dziecko, ktoś inny gniew po śmierci matki. Jasne, to uproszczenia, ale przydatne, pozwalają zrozumieć zachowania i decyzje tych ludzi. Choć lepiej się do nich nie przywiązywać, bo zaraz zginą.

Tylko o Rain trudno powiedzieć coś konkretnego, znaleźć choćby jedną właściwość. Początkowo myślałem, że kryje się za tym poszukiwanie nowego formatu bohaterki, z którą mogłoby się identyfikować młodsze pokolenie widzów. Że w tej nijakości i zagubieniu jest metoda, próba zerwania ze schematem silnej kobiety.

Dlaczego w takim razie w finale dziewczyna dostaje do ręki wielkiego gnata? Cailee Spaeny (wcześniej Priscilla Presley u Sofii Coppoli i obiecująca fotoreporterka z „Civil War” Alexa Garlanda) wydaje się spętana tym, że musi wejść w buty Ellen Ripley granej przez Sigourney Weaver.

Bardziej interesująca okazuje się relacja Rain z Andym, a właściwie sam Andy (w tej roli Brytyjczyk David Jonsson). Powracającym motywem jest – czy to dla uzyskania efektu humorystycznego, czy grozy – zderzenie chłodnej oceny sytuacji przez syntetyka z reakcją ludzi, którym emocje utrudniają podjęcie decyzji.

Álvarez opiera wiele scen na postaci Andy’ego. Jak wtedy, gdy android zawiesza się w trakcie upgrade’u z rękami rozłożonymi w geście przypominającym modlitwę. Biorąc pod uwagę, co dostrzegamy za jego plecami, błaganie o pomoc wydaje się uzasadnione. ●

• „Obcy: Romulus” w kinach od 15 sierpnia.

Witamy w Polsce



Cykl Witamy w Polsce tworzy zespół kilkudziesięciu reporterów pracujących w 33 redakcjach „Wyborczej” w całym kraju

U

Choć droga była dziurawa, wszystkie miejsca siedzące były zajęte, a kierowca gnał, ile maszyna dała, nie miałem większego problemu, aby utrzymać równowagę. Jechałem jednym z busów na Palenicę Białczańską – w przedziale, na stojąco, bez klimatyzacji. Pasażerowie co chwile kręcili głowami to w lewo, to w prawo, zawieszając wzrok na tatrzańskich wierzchołkach.

Na Podhalu trwa szczyt sezonu wakacyjnego. Wiedziałem, że będzie to idealna okazja ku temu, aby dokładnie przyjrzeć się turystycznej tkance narodu, która co roku, w długi weekend sierpniowy, tłumnie przybywa do Morskiego Oka. Spodziewałem się, że wiele sytuacji mnie zaskoczy, ale to, co zobaczyłem na szlaku, przerosło moje wyobrażenia.

ZA KURS TRZEBA
SŁONO ZAPŁACIĆ

Decyzję o wyruszeniu do najpopularniejszego jeziora w polskich górach podjąłem już jakiś czas temu. Przyjazd zaplanowałem we wtorek, więc w trakcie weekendu postanowiłem wykupić e-bilet na jeden z parkingów Tatrzańskiego Parku Narodowego. Jakież było moje zdziwienie, gdy okazało się, że wszystkie miejsca na ten dzień zostały już wykupione!

Możliwości pozostały dwie – dojechać do Zakopanego i tam wsiąść do jednego z busów kursujących pod szlak do Morskiego Oka lub skorzystać z oferty przewoźników w rejonie Głodówki. Postawiłem na to drugie rozwiązanie, tym bardziej że wśród turystów jest to coraz popularniejsza opcja. Jadąc samochodem od strony Bukowiny Tatrzańskiej w kierunku Łysej Polany, nietrudno było mi odnaleźć jeden z parkingów górali. Miejscowi przedsiębiorcy bardzo dbają o to, aby kierowcy ich nie ominęli: poza dużą, wydeptaną ziemią tuż obok głównej drogi i wielkimi billboardy z napisami „Kursy do Morskiego Oka”, przyjezdnych ściągają pracownicy w odblaskowych kamizelkach.

Zatrzymałem się przy jednym z takich parkingów i zobaczyłem ciasno zaparkowane samochody. Nawet tu, z dala od zabudowań, turystów było tak wielu, że dla mnie zostały się już tylko ostatnie wolne miejsca. Od razu po wyjściu z auta otrzymałem od kasjerki dwa bilety.

– Jeden za parking, drugi za przejazd pod wejście na szlak i z powrotem. Ten drugi należy pokazać kierowcom. Proszę nie zgubić, bo nie wrócić – ostrzega kobieta.

Ceny? Za pozostawienie samochodu zapłaciłem 50 zł, natomiast za busa do Palenicy Białczańskiej – 30 zł. Na pytanie o paragon, kasjerka spojrzała na mnie z ironią: „Nie mamy tutaj takich sprzętów” – skwitowała oschle.

POJECHALI BEZ BILETÓW
MUSIELI ZAWRÓCIĆ

Ledwo zdążyłem opłacić oba bilety, a na plac wjeżdżał już żółty bus. Długa kolejka turystów czekających na kierowcę szybko weszła do środka, zajmując wszystkie fotele. Gdy wydawało mi się, że będę zmuszony czekać na kolejny kurs, obsługa parkingu zawołała, aby wchodzić do środka. „Jest jeszcze sporo miejsca, nie ma na co czekać, gdy tyle do zwiedzania!” – usłyszałem od kierowcy.

Obiecanym wolnym miejscem okazał się korytarz pomiędzy fotelami. Nie opierając się natarciwym ponagleniom, wszedłem do busa, chwyciłem się uchwytów i po chwili ruszyliśmy.

– Dobra rada do wszystkich: jak dojdziecie na Dolinę Pięciu Stawów, to nie zatrzymujcie się i broń boże, nie podpierajcie ścian! Idźcie w stronę Koziego Wierchu, dopiero z góry będziecie mogli zobaczyć całe piękno jezior – radził kierowca pasażerom, żywo przy tym gestykulując. – Podobnie ma się rzecz z tymi, którzy wybierają się do Morskiego Oka. Najpiękniejsze widoki na jezioro rozciągają się z Czarnego Stawu pod Rysami. Warto zrobić te dodatkowe 40 minut spaceru, bo to właśnie tam najczęściej powstają fotografie, które trafiają na widokówki.



Elfy
W JEZIORZE

Wybrałem się do najsłynniejszego jeziora w Tatrach, aby sprawdzić, jak turyści zachowują się w polskich górach. Uciekałem z krzykiem.

Ale nie wszyscy go słuchali. Tuż za mną siedziała młoda kobieta z zaledwie kilkumiesięcznym, płaczącym niemowlakiem. Obok inny mężczyzna z niezadowoleniem kręcił głową. – Już tydzień przed naszym przyjazdem wszystko było wykupione – odezwał się w końcu, mówiąc o parkingach TPN. – To jest szaleństwo, żeby na tyle dni wstecz rezerwować bilety, nie wiedząc nawet, jaka będzie pogoda.

Wtórowała mu kobieta z pierwszego rzędu: – Nam dopiero dzisiaj rano obsługa parkingu powiedziała na wjeździe do Łysej Polany, że nie ma już wolnych miejsc.

– A mieliście bilety? – dopytał widocznie zdezorientowany kierowca.

– Nie, chcieliśmy kupić na miejscu, ale dowiedzieliśmy się, że nie można. Musieliśmy zawrócić na rondzie i w taki sposób trafiliśmy do was – odpowiedziała.

TURYŚCI ZASKOCZENI
CENAMI W TATRACH

Na miejscu, w Palenicy Białczańskiej, czekała kolejna niespodzianka – ponad stumetrowa kolejka do

kasy biletowej. Turyści, z którymi przyjechałem z rejonu Głodówki, nie kryli rozzarowania.

– To już jest przesada, górale niech się zastanowią co robią – narzekała głośno do męża jedna z kobiet stojących w tłumie. – 50 zł poszło za parking, 30 zł od osoby za przejazd. Przecież to było tylko parę kilometrów jazdy, a musieliśmy zapłacić za naszą czwórkę (obok niej stał mąż oraz dwoje dzieci) aż 120 zł. A teraz musimy jeszcze kupić bilet? Niedługo zaczną pobierać opłaty za zdjęcia przy drewnianym misiui!

Stojąc w długiej kolejce, słyszałem różne rozmowy – poza narzekaniem na ceny były również dyskusje o tym, jak najlepiej rozplanować trasę. Stojąca obok mnie rodzina zastanawiała się, czy pojechać fasygami do Morskiego Oka. „Jechać, jechać! Tak jest lepiej” – prosił rodziców 10-letni syn.

Przez cały ten czas musiałem jednocześnie bacznie pilnować swojego miejsca, ponieważ co chwilę pojawiały się osoby, które próbowały wepchnąć się przede mną do kolejki. Miałem nadzieję, że po przekroczeniu granicy Tatrzańskiego Parku Narodowego towarzyszący mi dotychczas tłok w końcu minie, a ja zaczerpnę świeżego powietrza. Niestety, nic podobnego się nie stało. Tłum zdawał się tylko gęst-

PIOTR
STARMACH



• **Młode kobiety ubrane w lniane suknie i diademy zrobiły sobie sesję fotograficzną, wchodząc po kolana do wody**

nieć. Droga do Morskiego Oka, choć malownicza, była zatłoczona jak nigdy. Wszędzie wokół mnie słychać było język polski, angielski, ukraiński czy czeski. W którą stronę nie spojrziałem, mogłem naliczyć co najmniej 50 osób. Takie tłumy towarzyszyły mi aż do samego schroniska.

Zanim jednak tam dotarłem, musiałem pokonać ponad 9-kilometrowy dystans. Część turystów – zamiast pieszo – wołała pokonać wyasfaltowaną trasę jadąc dorożkami. Sznur osób stojących do fiaszów nie był jednak tak długi, jak opisywały to w ostatnich dniach media. Zarówno przy Palenicy Bialczańskiej, jak i Włosienicy (górnego punktu stacjonowania fiaszów) naliczyłem nie więcej niż 30 osób. Zdecydowana większość z nich to byli zagraniczni turyści, w tym Azjaci oraz Arabowie. Ale na wozach widziałem również Polaków w sile wieku i o solidnej muskulaturze.

– Panie, widzi pan te byki? One są wręcz przekarmione, trzeba by było, żeby trochę schudły – ocenił kondycję koni jeden z tych oczekujących na dorożkę turystów, gdy zapytałem, czy nie szkoda mu zwierząt. Zaraz potem jego towarzyszka z pofarbowanymi na czerwono włosami w nieco ostrzejszym tonie dodała: – Skończcie już z tą nagonką na konie (sic!). Nic im się nie dzieje, a jakby tu nie miały pracy, to dawno trafiłyby już do rzeźni.

PRANIE KOSZULEK W TATRZAŃSKIM POTOKU

Co zobaczyłem na szlaku? Mrowie narzekających lub płaczących dzieci, dla których trasa do Morskiego Oka okazała się zbyt dużym wyzwaniem. Na to złożyły się zarówno nieprzemysłana decyzja rodziców, jak i upalna pogoda. Na ludzi siedzących na skraju drogi, odpoczywających bądź zaspokajających pragnienie, natrafiłem co chwilę.

Podczas wędrowki na nogach turystów widziałem niemal każde możliwe obuwie. Wśród pań królowały buty do biegania, sandały oraz klapki, ale mijala mnie również kobieta, która po szlaku szła w... białych skarpetkach. Panowie najczęściej szli w sportowych butach oraz sandałach. Co ciekawe, natrafiłem też na niemieckojęzycznych turystów, którzy do Morskiego Oka, w pełnym słońcu i prawie 30-stopniowym upale, szli w wielkich, zimowych butach.

Byli i tacy, którzy zamiast podziwiać przyrodę, postanowili skorzystać z „orzeźwienia” w zupełnie nieakceptowalny sposób. Jeden z mężczyzn zdjął przepoconą koszulkę i zaczął wykręcać ją nad tatrzańskim potokiem. Zaraz potem włożył ją do wody, wyjął i ponownie wykręcił. Przechodzący obok ludzie, choć widzieli jego zachowanie, w żaden sposób nie zareagowali.

W sercu Tatr trudno było złapać w płuca świeże, górskie powietrze. Przy takich tłumach w okolicy dominował głównie zapach potu, który stawał się intensywniejszy, gdy mijalem spoconych mężczyzn, którzy zdjęli z siebie przepocone koszulki i kontynuowali podróż z gołymi brzuchami na wierzchu.

Po drodze spotkałem także osoby poruszające się na wózkach inwalidzkich. Niestety, tego dnia elektryczne busy, przystosowane do przewozu osób z niepełnosprawnościami, nie kursowały na trasie do Morskiego Oka. Małżeństwo z Kutna, z którym rozmawiałem, nie chciało skorzystać z oferty fiaków.

– W internecie było napisane, że ta trasa jest przystosowana do osób z niepełnosprawnościami, ale okazało się, że tak nie jest. Jest długa i bardzo stroma – mówił mi zdyszany Andrzej, pchając wózek, na którym siedziała jego partnerka, Agnieszka. Ona zaś dodawała: – Sama nie dałabym rady. Osoby z niepełnosprawnościami muszą z jakiejś pomocy korzystać, żeby dotrzeć do Morskiego Oka. Mało która osoba byłaby tak wytrwała, żeby samemu dojść.

Z parkingów TPN do schroniska w Morskim Oku dotarłem po godzinie i 40 minutach. Budynek, świętujący w tym roku swoje 150-lecie, był oblegany zarówno w środku, jak i na zewnątrz. Miejsca przy stolikach, schody do schroniska, kamienny murek, toaleta, pobliski płot drewniany – wszędzie byli ludzie i czasami musiałem wręcz przeciskać się między nimi, aby iść dalej.

Wrażenie na mnie zrobiły także ceny. Te okazały się wyższe od tych na Turbacz czy Krupówkach. Wystarczy powiedzieć, że za 0,5 l piwa trzeba było zapłacić... 28 złotych. W koszt wlicza się zarówno trunek, jak i kaucja za plastikowy kubek.

Skorzystanie z toalety to już wydatek 4 zł. Obsługa schroniska pilnuje na wejściu, aby turyści uiszczali opłaty za WC. Kupić można także złote monety z podobizną św. Jana Pawła II, które znajdziemy w automacie przy głównym wejściu. Jedna moneta to wydatek 12 zł. Na pocieszenie – posiłek wydawano zaledwie pięć minut po zamówieniu.

Oto ile kosztują posiłki i napoje w schronisku przy Morskim Oku:

- Czarna herbata 13 zł,
- Kawa parzona 16 zł,
- Za piwo trzeba zapłacić 18 zł (+10 zł kaucji),
- Kwaśnica z zeberkiem 34 zł,
- Smażona kielbasa 38 zł,
- Zupa pomidorowa to wydatek 28 zł,
- Kotlet schabowym z ziemniakami i kapustą zasmażaną 52 zł,
- Placki ziemniaczane z gulaszem 59 zł.

Po chwili odpoczynku ruszyłem w kierunku tatrzańskiego jeziora. Wystarczyło parę kroków, aby znowu utknąć w kolejce – tym razem do schodów prowadzących od schroniska do Morskiego Oka. Około trzydziestometrową konstrukcję pokonałem dopiero po piętnastu minutach.

ELFKI KĄPIĄCE SIĘ W MORSKIM OKU

Brzeg jeziora zapełniony był tłumem ludzi. Na każdym kamieniu stała lub siedziała jakaś osoba. Gdzieś

niegdzie wciśnięte były buty i przepocone skarpety. Poszanowanie natury? To nie tutaj. Turyści świadomie przekraczali rozmieszczone przez TPN paski z informacjami o zakazie przejścia.

Podobnie było w przypadku osób, które Morskie Oko potraktowali jako idealne miejsce do schłodzenia ciała w upale. Mycie stóp, rąk czy głowy to norma. Znaleźli się i tacy, którzy bez jakiegokolwiek wstydu ściągali ubrania i wchodzili do jeziora w strojach kąpielowych.

A skoro mieli na sobie strój kąpielowy, to oznacza, że od samego początku wyprawy traktowali perłę tatrzańskich jezior jak zwykle kąpielisko. Tymczasem kąpiel w Morskim Oku jest zakazana, informują o tym tabliczki przy jeziorze.

Ale tym razem w Morskim Oku wykapały się także... elfy – to dwie młode kobiety, ubrane w lniane suknie, diademy, zdobione naszyjniki i plastikowe dodatki wydłużające uszy, na oczach całego tłumu zrobiły sobie sesję fotograficzną, wchodząc po kolana do wody. Co na to turyści? Brak reakcji.

Akurat w tym momencie tuż obok brzegu przechodziło trzech pracowników Tatrzańskiego Parku Narodowego. Gdy tylko ich zobaczyłem, wskazałem im ręką na turystów, kąpiących się w jeziorze, z nadzieją na szybką reakcję. Zapytałem, czy zamierzają w jakikolwiek sposób przeciwdziałać powszechnemu lekceważeniu zakazu wchodzenia do wody. Dwóch z nich kompletnie mnie zignorowało, omijając mnie bez słowa, natomiast trzeci wzruszył ramionami i odparł tylko: „No i co z tego”.

Skala mojego zażenowania sięgnęła zenitu. – Trzeba jak najszybciej stąd się wynosić – pomyślałem, zaraz po tym, jak na własne oczy przekonałem się, że całe piękno Morskiego Oka zostało przysłonięte przez tłum turystów, z których wielu okazało się po prostu nieodpowiedzialnych. Podobnie jak ja postanowili mówiący po angielsku azjatyccy turyści. Inny siwy mężczyzna, który siedział obok mnie razem z dwiema córkami i synem, nagle odebrał telefon: – Skarbie, czekaliśmy na ciebie 40 minut przy toalecie, nie mogliśmy się na ciebie doczekać, więc poszliśmy na brzeg. Gdzie jesteś? Dopiero wysłaś?! – pytał z wyraźnie słyszalnym amerykańskim akcentem. Po chwili się rozłączył: – Dzieci, idziemy – zarządził.

– Co? Dlaczego ona tu nie przyjdzie? Niech to zobaczy, jest pięknie! – protestowały córki.

Mężczyzna podniósł zmęczony wzrok i odrzekł głucho: „She’s mad as hell”. Zaraz potem cała czwórka bez słowa podniosła się i skierowała się w stronę parkingów TPN przy Palenicy Bialczańskiej.

WZROST LICZBY TURYSTÓW

Jak podał Tatrzański Park Narodowy – w całym ubiegłym roku do Morskiego Oka i Doliny Pięciu Stawów Polskich wędrowało 697 706 turystów. Od stycznia do końca kwietnia tego roku Morskie Oko odwiedziło już ponad 169 tys. turystów – i jest to spory wzrost w porównaniu do 138,6 tys. w tym samym okresie ubiegłego roku. Statystyki są zbierane na podstawie liczby sprzedanych biletów wejściowych na tatrzańskie szlaki oraz szacunków dotyczących osób zwolnionych z opłat. ●

To już jest przesada, górale
niech się zastanowią: 50 zł
poszło za parking, 30 zł od osoby
za przejazd, jeszcze bilet do parku.
Niedługo zaczną pobierać opłaty
za zdjęcia przy drewnianym misiu

Wygrała Tour de France i poczuła się spełniona

Przez lata cierpiała, drugie, trzecie i czwarte miejsca doprowadzały ją do szału. Czula się niespełniona. Aż wygrała Tour de France

Radosław Leniarski

Gdy kolarz-amator spojrzy z jednego z ryneków Le Bourg-d'Oisans mniej więcej na wschód, nie uniknie widoku ciągnących się w górę zygzaków i serpentyn. Stacja l'Alpe d'Huez jest niewidoczna, ale kolarz wie, że jeśli chce osiągnąć ten cel – przełęcz na wysokości 1860 m n.p.m. – czeka go mordęga. Zaplanował na wspinaczkę i powrót niemal cały dzień, więc może się zatrzymać i podziwiać trzytysięczniki otaczające dolinę rzeki Romanche, może na jednym z 21 zakrętów podelektować się własną odwagą.

Inny rodzaj odwagi

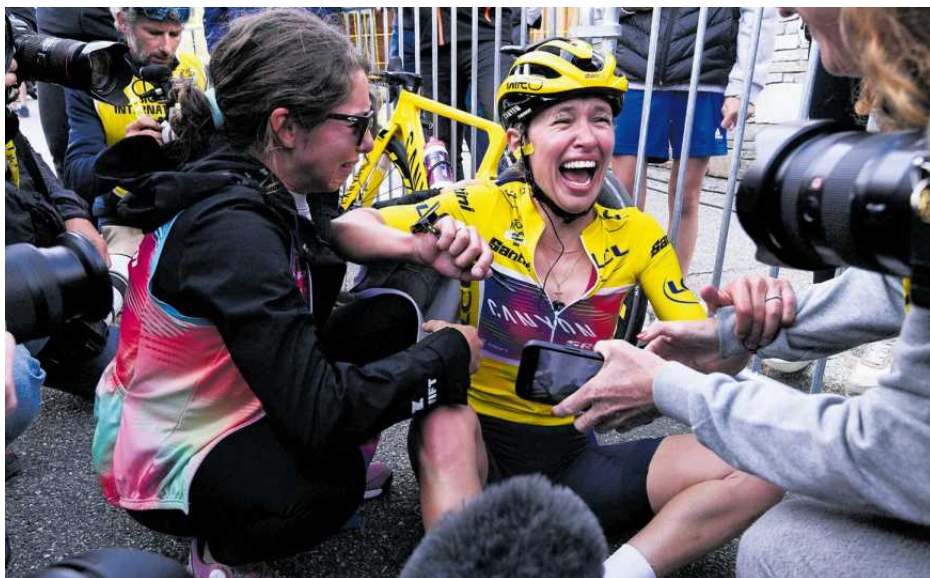
Dla kolarza lub kolarki zawodowej l'Alpe d'Huez jest testem na inny rodzaj odwagi. To znaczy, w ogóle kolarstwo pod względem odwagi dzieli się na kilka rodzajów.

Jej jeden rodzaj można przetestować podczas zjazdu na leśną szczyt z prędkością 100 km na godz. na urządzeniu, które wydaje się kruche i zawodne, czyli na rowerze. Drugi – w grupowym sprincie, w dzikim tłumie, w którym każdy chce wygrać, mknąc z prędkością 60-70 km na godz. o centymetry od rywali i stalowych barier. I trzeci – gdy kolarz patrzy w górę na szmat drogi na szczyt i wie (jednocześnie boi się i jest zdeterminowany), że w pewnym momencie będzie musiał podjąć decyzję o jeździe tak wyczerpującej, że mówiło się o niej w sporcie jako o „jeździe w trupa”.

Dla 29-letniej Katarzyny Niewiadomej ten dzień był najważniejszy w życiu i wiedziała o tym. Pamiętała też pewien nieodległy w czasie, acz ważny epizod: wyścig zakończony porażką. O tym później.

Startowała do ostatniego etapu Tour de France Femmes z metą na szczycie jako zaskakująca liderka z przewagą 1 min 13 s nad faworytką Demi Vollering (Holandia) i 1 min 15 s nad jej rodaczką Paulieną Rooijakkers. Jeśli chciała wygrać najważniejszy wieloetapowy wyścig kobiecy na świecie, musiała je pokonać na piekielnie wymagającym etapie, lub mieć na mecie do nich mniejszą stratę, niż przewaga wywalczona na siedmiu poprzednich etapach.

L'Alpe d'Huez nie jest wcale „kolarsko” najtrudniejszym szczytem ani na świecie, ani we Francji – zauważają puryści, często z drwiącym uśmiechem. Twierdzą, że to Hollywood na dwóch kółkach, tyłu jest tam zawsze widzów na poboczu i tyle kamer. Podjazd liczy



• Katarzyna Niewiadoma na mecie trzeciej edycji wyścigu kolarskiego Tour de France kobiet FOT. MOURAD ALLILI/SIPA/SIPA/EAST NEWS

tylko 13,7 km, średnie nachylenie 8 proc., do pokonania jest 1100 m w pionie. Ale ten widok przeraża, serio. Liczba „agrafek” – jest ich 21 – wydaje się nieskończona, gdy jedziesz.

Niewiadoma próbowała gonić Vollering i Rooijakkers, gdy te zaatakowały na poprzednim podejździe, Col du Glandon. Sił jej wystarczyło na krótko. W Le Bourg d'Oisans – u podnóża ostatniego podjazdu – obie Holenderki miały około minuty przewagi. Gdyby ją minimalnie powiększyły na szczycie i wzięły czasową premię za etapowe zwycięstwo, Niewiadoma musiałaby oddać żółtą koszulkę liderki. Tu właśnie zaczął się test odwagi i determinacji. Nigdy ich Polce nie brakowało.

Niewiadoma wyjechała z Polski w 2013 r., jako dziewiętnastoletnia tzw. stagiaire, czyli stażystka, po kilku latach treningu w klubie Krakus Swoszowice u Zbigniewa Klęka. Trener m.in. Rafała Majki na początku wzdrażał się przed pracą z 14-letnią dziewczyną („bo kolarstwo to nie sport dla kobiet”), która rodzice dowozili z Ochotnicy w Gorcach. Prze-

konał się do niej po pierwszym obozie zimowym, w którym dała popalić chłopakom.

Wzięli się za robotę. – Byłam zahipnotyzowana kolarstwem. Młoda, naiwna dziewczyna, której wszyscy powtarzali, że musi zostać mistrzynią świata. I ja też byłam o tym przekonana – wspominała w rozmowie z „Przeglądem Sportowym Onet” Niewiadoma. Tak naprawdę angażując się całą sobą, nie wiedziała, co z tego wyniknie. Wtedy kolarstwo szosowe kobiet było czysto amatorską zabawą. Dwa złota nastolatki w mistrzostwach Polski do lat 23 dały jej ów staż w Holandii.

Poczucie niespełnienia

Kiedys do odkrycia talentu trener musiał mieć oko, teraz niezbędne jest sprawne laboratorium. W przypadku Niewiadomej wyniki zawodów i badań złożyły się w całość. Spowodowały, że jej międzynarodowa kariera wystrzeliła.

Od tamtego czasu Polka stała na podium różnych wyścigów kilkadziesiąt razy. Kilka ważnych wyścigów wygrała, między innymi Amstel Gold i Fleche Vallonne. Jej stabilność formy przez dekadę imponuje. A jednak sportowo czuła się niespełniona. Z pewnego ważnego wywiadu wynikało, że nawet była nieszczęśliwa. Dobijało ją to, że mimo włożonej pracy, tak rzadko jest najlepsza, że wymkają się jej triumfy, że szansa na nie oddała się, a może już nie wróci.

Szczególnie trudny był sezon 2022, kiedy nie wygrała żadnego wyścigu, żadnego etapu, choć ośmiokrotnie była na podium i dwukrotnie czwarta.

W dodatku wcześniej przez długi czas była zamknięta z powodu lockdownu w domu w Gironie wraz ze swoim partnerem, byłym amerykańskim kolarzem zawodowym Taylorem Phinneyem.

W poruszającym wywiadzie dla cyclingnews.com mówiła o tym, że po tym pandemicznym sezonie 2022 czuła się zawiedziona sobą, tym, że zawsze jest blisko szczytu, ale coś takiego w niej jest, że nic więcej nie jest w stanie z siebie wykrzesać. – Przez ostatnie kilka lat zawsze byłam bliźniutko. Zawsze jestem w okolicach drugiego, trzeciego i czwartego miejsca. To mnie doprowadza do szału. Nie chcę już tych miejsc. Wolalabym zrezygnować z jednego wyścigu, aby wygrać inny. Ale jestem, jadę i zadaję sobie pytanie: „Dlaczego nie jestem na najwyższym stopniu?” – mówiła. Na igrzyskach w Rio, Tokio i w Paryżu walczyła jak opętana, ale była szósta, czternasta i ósma.

Jedzie po największy triumf

Zalamujesz się, gdy kochasz coś nieodwzajemnioną miłością. Na przykład jakiś wyścig. Strade Bianche Donne jest chyba najbliższy Niewiadomej – to cudowna impreza w Toskanii, częściowo rozgrywana po białych „sterati”, czyli odcinkach szutrowo-żwirowych. Jeszcze nigdy go nie wygrała, choć startowała w każdej edycji, a ostatnio jako mistrzyni świata na żwirze (tzw. gravelu). W Toskanii była trzykrotnie druga, raz trzecia, dwukrotnie czwarta, za każdym z dziesięciu razy w najlepszej 10. Według niej taka sytuacja niespełnienia prowadzi do depresji, żalu za beznadziejnie straconą szansą.

W marcu tego roku znów ścigała się w Strade Bianche, tym razem jako „gravelowa” mistrzyni świata. I ten akurat wyścig zakończył się bodaj największym rozczarowaniem, a także miał prawdopodobnie ogromny wpływ na przebieg niedzielnego etapu na d'Alpe d'Huez.

Niewiadoma walczyła od startu do mety, była aktywna, atakowała, odpierała ataki. Miała szansę na trzecie miejsce. Ale na ostatnich metrach – dosłownie ostatnich – została wypchnięta z podium przez Demi Vollering.

Sceny za metą były rozdzierające. Niewiadoma leżała na kamieniach Piazza del Campo w Sienie i płakała. Zakryła sobie twarz rękami, żeby mieć choć trochę intymności. Trenerzy próbowali ją podnieść, ale ona rozpacziała.

I w niedzielę, kiedy wiedziała, że przed nią ucieka ta sama Demi Vollering, sceny z marca musiały się jej przypomnieć. Pewnie właśnie pamięć pomogła w tym, że przewaga Holenderki nie rosła, choć mocno ze sobą współpracowały. Dojechała na metę minutę i 1 sekundę za Vollering, czyli – po doliczeniu bonifikaty rywalki za etapowe zwycięstwo – Niewiadoma wygrała cały wyścig z przewagą 4 sekund, najmniejszą odnotowaną w historii różnicą w Tour de France, męskim i kobiecym.

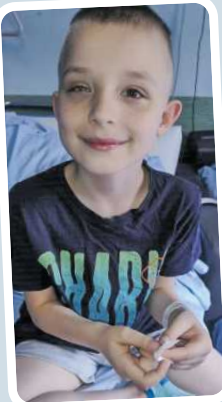
Dopiero kilka sekund po dojechaniu do mety uświadomiła sobie, czego dokonała. Znow leżała na ziemi i płakała. Nie tyle wreszcie wygrała wyścig, ile odniosła triumf w najważniejszym z nich, w Tour de France. Osiągnęła kolarski Parnas. ●

Niewiadoma wygrała cały wyścig z przewagą 4 sekund, najmniejszą odnotowaną w historii różnicą w Tour de France, męskim i kobiecym. Dopiero kilka sekund po dojechaniu do mety uświadomiła sobie, czego dokonała

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34330942

34330363



Zwracamy się o pomoc finansową dla podopiecznego Mikołaja, który nie widzi na prawe oko, ma częste wylewy krwi oraz jaskrę. Przed nim pilna operacja witrektomii oraz wyczyszczenie całego oka, aby nie dochodziło do zakażeń. W czerwcu Mikołaj został operowany na oko lewe, usunięto zaćmę ze wszczepem centralnym. Na ten moment jest w czasie rekonwalescencji, pełen nadziei, że nie dojdzie do jego odrzucenia. Chłopiec rozpoczął naukę alfabetu Braille'a. Mikołaj ma również duży ubytek w słuchu, który prawdopodobnie doprowadził do upośledzenia umysłowego, podczas porodu doznał porażenia plotu ramiennego lewej ręki oraz porażenia nerwu łokciowego prawej ręki. Mikołaj wymaga ciągłej specjalistycznej rehabilitacji, kolejnych badań, konsultacji u specjalistów, dlatego prosimy o wsparcie bo to jedyna szansa dla niego na lepsze życie.

Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego
97 1050 1025 1000 0022 3887 9981
Tytułem: Mikołaj Murdzek, walka o wzrok

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Lista do redakcji: lista@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
GRAFICY: Magdalena Birska, Paweł Kapusta, Tomasz Lebiada, Paweł Lubowicz, Agata Łuszcz, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;
pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informację o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Wojciech Bartkowiak
CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan, Joanna Kwas

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biurowiska reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o.
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

